

PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
2(104)/2021

Copyright © by Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza 2021

**Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-
-Naukowe 2021**

Grafika: *Jerzy Blancard*

Redaktor: *Irena Horban*

Zespół redakcyjny: *Hanna Horban, Grzegorz Zegadło*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i s-ka*

Publikacja została sfinansowana przez Urząd Miasta Pruszkowa

Pruszków
poznasz - polubisz



Wydawca:

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza
Instytucja kultury Miasta Pruszkowa

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza
ul. Kraszewskiego 13
05-800 Pruszków
tel. 22 758 86 09
tel./fax 22 730 10 80
e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Spis treści

IRENA HORBAN (1926–2021)

Wpis Zdzisława Sipiery, Posła na Sejm RP, z Księgi Kondolencyjnej	6
Wpis Krzysztofa Rymuzy, Starosty Powiatu Pruszkowskiego, z Księgi Kondolencyjnej	7
Wpis Pawła Makucha, Prezydenta Miasta Pruszkowa, z Księgi Kondolencyjnej	8
Tekst przemówienia wygłoszonego przez Pana Starostę Krzysztofa Rymuzę podczas Mszy św. na pogrzebie Pani Ireny Horban	9
Tekst przemówienia wygłoszonego przez Pana Prezydenta Miasta Pruszkowa Pawła Makucha podczas Mszy św. na pogrzebie Pani Ireny Horban	12
Jerzy Blancard	
Pożegnanie wygłoszone podczas uroczystości pogrzebowych Ireny Horban w dniu 31 lipca 2021 r.	15
Wspomnienie o Mamie Irenie	17
Słowa na pożegnanie	19
Barbara Ratyńska	
Ludzie odchodzą... zostaje żal	22
Marian Marek Drozdowski	
Wspomnienie	26

100 LAT LO im. TOMASZA ZANA

Barbara Ratyńska	
„Zan” w naszej pamięci	30
Jerzy Blancard	
Wspomnienie z Zana	49
Wojciech Żukrowski	
Nasza buda	61
Tadeusz Hubert Jakubowski	
Mój Zan	71
Renata Białoszewska	
Irena Horban – <i>Wszystko, co złe, zostawiałam za bramą</i>	78

* * *

Małgorzata Włodek	
76 rocznica aresztowania szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego	83
Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych	85
Piotr Lewandowski	
Uroczystości z udziałem Strzelców Rzeczypospolitej	93
Bożena Kępkowska	
100-lecie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie	95

Danuta Wojtczak-Korolko

Mój Pruszków 116

Pałacyk Sokoła 125

Wanda Ziemska

Zbików 1942–1946 130

Zbigniew Zieliński

Brawurowa akcja komandosów AK na Bank Emisyjny
w Częstochowie 133

Marian Marek Drozdowski

Plebiscyt na Górnym Śląsku – 20 marca 1921 roku 139

Beata Soltykiewicz

Wieczór autorski 143

POŻEGNANIA

Zofia Muszel

Irena Berger 146

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA

Wojciech Młynarski

Dziewczyny z Komorowa 147

Karol Żarski

Etiuda pogodna 149

Halina Dobrowolska

Stulatka 150

Barbara Ratyńska

Przyjdź do nas 151

Jerzy Kaliński

Erotyk 152

Zbigniew Jerzyna

Piszę do Ciebie 153

Ewa Szostek

Obce słowa 154

Piotr Kwiatkowski

Najazd zimy 156

Stanisława Ossowska

Dary Matek 157

Jan Twardowski

Prośba 158

Adam Rachocki

Pożegnanie 159



IRENA HORBAN (1926–2021)

(...)

*Bo miłość matki to głębina morza,
Czysta jak kryształ, piękna jako zorza.
Tak wzniosła, że jej nikt pojąć nie może...
Czymże być musi Twoja miłość, Boże.*

(...)

Adam Kowalski (1896–1947) *Na drogę życia*

Żegnam dziś, jako poseł tej ziemi, wraz z wieloma mieszkańcami mojego rodzinnego Pruszkowa, ŚP. panią Irenę Horban.

Żegnam panią Irenę, osobę otaczaną przez nas wielkim szacunkiem i ogromną wdzięcznością za Jej piękne życie dla innych.

Żegnam wielką Pruszkowiankę, sanitariuszkę Powstania Warszawskiego, zasłużoną harcerkę, współzałożycielkę Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, radną i wiceprzewodniczącą Rady miasta Pruszkowa.

Żegnam nauczyciela i wychowawcę, Honorową Obywatelkę Miasta Pruszkowa i w tym pożegnaniu wyrażam nadzieję, że tak piękne Jej życie znajdzie w naszej pruszkowskiej społeczności licznych naśladowców.

Zdzisław Sipiera, Poseł na Sejm RP

[Wpis z Księgi Kondolencyjnej].

Pani Ireno

Piszę do Pani ostatni list. Ostatnie 40 lat mojego życia upływało pod Pani wpływem i trudno wyobrazić sobie kolejne lata bez Pani. Zostawiła Pani niedokończone tematy, rocznice Powstań Warszawskich, kolejnych wydawnictw Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, wszystkich kolejnych wydarzeń kulturalnych, które bez Pani po prostu nie odbędą się.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale nikt nie może zastąpić Ireny Horban – Wspaniałego Nauczyciela i Pedagoga, organizatora i kreatora życia społecznego i kulturalnego, opiekuna dzieci i młodzieży.

Spoczywaj w spokoju

Krzysztof Rymuza – starosta pruszkowski
27.07.2021

[Wpis z Księgi Kondolencyjnej].

Z ogromnym żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Pani Ireny Horban, niezwykle społeczniczki, dobrego człowieka i Honorowej Obywatelki Miasta Pruszkowa.

Jestem przekonany, że w pamięci mojej oraz Pruszkowian, Pani Irena zapisała się jako osoba o wielkim i dobrym sercu, niezwykle pogody ducha.

Oddaję najwyższy hołd zasłużonej dla Miasta Pruszkowa, pruszkowskiego samorządu oraz lokalnej społeczności.

Łączę się w bólu ze wszystkimi, których dotknęła ta wielka strata.

Pogrążonej w żalu Rodzinie składam szczere wyrazy współczucia.

Z wyrazami szacunku

*Paweł Makuch
Prezydent Miasta Pruszkowa*

[Wpis z Księgi Kondolencyjnej].

[Tekst przemówienia wygłoszonego przez Pana Starostę Krzysztofa Rymużę podczas Mszy św. na pogrzebie Pani Ireny Horban].

Irena Szymańska-Horban

Bezsprzecznie wielka postać w historii Pruszkowa.

Była osobą wybitną i nietuzinkową, wielokrotnie odznaczaną działaczką, społecniczką, której nigdy nie były obojętne sprawy kultury i dziedzictwa budującego naszą tożsamość. Zawsze wierna swoim zasadom i wartościom.

Irena Horban urodziła się w Pruszkowie w 1926 roku. W 1939 roku po sześciu oddziałach szkoły powszechnej została przyjęta do gimnazjum im. T. Zana. W 1945 roku po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, dostała się na Wydział Filozofii (historia) UW. Po drugim roku została asystentką prof. dra Jerzego Manteuffla.

W czasie okupacji, szczególnie w okresie Powstania Warszawskiego, pomagała ludności warszawskiej przetrzymywanej w obozie Przejściowym Dulag 121 w Pruszkowie, pracowała również jako sanitariuszka w szpitalu powstańczym w Tworkach.

W 1975 roku podjęła pracę w pruszkowskim Liceum im. Tomasza Zana, z którym zawodowo związała się aż do emerytury – przez wiele lat ucząc historii kolejne roczniki pruszkowskiej młodzieży. Była – jak określają ją jej uczniowie – wypróbowanym przyjacielem młodzieży.

Od najmłodszych lat związana z harcerstwem. Także w życiu dorosłym – była znanym i wypróbowanym Przyjacielem Harcerstwa wspierającym i wspomagającym działania i inicjatywy Hufca ZHP Pruszków. Od kilkunastu lat stale obecna w harcerskim życiu. Odznaczona laską skautową – Honorowym Wyróżnieniem „Niezawodnemu Przyjacielowi” będącym wyrazem największego uznania Związku Harcerstwa Polskiego dla osób niebędących członkami ZHP. Za swoją działalność otrzymała Srebrną Honorową Odznakę Przyjaciół Harcerstwa.

Była współzałożycielem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, jak również przewodniczącą „Solidarności” w Liceum im. Tomasza Zana. Jako sekretarz i wiceprezes Komitetu Obywatelskiego organizowała spotkania z kandydatami na posłów i senatorów. Kandydowała do pierwszej pruszkowskiej Rady Miejskiej w wolnej Polsce. Pracowała w Radzie na rzecz miasta aż dwie kadencje. Pełniła w tym czasie różne funkcje, między innymi wiceprzewodniczącą Rady.

W latach osiemdziesiątych pełniła funkcję sekretarza Towarzystwa Absolwentów Wychowanków i Przyjaciół LO i Gimnazjum im. Tomasza Zana. Została również wybrana do Zarządu Towarzystwa Muzycznego, do Zarządu Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, którego była wieloletnim prezesem. Była również sekretarzem Zarządu, a następnie sekretarzem redakcji i redaktorem „Przeglądu Pruszkowskiego”. Wspaniale dbała o zachowanie historycznego dziedzictwa Pruszkowa, publikując artykuły historyczne i wspomnienia poświęcone dziejom naszego miasta. Napisała wiele tekstów wspomnieniowych i artykułów historycznych, a także książkę „Miejsca Pamięci w Pruszkowie” (Książnica Pruszkowska 2014). Zajmowała się pracą wydawniczą: wydała papyrus grecki z komentarzem i tłumaczeniem na język łaciński. Współtworzyła pozycje wydawnicze „750 lat Parafii Żbikowskiej” oraz „O Matce Pieśń”.

Była także członkiem Fundacji Pomocy Służbie Zdrowia, założonej przez dr. Zbigniewa Kosmańskiego. Fundacja pomagała szpitalom, a jej wielkim osiągnięciem był np. zakup mammografu dla szpitala na Wrzesinie.

Od 2001 r. pełniła funkcję sekretarza oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej „Piechocin” Koło nr 6 w Pruszkowie.

Uhonorowana została wieloma odznaczeniami, w tym: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem „Pro Patria” i „Pro Memoria”, odznaką honorową „Działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej z powodów poli-

tycznych”, Srebrnym i Złotym Medalem Zasłużonego Działacza Kultury, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznaką Zasłużony dla Miasta i Zasłużony dla Powiatu, Krzyżem Wolności i Solidarności, medalem „Pro Masovia” oraz Złotym Krzyżem Zasługi za 20-letnią sumienną pracę pedagogiczną. W 2007 roku otrzymała honorową nagrodę Prezydenta Miasta Pruszkowa – statuetkę Urbs Nova.

Na mocy Uchwały Rady Miasta Pruszkowa z 27 września 2018 r. Pani Irena Horban uhonorowana została również przyznaniem tytułu Honorowego Obywatela Miasta Pruszkowa. Była jedną z pierwszych osób uhonorowanych tym tytułem zaraz po jego ustanowieniu.

W roku bieżącym uhonorowana została również Złotą Odznaką Krzyża 100-lecia Niepodległości.

Krzysztof Rymuza
Starosta Powiatu Pruszkowskiego
Pruszków, 31 lipca 2021 r.

[Tekst przemówienia wygłoszonego przez Pana Prezydenta Miasta Pruszkowa Pawła Makucha podczas Mszy św. na pogrzebie Pani Ireny Horban].

Droga Rodzino śp. Ireny Horban,

Szanowni zebrani, którzy przybyliście na tę Mszę świętą, by uroczystie pożegnać Zmarłą.

Stoję dziś tu przed Państwem w imieniu swoim jako Prezydent Miasta Pruszkowa oraz mieszkańców Pruszkowa, by wyrazić ból i pożegnać wspaniałego i wyjątkowego człowieka – Panią Profesor Irenę Horban – Honorową Obywatelkę miasta Pruszkowa. Żegnamy piękną postać, która zaistniała w życiu każdej z obecnych tu osób jako znakomity fachowiec w swojej dziedzinie, mentor, serdeczny przyjaciel, współpracownik, lubiana koleżanka, a dla bliskich niezastąpiony członek rodziny.

Trudno dziś mówić o Pani Irenie w czasie przeszłym, niełatwo też zawrzeć w kilku słowach tak bogate i owocne życie. Ta wybitna Obywatelka naszego Miasta, na rzecz którego od najmłodszych lat pracowała, podejmowała liczne działania społeczne, kulturalne i dobroczynne. Jako kilkunastoletnia dziewczynka nie była obojętna na losy walczących Polaków. Pomagała ludności warszawskiej, powstańcom wypędzonym z Warszawy i przetrzymywanym w obozie przejściowym Dulag 121 w Pruszkowie. Niosła pomoc rannym znajdującym się w Szpitalu Powstańczym. Każdy przejaw pomocy niesionej ludności wypędzonej z płonącej Warszawy był nieocenionym dowodem niezłomności ducha i wielkiej odwagi. O sile charakteru świadczy działalność harcerska Pani Ireny, czego dowodem jest nadana Jej Srebrna Honorowa Odznaka Przyjaciół Harcerstwa oraz Tytuł „Niezawodnego Przyjaciela”. Wojna, a więc tragedia całego narodu polskiego na pewien czas przerwała

naukę młodej Pani Ireny i dopiero po jej zakończeniu kontynuowała ją studiując historię na Uniwersytecie Warszawskim.

Kochała młodzież, toteż już jako nauczycielka podjęła pracę w pruszkowskim liceum im. Tomasza Zana. Zawsze walczyła o Polskę, współtworzyła Komitet Obywatelski Solidarność i stała na jego czele. Już w wolnym kraju przez dwie kadencje była Radną.

Nie sposób wyliczyć w tym smutnym dniu pożegnania wszystkich zasług Pani Ireny na rzecz mieszkańców naszego Miasta. Nie można jednak pominąć udziału pracy w Pruszkowskim Towarzystwie Kulturalno-Naukowym, w Towarzystwie Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół Liceum i Gimnazjum im. Tomasza Zana, w Zarządzie Towarzystwa Muzycznego czy bycia redaktorem naczelnym Przeglądu Pruszkowskiego i wreszcie pełnienia funkcji sekretarza Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Pruszkowie.

Za swoją działalność Pani Irena została uhonorowana wieloma odznaczeniami m.in. Medalem Pro Memoria, honorową odznaką „Działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej z powodów politycznych”, Srebrnym i Złotym Medalem Zasłużonego Działacza Kultury, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznaką Zasłużony dla Miasta i Powiatu, Krzyżem Wolności i Solidarności, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem „Pro Masovia”, Krzyżem Zasługi i statuetką Prezydenta Miasta Pruszkowa URBS NOVA.

Obok wielkiej pasji społecznej krzewiła też kulturę i zamiłowanie do historii co przejawiało się w jej opracowaniu „Miejsca Pamięci Pruszkowa”, współtworzenie pozycji „750 lat Parafii Żbikowskiej” czy też „Pieśń o Matce” a przede wszystkim wydaniu papirusu greckiego z komentarzem i tłumaczeniem na język łaciński.

Odeszła Wielka Postać naszego Miasta. Osoba o wielkim sercu i osobistej kulturze – zacny człowiek. Jej niezłomna walka na rzecz społeczeństwa, idee, którym była wierna, na zawsze zapiszą się w mojej, naszej pamięci. Pani Profesor wiedziała, że siła i dobrobyt Polaków zależy od nas samych, od uczciwości, rzetelnej pracy i umiłowania wolności.

Pamiętam z jaką łatwością skupiała wokół siebie ludzi, z jakim zapałem i radością udzielała rad i wskazówek, jak chętnie dzieliła się swoją wiedzą i doświadczeniem. Nauczyła nas tolerancji wobec ludzi, miłości do Boga i Ojczyzny.

Pani Profesor, wielkim zaszczytem było znać Panią. Pozostanie Pani na zawsze w mojej pamięci.

Droga Rodzino, przyjmijcie proszę moje najszczerze kondolencje. Dziękuję wszystkim, którzy przybyli tu na dzisiejszą uroczystość.

Pani Profesor, będziemy zawsze o Pani pamiętać, a teraz gdy dobiegło końca Pani życie, mówimy: „Żegnaj nasza droga Ire-
no, będzie nam Ciebie brakowało. Spoczywaj w pokoju! Cześć
Twojej pamięci!”.

Paweł Makuch
Prezydent Miasta Pruszkowa

Pruszków, 31 lipca 2021 r.

Jerzy Blancard

* * *

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe żegna dzisiaj z uczuciem wielkiej straty i bólu swoją wieloletnią Przewodniczącą, inicjatorkę wszystkich poczynąń w działalności Towarzystwa, Naszą Kochaną Panią Irenę Horban. Była dla nas wszystkich nieodścignionym wzorem społecznika, gotowym poświęcić siebie, całkowicie bezinteresownie pracy „pro publico bono”. Nawet wówczas, kiedy choroba wyczerpująca siły vitalne, usprawiedliwiała zaprzestanie tak intensywnej działalności, czy choćby zwolnienie tempa pracy i wypoczynek, ze zdumieniem i podziwem obserwowaliśmy, że kiedy zmuszona stanem zdrowia musiała już pozostawać w domu, nie rozstawała się z telefonem, przez który nieprzerwanie kierowała naszą działalnością. Troszcząc się o każdą, nawet najdrobniejszą sprawą, którą należało załatwić.

To poczucie konieczności działania było w Niej tak silne, że pokonało nawet tak oczywisty przecież dla każdego niepokój, a nawet lęk, spowodowany świadomością, że choroba, z którą walczymy nas pokona. Nie świadczy to wyłącznie o sile charakteru Pani Ireny, ale równocześnie dowodzi, jakim bodźcem do walki z chorobą była w Niej zakorzeniona potrzeba pracy społecznej, silniejsza od własnej słabości.

Kiedy prezentując Jej wydany „Przegląd Pruszkowski” powiedziałem „to jest właśnie gotowy ostatni numer »Przeglądu«”, zaprotestowała mówiąc, że „ostatnim przeze mnie zredagowanym będzie następny, poświęcony stuleciu Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana. Jest już prawie gotowy do druku. Brakuje w nim tylko grafiki, którą omówimy na następnym spotkaniu”.

Niestety do następnego spotkania już nie doszło, ale zapewniam Ciebie, Nasza Kochana Pani Ireno, że zgodnie z Twoim życzeniem wydamy go w tym roku, w możliwie najszybszym terminie.

„Przeglądy” to oczywiście tylko jedna z rozlicznych form działalności PTK-N. Redagowanie i wydawanie ich 2 razy w roku, nieprzerwanie od lat, można jednak uznać za jedną z najważniejszych form tej działalności. Także z powodu zawartych w nich treści, dostępności dla ogółu mieszkańców i dobrze ocenianym przez czytelników poziomem tych wydawnictw. Z całą pewnością dla ich Redaktorki, były powodem do jak najbardziej zasłużonej satysfakcji.

Osierocone PTK-N żegna dzisiaj Ciebie z głębokim smutkiem, z troską o dalsze losy Towarzystwa działającego już bez Twojego całkowitego oddania się tej działalności.

W naszych sercach, Kochana Pani Ireno, pozostaniesz na zawsze.

[Tekst pożegnania podczas uroczystości pogrzebowych w dniu 31.VII.2021].

* * *

Od siebie, już zupełnie „prywatnie”, chcę dodać do tego pożegnania kilka zdań:

Kochana Ireno. Twoje odejście, choć zdawałem sobie sprawę z jego nieuchronności, więc byłem niejako na to przygotowany, sprawiło mi wielki ból. Nie dotarła do mnie jeszcze świadomość, że Ciebie już nie ma, że się ze sobą już „tutaj” nie spotkamy. Jedyłą dla mnie „pociechą” jest mój wiek, który pozwala liczyć na to, iż nasze rozstanie nie będzie trwać zbyt długo, że wkrótce znowu spotkamy się „Tam”. Nie piszę więc „żegnaj”, a „do zobaczenia”.

[Teksty przemówień wygłoszonych podczas Mszy św. na pogrzebie naszej Mamy].

Wspomnienie o mamie Irenie

Mam powiedzieć parę słów o mamie Irenie. Ale jak przemawiać i mówić o osobie, która potrafiła tak pięknie przemawiać?

Mama Irena miała niewątpliwie talent krasomówczy. Nigdy nie przygotowywała swoich przemówień wcześniej. Po prostu mówiła i to pięknie i na temat. Bez cienia wahania czy wątpliwości.

Gdy zapytałam ją kiedyś jak ona to robi odpowiedziała mi: „wiesz Gosiu, ja po prostu chwilkę się zastanowię i już wiem co mam powiedzieć“.

W czasie naszych spotkań wigilijnych, mama Irena, z opłatkiem w rękę, składała nam życzenia. Były to zawsze słowa mądre, serdeczne, trafiające do serca każdego z nas.

Starła się przekazać nam swoją mądrość i miłość. Jej wartości to wiara, rodzina i Ojczyzna. Miłość do rodziny była wartością nadrzędną. Wiara dawała jej siłę i moc duchową pozwalającą przetrwać wszystkie trudy życia. A krzewienie miłości do Ojczyzny było zadaniem, które starła się wypełniać przez całe życie.

Mama była dla nas ostoją. Każdemu z nas dawała poczucie bezpieczeństwa bo decyzje, które podejmowała, były zawsze mądre, odważne i bezkompromisowe. Rzadko się myliła, bo postępowała zgodnie ze swoimi przekonaniem, którym została wierna przez całe życie.

Wiecznie była czymś zajęta, ale miała czas dla każdego. Przyjaciele, rodzina, znajomi mogli zawsze liczyć na chwilę rozmowy i wsparcie duchowe. Drzwi jej domu były otwarte dla każdego. Z życzliwością i troską pochylała się nad każdym problemem.

Nie nudziła się nigdy. Na stole w pokoju zawsze leżały książki, które właśnie czytała, gazety, artykuły do korekty. I komputer. To narzędzie – symbol nowoczesności był jej nieodłącznym warsztatem pracy, którym posługiwała się bez trudu.

Dla niej lektura była najmiłą rozrywką. Nawet u schyłku życia czytała. A gdy choroba odbierała jej już resztkę sił to modliła się i rozmyślała, dziękując Panu Bogu za zachowanie jasności umysłu do końca.

Jej wiara była głęboka i autentyczna. Dzieliła się nią z nami. Ale też niczego nie narzucała.

Była wyrozumiała dla ludzkich słabości, ale nie tolerowała niesprawiedliwości i braku życzliwości, zarówno w życiu zawodowym jak i rodzinnym. We wszystkim co robiła była autentyczna. Niczego nie robiła na pokaz. Jeżeli jej działania komuś się podobały to sprawiało jej największą radość.

Uśmiechała się do każdego.

Słowa na pożegnanie

Nie planowałam zabierać głosu, ale czuję, że jestem to Mamie winna. Wiele padło dzisiaj słów o jej zaletach i zasługach jednak dla mnie największą wartością jest to, że przełamała schemat myślenia o TEŚCIOWEJ. Wiemy, jakie jest zabarwienie uczuciowe tego słowa, ile krąży dowcipów o teściowych. Mama była inna. Wystarczy powiedzieć, że przez 45 lat mojego funkcjonowania w rodzinie Horbanów, naszej relacji nigdy nie zmąciła kłótnia. Nie zawsze się zgadzałyśmy. Mama nie bała się jasno i stanowczo prezentować swego stanowiska, ale nigdy go nie narzucała. Nie wtrącała się do naszego małżeństwa, ale zawsze można było na nią liczyć. Była niezwykle rodzinna, pamiętała daty urodzin, imienin, rocznic, ważnych wydarzeń bliskich jej osób. Krótko mówiąc, była skarbnicą nie tylko wiedzy historycznej, ale najwnikliwszym i nieocenionym strażnikiem wiedzy o rodzinie i znajomych.

Nie lubiła czerwonego koloru, a przecież to symbol miłości i radości. Otwierała jednak serce dla wszystkich, z którymi się zetknęła. To budowało jej niesamowitą intuicję. Wydawało się, że działa irracjonalnie, ale okazywało się, że to, co robiła miało wielki sens. Przyciągało do niej wielu ludzi (starych i młodych), a to dawało wszystkim dużo energii, która niewątpliwie potęgowała moc realizowanych przez nią przedsięwzięć.

W ostatnim czasie otrzymaliśmy w prezencie od Marzenny Rączkowskiej piękną książkę Benjamina Ferencza „Słowa na

pożegnanie – 9 lekcji wyjątkowego życia”. Rozmawiałam o niej z Mamą sugerując, że również ona mogłaby przekazać potomnym kilka wskazówek, bazując na doświadczeniach swojego długiego i pięknego życia. Nie miała siły, aby ją przeczytać, ale odniosła się do kilku kwestii, które przedstawiłam. Książkę napisał Benjamin Ferencz, ostatni żyjący prokurator w procesach norymberskich, amerykański Żyd, który przebył drogę od pucybuta do milionera. Większość młodych lat spędził w ubóstwie, potem badał najokrutniejsze zbrodnie, doświadczał niezwyklego cierpienia a jednak pozostał pogodnym, wesołym człowiekiem i dożył sędziwego wieku (ponad 100 lat).

Już we wstępie padają jego słowa: ***Jeśli w środku płaczesz, to na zewnątrz lepiej się śmiać. Nie ma co tonąć we własnych łzach.*** Mamie bardzo się te słowa podobały. Prosiła, żebyśmy się nie smucili, że już odchodzi, ale cieszyli z myśli, że dane nam było tak długo przeżywać wspólnie wiele radosnych chwil. Pierwszy rozdział książki mówił o marzeniach. Rozmawiając z Mamą o słowach Benjamina Ferencza, przypomniałam sobie sentencję, którą ponad 40 lat temu zobaczyłam na mamy stoliku pod telewizor: ***Jak się nie ma marzeń, to się nie spełniają.*** Bardzo często w swojej pracy nauczyciela matematyki wykorzystywałam ją zarówno w dyskusjach na godzinach wychowawczych, jak również wpisując ją jako motto do nagród książkowych. Koleżanki śmiały się ze mnie, że stale piszę to samo. Ale ta myśl, pogłębiona różnymi interpretacjami, rozchodziła się w postępie geometrycznym z prędkością błyskawicy. Nawet obecnie otrzymuję informacje od moich uczniów, że była i jest ważna w ich życiu. Mama odnosząc się do tych słów powiedziała:

Człowiek musi wiedzieć, czego chce, inaczej trudno być szczęśliwym. Trzeba określać cele i nie poddawać się w trakcie ich realizacji, nie zrażać niepowodzeniami, ale traktować je jak wyzwania, które są dla nas cenniejsze i uczą nas więcej niż pasmo sukcesów. Mama ufała, że wszystko, co zdarza się w naszym

życiu, jest po coś. Ważne, by z pokorą i wdzięcznością przyjmować to, co przynosi los.

Nie zdążyliśmy omówić całej książki, ale wiem, że nie chciałyby, żebyśmy się dzisiaj smucili. Uśmiechnijmy się zatem do niej, żegnając ją na ziemskim padole. Ja też z wdzięcznością uśmiecham się, Mamo, do Ciebie i czuję, że ilekroć spojrzę w niebo, będę widzieć Twoją spokojną, uśmiechniętą twarz przypominającą, że nie warto skupiać się na rzeczach, na które nie mamy wpływu. Lepiej zachwycać się pięknem otaczającego świata.

Ludzie odchodzą... zostaje żal

31 lipca na uroczystej Mszy św. Żałobnej pożegnaliśmy Irenę Horban, wychowankę pruszkowskiego Liceum im. T. Zana, absolwentkę Wydziału Filozofii (historii) Uniwersytetu Warszawskiego, niestrudzoną działaczkę społeczną odznaczoną za całokształt swojej działalności Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dziś pośmiertnie otrzymała jeszcze dwa kolejne odznaczenia: od ministra Obrony Narodowej – Medal za Zasługi dla Obronności Kraju i Krzyż Niepodległości w 100 Rocznicę Odzyskania Niepodległości Polski przyznany przez kapitułę Złotej Odznaki św. Floriana „Mazovia”.

Kościół pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie ledwo mieścił ludzi zgromadzonych wokół mnóstwa wielobarwnych wiązanek kwiatów i wieńców okalających trumnę z bukietem białych róż. Przy trumnie oddająca hołd Zmarłej warta Strzelców Rzeczypospolitej i Harcerzy. Sztandary szkół, organizacji pozarządowych, jednostek administracyjnych Pruszkowa stwarzały podniosłą atmosferę uroczystości.

Było też zdjęcie Ireny, jak zwykle uśmiechniętej. Ten uśmiech towarzyszył Zmarłej przez całe życie, uśmiechem pokrywała wszystkie trudności.

Zapamiętamy Irenkę taką uśmiechniętą, jak na tej fotografii.

Kim była Irena, co spowodowało, że tak tłumnie żegnali Ją Pruszkowiaczy?

Irena Horban była człowiekiem wyjątkowym, była wszędzie tam, gdzie odbywało się jakieś wydarzenie w Pruszkowie, bo kochała to miasto i służyła temu miastu, tak – służyła przez całe życie.

Była działaczką opozycji antykomunistycznej, współzałożycielką Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Pruszkowie, a także radną Pruszkowa przez dwie kadencje. Otrzymała od prezydenta miasta wyróżnienie – statuetkę „Urbs Nova”, a w 2018 roku została Honorowym Obywatelom Miasta Pruszkowa.

Życzliwa dla ludzi, pracowała w wielu organizacjach społecznych wnosząc do każdej z nich nowe pomysły na lepsze, bardziej owocne działanie.

Ulubioną szkołą Ireny było nasze Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana, którego była uczennicą i przez wiele lat wykładała w nim historię. Za długoletnią pracę pedagogiczną otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, a także Srebrny i Złoty Medal Zasłużony Działacz Kultury.

Kiedy w 1984 roku powstawało Towarzystwo Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. T. Zana w Pruszkowie wśród jego założycieli nie zabrakło Ireny. Od początku istnienia Towarzystwa była członkiem zarządu, później przez kilka kadencji jego prezesem.

Otrzymała ustanowiony przez Towarzystwo Absolwentów medal „Zasłużony dla społeczności liceum ogólnokształcącego im. Tomasza Zana”.

Ale najważniejszą dla Ireny organizacją, dla której czyniła najwięcej starań było założone w 1970 roku Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe. Była jego prezesem od 2000 roku i pełniła tę funkcję do końca życia. Działalność Towarzystwa służy miastu i jego mieszkańcom. Wydawany przez tę organizację „Przegląd Pruszkowski” to skarbnica wiedzy o historii miasta, jego mieszkańcach, bohaterach wojennych, ludziach kultury i nauki, o osobach zasłużonych dla Pruszkowa. Ta publikacja ukazująca się dwa razy w roku rozprowadzana bezpłatnie jest

dostępna dla wszystkich mieszkańców naszego miasta. Otrzymuje ją Starostwo Powiatowe, Urząd Miasta, pruszkowskie szkoły, Biblioteka Powiatowa, Muzeum Dulag 121 i Muzeum Starożytnego Hutnictwa, parafie pruszkowskich kościołów, a także jest dostarczana do Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, do sióstr zakonnych w Niepokalanowie.

Od dzieciństwa zafascynowana harcerstwem zorganizowała Koło Młodych Przyjaciół PTK-N, przy którym powstała 41 Pruszkowska Drużyna Harcerska „Sokół”. Opiekę nad nią sprawowała właśnie Irena Horban. Jej podopiecznym był też Szczep Harcerskich Drużyn Sokolich. To dzięki doskonałej współpracy z harcerzami mogły odbyć się wycieczki PTK-N do Lwowa, Wilna, na Białoruś. W uznaniu zasług otrzymała drużna Irena Srebrną Honorową Odznakę Przyjaciół Harcerstwa.

Wielką zasługą Ireny jest opracowanie II wydania albumu „Miejsca Pamięci w Pruszkowie”. Jest to dokument historyczny przedstawiający szczegółowy opis zabytków Pruszkowa i sylwetki zasłużonych Pruszkowiaków uhonorowanych tablicami pamiątkowymi rozmieszczonymi w różnych miejscach miasta. Szczegółowy opis przedstawianego obiektu, rzetelny przekaz ludzkich dokonań, barwne zdjęcia i profesjonalna grafika Jerzego Blancarda stawiają to wydawnictwo na wysokim poziomie dokumentalnym i estetycznym.

Dziękujemy Ci Irenko za tę niezłomną wolę upamiętnienia naszej historii!

Pani Irena Horban była też członkiem pruszkowskiego Koła nr 6 Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, pełniła funkcję sekretarza, odznaczona Medalami „Pro Patria” i „Pro Memoria”.

Jako urodzona społeczniczka nie mogła stać biernie podczas II wojny światowej. Niosła wieloraką pomoc rannym w Powstaniu Warszawskim pacjentom pruszkowskiego szpitala, a także mieszkańcom Warszawy wygnanym przez Niemców ze stolicy i osadzonym w obozie przejściowym Dulag 121 w Pruszkowie.

Dziś trudno pogodzić się z tym, że Ireny nie ma wśród nas – energicznej, ciągle działającej, zapracowanej, ale stale uśmiechniętej. Zostanie w naszej pamięci na długo, bo niewymierna jest pamięć o ludziach nieprzeciętnych, wyjątkowych, którym wiele zawdzięczamy.

Wspomnienie

Mnie, jako historyka fascynował stosunek Irenki do historii i dziedzictwa narodowego.

Na Jej życzenie na spotkaniach stowarzyszenia, któremu przewodniczyła, wygłosiłem referaty żywo przyjęte przez zebranych na temat „Biografie Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, Wincentego Witosa, generała Józefa Hallera i przywódców Polskiego Państwa Podziemnego”.

Referatom towarzyszyły teksty czytane przez nestora polskiej sceny Stasia Sparażyńskiego.

Udział w dyskusji żołnierzy Armii Krajowej i Szarych Szeregów był dla mnie największą satysfakcją.

Ponieważ kierowałem Stowarzyszeniem Badaczy Pomnika Tadeusza Kościuszki Irenka stale mi przypominała o obchodach 100. rocznicy śmierci Naczelnika w Pruszkowie w postaci wystawienia przez społeczeństwo jego popiersia.

W trakcie dyskusji, które mieliśmy przed Jej śmiercią, planowaliśmy wykład „Blaski i cienie polskiego charakteru narodowego”.

Nigdy nie zapomnę rozmowy z Irenką w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej (była organizatorką wycieczki PTK-N do Wilna) na temat zmiany stosunku Litwinów do tradycji Unii polsko-litewskiej. Niepokoił nas proces litwinizacji nazwisk polskich i brak zwrotu ziemi Polakom na terenach podwileńskich.

Obok szacunku do dziedzictwa narodowego podziwiałem w postawie Irenki etos życia rodzinnego. W każdej naszej rozmowie była mowa o trudnych obowiązkach syna w czasie pandemii,

ofiarnej pomocy córki Haneczki mieszkającej z Nią, a także wszystkich członków rodziny.

Często wspominała swojego męża i stare dobre czasy przedwojenne w Pruszkowie.

Byłem też zafascynowany faktem, że Irenka nigdy nie odmawiała pomocy potrzebującym członkom PTK-N. A byli to ludzie różnych poglądów politycznych, niektórzy mieli do niej pretensje, że na łamach „Przeglądu Pruszkowskiego” zbyt dużo miejsca poświęcała Janowi Pawłowi II i prymasowi kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Wspomnienia Irenki o tych, którzy zmarli wskazują z jaką troską myślała o nich.





1921

100 lat

i drugie tyle pomyślnych lat
życzy Liceum im. Tomasza Zana
PTK-N



2021

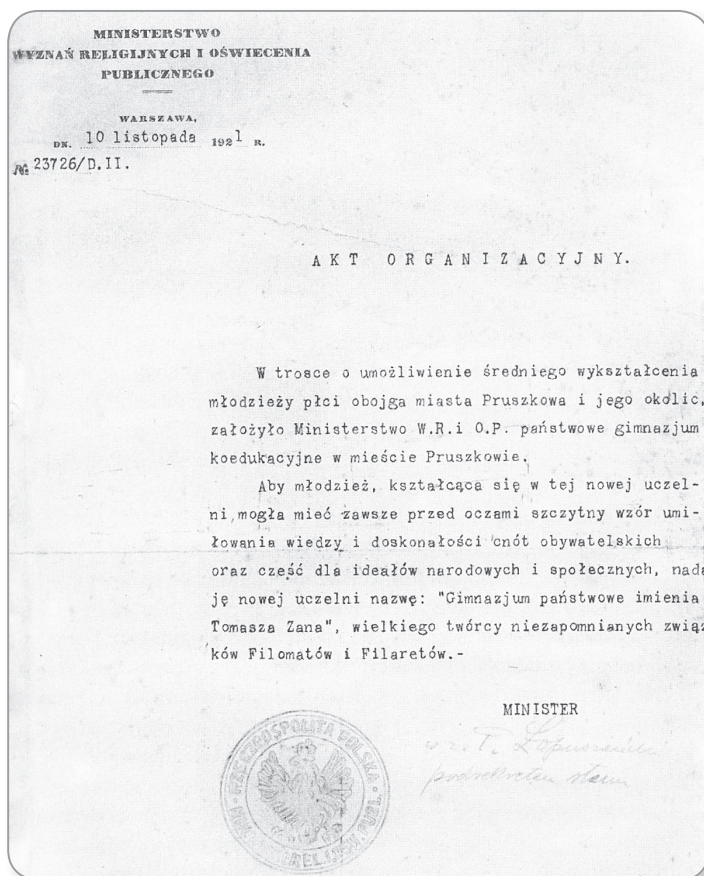
TAK MIAŁ WYGLĄDĄĆ OSTATNI PRZEGLĄD
ZREDAGOWANY PRZEZ PANIĄ IRENĘ HORBAK

100 LAT LO im. TOMASZA ZANA



NASZA KOCHANA „STARA BUDA”

Od tego dokumentu zaczęła się historia Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie – Szkoły innej niż wszystkie, bo NASZEJ BUDY, której nie można zapomnieć:



Już dorośli z bagażem życiowych doświadczeń, a jednak chętnie wracamy do czasów młodości, z jakimi nierozzerwalnie każdemu z nas kojarzy się szkoła.

To tu pod czujnym okiem wychowawców kształtowały się nasze charaktery, to szkolna społeczność uczyła nas umiejętności współżycia z ludźmi, otwarcia na bliźniego, tolerancji i odpowiedzialności, a zdarzało się, że właśnie w szkole rodziły się pierwsze, nieśmiałe miłości trwające czasem całe życie.

Od 1921 roku – początku swego istnienia – do roku 1930 Szkoła nasza mieściła się przy ulicy Narodowej 23 w Pruszkowie, a przez kolejne lata, aż do chwili obecnej działa nieprzerwanie przy ulicy Daszyńskiego 6 – dawnej ul. Klonowej – w budynku jedynie przystosowanym do potrzeb szkolnych.

Obiekt ten został zbudowany prawdopodobnie w początkowych latach XX wieku i wcześniej, zanim został siedzibą „Zana” mieściła się w nim bursa RGO (Rady Głównej Opiekuńczej). Jak bardzo ówczesne władze miasta doceniały istnienie szkoły średniej ogólnokształcącej w Pruszkowie niech świadczy fakt, że położono na ulicy Klonowej nawierzchnię asfaltową, pierwszą i jedyną wtedy w mieście, aby ruch kołowy po dotychczas kamienistej drodze nie przeszkadzał uczniom.



Pierwsi maturzyści przed budynkiem „Zana” przy ul. Narodowej 23
w Pruszkowie, rok 1925



Rok 1926. Pierwsi maturzyści w Gimnazjum im. T. Zana
z dyrektorem Jakubowskim

Gmach Liceum Zana
przy ul. Klonowej, rok 1930



Grono pedagogiczne
„Zana” w 1931 roku
w Sali Pompejańskiej



Maturzyści 1934 roku. Od góry: Juchtman, Ostrowski, Strausman, Górski,
Kalisiewicz, Leparska, Kiffer, Włodarczyk, Żarska, Ładyński, Borzymirska,
Danowska, Fabrycki, Różański, Makowski, siedzi prof. Moczulski

Publicznego

W a r s z a w a
Dnia 26 sierpnia 1939 r.
Nr. II S-6371/39.

Rozpoczęcie roku szkolnego.

Niniejszym zawiadamiam, że data rozpoczęcia roku szkolnego 1939/40, wyznaczona pierwotnie na dzień 4 września ulega odroczeniu na dni kilka i zostanie ustalona osobnym zarządzeniem.

Minister
/-/ W. Świątoszawski

Otrzymują:
Kuratoria Okręgów Szkolnych
Urząd Wojew. Śląski/Wydz. Ośw. Publ./
Liceum Krzemienieckie

Kuratorium
Okręgu Szkolnego Warszawskiego
Warszawa
dnia 28 sierpnia 1939 roku
Nr. O-25422/39.

Okiłnik nr 412.

do wiadomości i zastosowania się w związku z okólnikiem z dnia 22 sierpnia r.b. nr 207.

Inspektoraty Szkolne wydadzą dalsze zarządzenia Kierownictwom szkół powszechnych.

Kurator Okręgu Szkolnego
W. Ambroziewicz

Otrzymują:
Inspektoraty Szkolne, Dyrekcje szkół średnich ogólnokształcących, zawodowych, zakładów kształcenia nauczycieli oraz Kierownictwa szkół dokształcających.

N. G. 815/39.

PAŃSTWOWE LICZBNIK I OMIARZUM
im. Tomaszów Zamek
W. PRZESZKOWICZ
Otrzymało: 29/8/39
Nr 389

Zarządzenie o przesunięciu terminu rozpoczęcia roku szkolnego 1939/1940

Wybuch II wojny światowej, zamknięcie przez okupanta średnich szkół ogólnokształcących w Polsce utrudniło, ale nie zlikwidowało działalności Naszej Budy. Dzielni profesorowie „Zana” z prof. Bohdanem Zielińskim, głównym organizatorem tajnego nauczania przygotowywali młodzież do matury w warunkach konspiracji. Nauka odbywała się w prywatnych domach profesorów albo uczniów, w tajemnicy i pod strachem wywiezienia do obozu pracy, gdyby Niemcy dowiedzieli się o nauczaniu.



Profesorowie tajnych kompletów. Siedzą od lewej: prof. prof. Bohdan Zieliński, Zygmunt Biskupski, Leon Ostrowski, Zofia Steffen, ks. Leon Wilhelm



Lata 40. Uczniowie tajnych kompletów: J. Wiśniewski, M. Pytkowski, T. Bystrzycki, T. Sawicki, R. Pokora



Lata 40. Uczniowie tajnych kompletów. O. Bulwid, J. Wiśniewski,
Z. Pawlicka, n.n., n.n., n.n., prof. prof. Steffenowa, Uchmańska,
Rębalska, Donajówna



Uczniowie jednego z tajnych kompletów; od lewej: Stefan Szyszko, Roman
Chojnacki, Dzikka Gnoińska, Tadeusz Baranowski i Wiesia Bednarska

Po wojnie, po prawie sześciu latach okupacji niemieckiej 15 lutego 1945 roku w lokalu Szkoły Handlowej w Pruszkowie odbyło się pierwsze po wojnie posiedzenie Rady Pedagogicznej Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana, na którym postanowiono przeprowadzić rekrutację młodzieży do naszej Szkoły. Do czterech klas gimnazjum i dwóch liceum zapisało się ponad 350 uczniów.

1 marca 1945 roku Liceum Zana rozpoczęło swoją działalność edukacyjną po wojnie. Początki były bardzo trudne. Budynek Szkoły zdewastowany przez stacjonujące w nim podczas okupacji wojsko niemieckie, które pozostawiło zaminowane boisko, nie mógł pełnić swojej funkcji. Zmusiło to ówczesnego dyrektora „Zana”, Michała Sokorskiego do rozpoczęcia roku szkolnego 1945/46 tymczasowo w Szkole Podstawowej nr 6 przy ulicy Lipowej w Pruszkowie. Zajęcia szkolne odbywały się równolegle z „podstawówką” i oprócz ciasnoty brakowało wszystkiego: podręczników, pomocy szkolnych, sprzętów.

Pierwsza matura w Polsce Ludowej odbyła się w „Zanie” 24 maja 1945 roku.

II klasę licealną stanowiła dziesięcioosobowa grupa młodzieży z tajnych kompletów, której wybuch Powstania Warszawskiego uniemożliwił złożenie egzaminu dojrzałości w zaplanowanym terminie tj. 4 sierpnia 1944. Maturę zdawali: Wanda Bardadin, Danusia Bąkówna, Adam Bromke, Marysia Gruszczyńska, Rena Korzeniowska, Zocha Łosiewicz, Lucyna Strzelecka, Irena Szymańska, Krysia Tadzikówna i Hania Źarska.

Rozdanie matur odbyło się w Sali ZZK w Pruszkowie, a bal maturalny w prywatnym mieszkaniu państwa Szymańskich.



Pierwsza matura po wojnie, klasa humanistyczna, rok 1945



Profesor Gralewicz z klasą X a, rok 1951

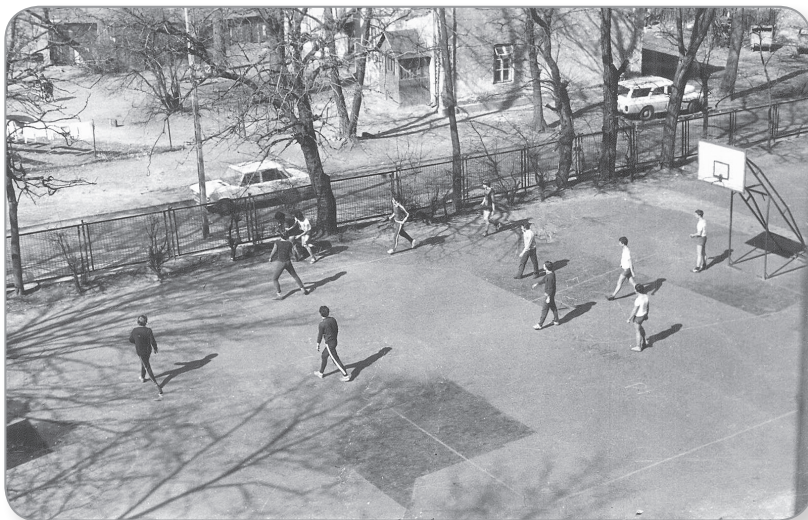
Budynek naszej „Budy” kilkakrotnie remontowany z dobudowaną jedną kondygnacją głęboko zapadł w pamięć kilku pokoleń absolwentów i na stałe wrósł w pejzaż Pruszkowa.

Na przełomie lat 1950/1960 ówczesny dyrektor Szkoły, Jan Gilewicz pomyślał o poprawie warunków nauki w Liceum i zaplanował dobudowę trzeciego piętra w istniejącym budynku. Wobec odmowy finansowania tego projektu przez władze, wziął sprawę w swoje ręce. Organizował płatne bale dla rodziców naszych uczniów, a młodzieży za niewielkie przewinienia, jak brak kapci, tarczy, fartucha, czy spóźnienie na lekcje wyznaczał drobne kary pieniężne i konsekwentnie, z determinacją zbierał fundusze na materiały budowlane, które sukcesywnie gromadził na boisku szkolnym. Trwało to, rzecz jasna, dość długo, jednak od roku szkolnego 1965/1966 „Nasza Buda” miała już trzy piętra!



Rys. Jerzy Blancard

Kolejny remont Szkoły przeżyli zaniacy w latach 70. Okazało się, że dawni budowniczowie tego obiektu zastosowali w nim drewniane stropy, które z upływem czasu były coraz mniej bezpieczne i trzeba było je wymienić na betonowe. Dyrektorem Liceum Zana w tym czasie był prof. Stefan Gierwatowski. Po wielu staraniach otrzymał dotację na remont, ale został osobiście obciążony całkowitą odpowiedzialnością za bezpieczeństwo młodzieży, która odważną decyzją dyrektora nieprzerwanie uczęszczała na zajęcia szkolne przez cały okres trwania prac budowlanych. Pozwoliło to oszczędzić uczniom stresu związanego ze zmianą środowiska, gdyby zostali przeniesieni do innej szkoły na czas remontu, a władzom nie dało pretekstu do połączenia „Zana” z inną placówką oświatową. „Nasza Buda” nie straciła tożsamości.



Boisko szkolne przy starej szkole, rok 1981; (fot. Paweł Turkot)

Z czasem stało się koniecznością przeprowadzenie bieżących remontów poszczególnych pomieszczeń w samym budynku. W latach 1986–2009, kiedy dyrektorem Liceum była mgr Krystyna Szydłak zrobiono bardzo wiele. Szkoła otrzymała nowy węzeł centralnego ogrzewania, toalety szkolne wyposażono w nową armaturę, suszarki do rąk, ściany wyłożono płytkami ceramicznymi, a wszystkie schody w budynku terakotą. Położono nową podłogę w sali rekreacyjnej, która spełniała rolę sali gimnastycznej i wyposażono ją w siłownię. Zniknęły wszystkie stare, drewniane framugi okienne i zastąpiono je plastikowymi. Wymiany wymagały też meble szkolne: ławki, szafki, cały użytkowy sprzęt, to też udało się zrobić. Dyrekcja zadbała również o Salę Pompejańską przeprowadzając jej kilkakrotną renowację. Nie powiększyło to powierzchni użytkowej „Zana”, jednak w dużej mierze poprawiło warunki nauki młodzieży umożliwiając Szkole trwanie w tym miejscu przez następne lata.

Nie sposób zapomnieć o Sali Pompejańskiej, która od 1935 roku do czasu przeniesienia Szkoły do nowego budynku w 2017 roku stanowiła element dekoracyjny, dodając splendoru pomieszczeniu. To uczniowie szkolnego Koła Klasycznego w latach trzydziestych minionego wieku, pod fachowym okiem prof. Wacława Prusaka, nauczyciela rysunku i śpiewu, pokryli polichromią ściany sali rekreacyjnej na drugim piętrze Szkoły naśladując starorzymskie atrium i nazwali swoje dzieło Salą Pompejańską.

Tak opisuje ją nasz absolwent Jacek Wolski od wielu lat mieszkający w Rzymie:

*Postacie w togach
patrzą na przemijanie pokoleń
z pastelowej perspektywy
kolumnad i schodów. Sala rzymska
oparta na podłodze z pyłochłonu
nad bliźniaczą z olejną boazerią*

*Krajobraz wydeptany spojrzeniami
czteroletnich dwurzędów
w oczekiwaniu na dojrzałość
wschód i zachód cywilizacji*



Liceum „Zana” przez kolejne dziesięciolecia zajmowało ten sam budynek borykając się z trudnymi warunkami lokalowymi, które jednak nie odstraszały młodzieży i co roku było więcej zgłoszeń nowych uczniów niż mogła przyjąć Szkoła. Wąskie korytarze, małe pomieszczenia klasowe, brak pracowni dydaktycznych, sali gimnastycznej, ogólna ciasnota – to były wielkie utrudnienia dla uczniów i nauczycieli.

Świadome tych niedogodności organizacje Zanowskie – Towarzystwo Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana, Stowarzyszenie Obrońców Lokalizacji i Tradycji Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana i Gimnazjum nr 1 w Pruszkowie, a także dyrekcja Szkoły i Rada Rodziców – od lat zabiegały o poprawę warunków nauki.

Przedstawiona w 2004 roku propozycja władz powiatowych, aby Liceum Tomasza Zana przenieść do Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Pruszkowie przy ulicy Gomułińskiego spotkała się z pełną dezaprobatą całego środowiska zanowskiego. Ożywione dyskusje zaniaków przedstawiały słuszne powody niegodzenia się z tym pomysłem. Złączenie obu tych szkół o różnych tradycjach, a także różnych zainteresowaniach uczniów nie wróżyło spokojnej atmosfery w szkole, nieodzownej do prawidłowej współpracy i uzyskania dobrych wyników nauczania. Poza tym, prawdopodobnie część naszych wykładowców musiałaby stracić pracę w połączonych szkołach, a z ich odejściem zostałyby utracona tradycja „Zana”, wypracowana przez kilka pokoleń. Można przypuszczać, że zniknęłaby nazwa „Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana”, identyfikująca i wyróżniająca naszych absolwentów, zamieniając ją na „Zespół Szkół...”. W ogólnym odczuciu „Zan”, jako pojęcie Szkoły niosącej ze sobą pewne wartości, przestałby istnieć. Nie godziliśmy się na takie rozwiązanie – protestowaliśmy.

Towarzystwo Absolwentów Liceum Tomasza Zana zarówno na spotkaniach z panią starostą, jak i w swoich pismach dotyczących poprawy warunków lokalowych Szkoły przedstawiało swoje stanowisko, domagając się kapitalnego remontu i rozbudowy istniejącego budynku albo budowy nowoczesnego gmachu dla Szkoły. Na obie te propozycje brakowało funduszy w Starostwie Powiatowym. Nasze postulaty przedstawiliśmy też prezydentowi miasta, który widząc pilną potrzebę poprawy warunków nauki w Liceum zaproponował staroście pruszkowskiemu przejęcie realizacji budowy nowej siedziby „Zana” przez Urząd Miasta. Wobec braku odpowiedzi Starostwa na tę inicjatywę sprawa budowy nowego obiektu stała w miejscu.

Na jesieni 2009 roku Stowarzyszenie Obrońców Tradycji i Lokalizacji Liceum Zana zorganizowało Forum Dyskusyjne w sprawie przyszłości naszej Szkoły. Spotkanie to odbyło się pod honorowym patronatem prof. Marka Krawczyka, abp Henryka Hosera, mgr Krystyny Wójcik przy udziale przedstawiciela Kuratorium Szkolnego w Warszawie, starosty i prezydenta Pruszkowa, dyrekcji i nauczycieli „Zana”, Rady Rodziców, szerokiej rzeszy absolwentów i mieszkańców naszego miasta. W ożywionej dyskusji wszyscy obecni na Forum zaniacy nie godzili się na przeniesienie,łączenie „Naszej Budy” z inną placówką oświatową. Liceum Zana dla zachowania swojej tradycji musi funkcjonować samodzielnie.

Mijały lata, starzejący się budynek wymagał coraz częstszych remontów, na których przeprowadzenie przez kilka lat Szkoła nie otrzymywała pieniędzy ze Starostwa Powiatowego. Zmalały szanse budowy nowej siedziby „Zana”, ale zwiększyła się presja całego środowiska zanowskiego na władze lokalne z żądaniem zapewnienia godnych warunków funkcjonowania naszej zasłużonej Szkole.

W 2012 roku Starostwo Powiatowe w Pruszkowie ogłosiło konkurs na projekt nowoczesnego budynku dla Liceum Zana, który wygrała pracownia architektoniczna z Poznania. Wybrało

go nie tylko jury, spodobał się też zaniakom, którzy zaczęli mieć nadzieję, że Szkoła nasza teraz ma szansę. Niestety, kolejny raz zabrakło funduszy.

Wielostronne, konsekwentne działanie organizacji związanych z „Zanem”, dyrekcji i całej społeczności szkolnej doprowadziło do tego, że Liceum nasze nie zostało wcielone do Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących.

A co z naszym budynkiem? Długo czekaliśmy na odpowiednich ludzi we władzach samorządowych Pruszkowa, którzy zrozumieliby potrzeby naszej Szkoły... Wreszcie w 2015 roku rozpoczęto budowę dużego, nowoczesnego budynku dla Liceum Zana z obietnicą, że już w 2017 roku obiekt zostanie oddany do użytku, co pozwoli nam święcić Jubileusz Stulecia Szkoły w 2021 roku w nowoczesnych pomieszczeniach.

19 kwietnia 2016 roku odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod nową siedzibę „Zana” z udziałem władz terytorialnych, wojewody mazowieckiego, abp. Henryka Hosera, dyrekcji Szkoły, profesorów, z byłym dyrektorem naszego liceum prof. chemii Stefanem Giewartowskim, absolwentów i licznie zgromadzonych uczniów.

Z radością i satysfakcją obserwowaliśmy kolejne etapy budowy nowej siedziby Szkoły niezwyklej – naszej Szkoły, wierząc, że ta przyjazna, ciepła, charakterystyczna dla „Zana” atmosfera, jaką stworzyły pokolenia naszych profesorów zapanuje również w nowym miejscu.

*Pamiętka wmurowania
Aktu Erekcyjnego
pod budowę nowej siedziby
Liceum Ogólnokształcącego
im. Tomasza Zana*

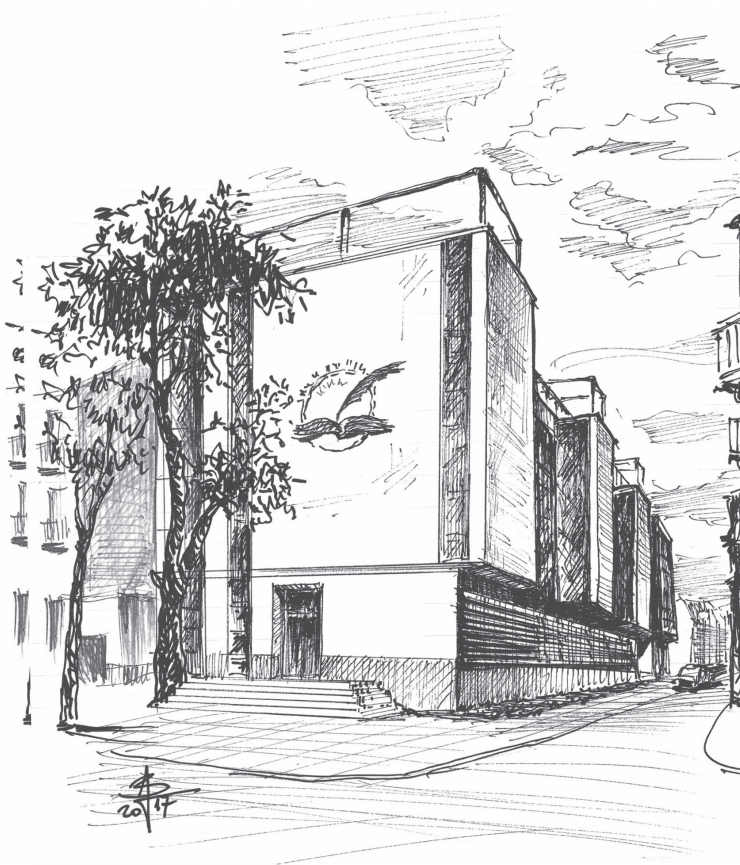


Pruszków, 19.04.2016



Rys. Jerzy Blancard

Mamy wreszcie budynek nowoczesny, gdzie duże sale lekcyjne i przestrzenne korytarze, pracownie dydaktyczne i długo oczekiwana sala gimnastyczna, biblioteka i czytelnia, wygodna szatnia zachęcają młodzież do zdobywania wiedzy właśnie Tu. Jego masywna sylwetka z logo Liceum dominuje nad miastem, jest jednym, a może i jedynym najbardziej okazałym budynkiem w Pruszkowie.



Rys. Jerzy Blancard

Wnętrze Szkoły zdobią tablice upamiętniające naszych profesorów i uczniów przeniesione ze starego budynku. Nie udało się zdemontować Sali Pompejańskiej w całości. Osłabione upływem czasu tynki rozpadały się przy próbie ich oderwania. Jedynie dwa niewielkie fragmenty malowideł „Pompejanki” można było umieścić na ścianie holu na pierwszym piętrze w otoczeniu pamiątek po prof. Wacławie Prusaku, wykładowcy rysunku i śpiewu: portretu profesora, kopii Jego dwóch obrazów wykonanych przez Janka Gołębiewskiego, notki biograficznej.

Towarzystwo Absolwentów nie zapomniało o sławnym absolwencie „Zana” Wojtku Młynarskim, który powiedział, że swoją karierę artystyczną zawdzięcza naszej polonistce Pani prof. Stanisławie Ostrowskiej. Jest Tablica i Sala Wojtka Młynarskiego, organizujemy dla młodzieży szkolnej Pruszkowa konkursy Jego piosenek „Tu zaczynał Wojciech Młynarski”.

Wybitnych postaci wśród naszych absolwentów jest wiele, postaramy się przywrócić pamięć o Nich, aby specyficzna atmosfera Szkoły, „dobry duch Zana” przeniósł się na nowe miejsce.

Ta Szkoła ma szanse przetrwać kolejne stulecia i niech tak się stanie.

[Artykuł jest uzupełnioną wersją tekstu Barbary Ratyńskiej z publikacji „*Zan*” w *naszej pamięci*, wyd. Książnica Pruszkowska 2016].

Wspomnienie z „Zana”

W roku 1949 zakończyłem edukację w szkole im. T. Kościuszki na poziomie klasy siódmej (wówczas była to szkoła podstawowa) i zostałem przyjęty do ogólnokształcącego Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana. W Pruszkowie były dwie takie szkoły. Oprócz „Zana” było Gimnazjum i Liceum, im. H. Sienkiewicza, które w roku 1951 zostało zlikwidowane i przeniesione do przekształconego z „powszechniaka”, Gimnazjum i Liceum im. T. Kościuszki. Obie te Szkoły, były ze sobą „oficjalnie zantagonizowane” z powodu rywalizacji, która z nich jest lepszą, ale tak „prywatnie” znam wiele udanych małżeństw zawartych pomiędzy uczennicami i uczniami tych niby „zantagonizowanych” szkół. Ta rywalizacja o prymat przynosiła obu szkołom de facto duże korzyści.

Reforma szkolnictwa spowodowała, że kiedyś pierwsza klasa gimnazjalna stała się w jedenastoklasowej, ogólnokształcącej szkole, klasą ósmą, w której w tamtych czasach obok czternastolatków zasiadali uczniowie o parę lat starsi, którzy na skutek warunków panujących podczas pięcioletniej okupacji niemieckiej, mieli przerwy w edukacji. Okupant zezwalał jedynie na edukację ogólną polskich dzieci (oczywiście też bardzo okrojoną) do poziomu klasy czwartej. Wyżej można było pobierać naukę wyłącznie na tajnych kompletach organizowanych przez nauczycieli w ich prywatnych mieszkaniach. A było to bardzo niebezpieczne, bowiem groziło aresztowaniem, wywiezieniem do obozów zagłady i śmiercią.

Organizatorem tajnego nauczania w Pruszkowie był mój późniejszy, bardzo lubiany „pan profesor od geografii” Zieliński,

„Kozioł” (To teraz tak „na marginesie”. Wspomnę o Nim później). Wyróżniali się ci „opóźnieni uczniowie” nie tylko wzrostem, ale i niezbyt przykładnym dla nas zachowaniem. Bywało, że wykładali ze swych teczek na ławki pistolety, czy inne tego rodzaju „uzbrojenie”, chwając się nim przed „smarkaczami” (którymi w ich ocenie byliśmy), jeżeli akurat nauczyciel prowadzący lekcję nie zwracał bacznej uwagi na to co się dzieje na tylnych ławkach w klasie. Wszyscy oni skończyli edukację w „Zanie” na klasie 9-tej, (która była ostatnią klasą gimnazjalną) i kończyli edukację w szkołach zawodowych, których było kilka w Pruszkowie. Tak się złożyło, że choć w „Zanie” były dwie równoległe klasy o dodatkowym oznakowaniu literowym „A” i „B”, to ci „prze-rośnięci” znajdowali się tylko w mojej klasie „B”. Myślę, że wywarło to jakiś wpływ na to, że moja klasa „B”, już do końca edukacji, wyróżniała się jako jedna z bardziej „rozbrykanych” w całej szkole. A ponieważ stawiano nam jako przykład do naśladowania równoległą klasę „A”, pomiędzy dwoma tymi klasami panował „oficjalny antagonizm” (choć prywatnie, oczywiście „po kryjomu”, kolegowaliśmy się ze sobą).

Miałem to szczęście, iż moją edukację w „Zanie” prowadzili wspaniali, jeszcze „przedwojenni” nauczyciele. Choć nie im wszystkim formalnie przysługiwał „profesorski tytuł”, zawsze jednak zwracaliśmy się do Nich z szacunkiem, „profesorami” Ich tytułując. Swoją wiedzą naukową i pedagogiczną w pełni na to zasługiwali. Do dzisiaj wspominam ich wszystkich z wielkim sentymentem i wdzięcznością. Powinienem ich wszystkich opisać, ale ponieważ przekraczałoby to znacznie „dozwoloną” objętość tego krótkiego wspomnienia, ograniczę się jedynie do kilku Profesorów, którzy trudzili się moją edukacją.

Jedną z bardziej charakterystycznych postaci był Pan Profesor „od geografii”, Zieliński, zwany „Kozłem” (z racji bródki i wąsów które zdobiły jego oblicze). Posiadał wielką wiedzę, nie tylko geograficzną. Nie było pytania, na które nie otrzymalibyśmy od

Niego wyczerpującej odpowiedzi. Jednym z hobby Profesora była filatelistyka. Broniąc się przed „przepytywanką” czy „klasówką”, wystarczyło przynieść klaser z ciekawymi znaczkami, aby lekcja upłynęła o wiadomościach nie tylko o danym znaczku, ale również o Kraju, który go wyemitował.

Moją „wychowawczynią klasową” była (myślę, że na swoje nieszczęście z racji naszego zachowania?) Pani Profesor Wanda Bocheńska. Uczyła nas języka polskiego. Miała widać „stalowe nerwy” skoro wytrzymała z nami, jako „wychowawcy”, aż do klasy 10-tej w której objął po Niej to „wychowawstwo klasowe” Pan Profesor „od matematyki” Paprocki, nazwany „Łysoniem” (całkiem niesłusznie, bo miał owłosioną głowę, tylko fryzurę nosił „przyciętą na jeża”), lub „Żarówą”. Był nie tylko wspaniałym matematykiem, ale też wybitnym pedagogiem, umiejącym nie tylko utrzymać naszą klasę w ryzach, ale wbić (nawet do „baranich głów”) wiedzę z tego trudnego przedmiotu, wystarczającą przynajmniej do „zaliczenia przedmiotu” i zdania egzaminu maturalnego. Pamiętam skrajny przypadek udzielenia przez Profesora na egzaminie maturalnym z matematyki pomocy uczniowi, (któremu ta wiedza nie byłaby potrzebną w dalszym zawodowym życiu). Był nim całkowity analfabeta z tego przedmiotu, (dobry za to w pozostałych), wybierający się na studia humanistyczne, Rysiek Janc (jego tata miał znany zakład fotograficzny przy ul. B. Prusa, w którym robiliśmy sobie zdjęcia), któremu dyskretnie podał „ściągę”. Choć było to, formalnie biorąc, „przestępstwo”, zachowałem do dzisiaj pełne uznanie dla tej niespotykanej pomocy udzielonej uczniowi przez Pana Profesora „w imię mniejszego zła”.

Wspominam też z pełnym szacunku uznaniem Panią Profesor „od historii”, Anterszlak, zwaną „Ciocią” (z racji tego, że jej siostrzenica, Alicja, była uczennicą w naszej klasie). Uczyła nas nie tylko „tej historii”, którą podawały wówczas podręczniki, a która była całkowicie zafałszowana, ale „przemyciała” prawdziwe wiadomości, podając książki, które należy przeczytać, aby tę

prawdziwą historię poznać. Było to z Jej strony prawdziwe bohaterstwo, bowiem „w tamtych czasach” za przekazywanie „nieprawomyślnych” wiadomości groziło nie tylko wyrzucenie z pracy, ale poważne restrykcje. Pamiętam doskonale, jak na jednej z lekcji podała w wątpliwość oficjalną wersję, iż zbrodnię katyńską dokonali Niemcy, a nie Rosjanie. Za podanie uczniom takiej wiadomości groziło już nie tylko więzienie, ale nawet śmierć.

Wspominam też z wielką sympatią Panią Profesor „od biologii” Niklewską. Zwaną przez naszą klasę „Hydrą”, od czasu, kiedy zbyt gwałtownie nastawiając mikroskop, stłukłem szkiełko z eksponatem, którym było to galaretowate stworzonko. Wykrzyknęła wówczas zbolalym głosem ze swym „kresowym zaśpiewem”: „Hidre mi zamordowałaś!!!”. Była jedyną osobą z grona „ciała pedagogicznego”, która odważyła się pojechać z naszą klasą na przedmaturalny obóz narciarski do Bukowiny Tatrzańskiej. I potrafiła tą „rozhukaną bandę” utrzymać w ryzach. Zresztą na jej lekcjach panował zawsze „wzorowy porządek” z racji „bojaźni” przed jej gniewem. Była bardzo wymagającym pedagogiem, ale pomimo tego, lubianym. Potrafiła zarówno ostro ganić, ale też dawała się łatwo przeprosić, za jakieś nasze wybryki. Pewnie niejednej uczennicy i niejednemu uczniowi przybliżyła znajomość tego przedmiotu i być może ułatwiła przez to zdanie egzaminu na studia?

Podobnie jak mnie ułatwił Pan Profesor „od rysunku” Wacław Prusak (nazwany „Rowerkiem”, na którym pedałowal po Pruszkowie i okolicach ze sztalugami, uwieczniając na swych obrazach ciekawsze fragmenty naszego i okolicznych „grodów”) pomyślnie zdanie egzaminu z rysunku i dostanie się dzięki temu na Wydział Architektury. Teraz, ze wstydem, wspominam głupi dowcip, który zrobiłem na Jego lekcji, zjadając jabłko, które było jednym z eksponatów do narysowania „martwej natury”, pozostawiając ogryzek. Nawet nie dochodził, kto ten głupi „dowcip” popełnił, tylko (myślę, że ze smutkiem) oznajmił, iż nie ma drugiego jabłka,

przez co będziemy zmuszeni narysować je teraz „z wyobraźni”. Bardzo zdolny artysta i bardzo przy tym skromny, miły człowiek.

Wspomnę też naszego Pana Profesora „od fizyki” Nowickiego, zwanego „Dżulem”. Założył w Szkole koło zainteresowań tym przedmiotem, którego „szefem” został mój przyjaciel Stefan Chyc. „Złota rączka od wszystkiego”, a od elektroniki zwłaszcza. On, w tamtych „zamierzchłych” czasach (można go nazwać pionierem), skonstruował (pewnie korzystając z narzędzi i gadżetów tego Koła?) miniaturowy nadajnik i odbiornik jako niewykrywalną „super ściągaczkę”. Miał poważne kłopoty z językiem rosyjskim, z którego groziła mu dwója i niedopuszczenie z tej racji do matury. A „poprawkową maturę” można było wówczas zdawać dopiero za rok, co groziło „pójściem w kamasze”, czyli powołaniem do odbycia obowiązkowej, dwuletniej służby wojskowej. Jednym słowem, strata dwóch lat życia! Przyszedł na wyblagany od Pani Profesor „od języka rosyjskiego” Niklewskiej, egzamin poprawkowy, z obandażowanym uchem tłumacząc to „stanem zapalnym i zaleceniem lekarza”. Zdał ten egzamin poprawkowy bezproblemowo, co nas nawet trochę zaskoczyło, znając jego „wiedzę” z tego przedmiotu. Później nam się przyznał, że pod tym bandażem miał ukryty głośnik. A równie miniaturowy mikrofon posiadała Krysia Ugniewska (biegła w tym przedmiocie, bardzo miła i uczynna nasza koleżanka klasowa), „nadając” Stefanowi prawidłowe tłumaczenia „z rosyjskiego na nasze” i na odwrót. Byliśmy pełni uznania dla jego znajomości „przedmiotów ścisłych” i umiejętności posługiwania się tą wiedzą.

A jak już się zgadało o „kolegach z tamtych lat”, naszym niekwestionowanym przywódcą klasy był Romek Białkowski. Faktycznie tą charyzmę posiadał. Miał bardzo wiele, nieraz zwariowanych pomysłów na spędzanie wolnego czasu. (Nieraz „wolnego” z racji pójścia na wagary pod jego przywództwem). Pamiętam, że takim (można nawet powiedzieć „typowym” dla „Zaniaków”) miejscem wagarowania były pobliskie „Kapry” Tak nazwane

były stawy hodowlane ryb w pobliżu Szpitala Tworkowskiego nad Utratą (obecnie tą nazwę nosi zlokalizowany tam budynek basenu kąpielowego). Niektóre z jego pomysłów można nawet uznać za udane, jak np. ten, powołania z klas już jedenastych, „maturalnych” (po „zaliczeniu” klasy dziesiątej byliśmy już „maturzystami”) brygady „Służby Polsce”. W „tamtych czasach” pomyślnie zdanie egzaminu na wyższą uczelnię bynajmniej nie gwarantowało stania się studentem. Do tego, aby nim zostać, trzeba było mieć odpowiednią liczbę „punktów”, których pomyślnie zdanie egzaminu było tylko jednym ze sposobów (nawet nie najważniejszym) ich uzyskania. Głównie osiągało się te „punkty” za „pochodzenie robotniczo-chłopskie” oraz za działalność społeczną. Udział w pracy w brygadach „Służby Polsce” był dość wysoko punktowany, więc wszyscy wybierający się na studia wyższe w tych brygadach musieli popracować, aby zyskać te punkty i mieć większą szansę na dostanie się na studia. Zwłaszcza musieli punkty zbierać ci nie mający „dobrego pochodzenia”, a takich w naszej klasie była większość. Romek, działacz ZMP (dla młodzieży wyjaśniam ten skrót, bo pewnie go nie znają) czyli Związku Młodzieży Polskiej (kryptonim „młodzieżówki” Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) wpadł na dobry pomysł, aby zamiast szukać gdzieś indziej tych „brygad” i pracować przy zbieraniu stonki ziemniaczanej lub przy innych, równie idiotycznych pracach, powołać taką „brygadę” w Pruszkowie i oczyścić bardzo wówczas zabagniony staw w Parku Potulickich. Co prawda już wcześniej, w roku 1950, klasy drugie (czyli dziewiąte) „A” i „B” uczestniczyły w ramach obowiązkowych „prac społecznych” w doprowadzaniu do stanu „używalności” zaniedbany okrutnie Park Potulickich (Powód zaniedbania zrozumiały. Wszak to był przecież park „hrabiowski”, czyli „wrogi najlepszemu z ustrojów”, przez to samo już skazany na zagładę).

Na ulicy B. Prusa, w jednym z budynków (stoi do dzisiaj, ale z zupełnie już inną funkcją) znajdował się sztab pruszkowskiego

ZMP, w którym urządzono na piętrze sypialnię i stołówkę dla tej naszej brygady. Na szczęście dla mnie spanie i jedzenie w niej nie było obligatoryjne. Mieszkając na Cedrowej (obecnie Obrońców Pokoju) nocowałem i jadłem u siebie w domu. Co rano o godzinie ósmej, po śniadaniu (kilka koleżanek, choć nie były „zmobilizowane”, szykowało społecznie posiłki dla tej brygady) i po „umundurowaniu” (Były to mundury jednoczęściowe, bluza łącznie ze spodniami. „Wchodziło się” w nie przez „klapę” z tyłu spodni), wbiciu na nogi „gumiaków” (czyli kaloszy), założeniu furażerki na głowę i łopat na ramiona, maszerowaliśmy człapiąc kaloszami po (wówczas) „kocich łbach” (czyli bruku) ulicy B. Prusa, od ul. Kraszewskiego do stawu w Parku Potulickich. Tam już czekały na nas „nowoczesne maszyny budowlane” w postaci zdewastowanych mocno taczek, którymi, po chwiejących się deskach, wywoziliśmy z dna stawu na jego brzegi błoto. Czyszcząc i jednocześnie pogłębiając to cuchnące bajoro, którym wówczas był Staw Potulickich. Czy Pruszkowianie pamiętają o tym, że to „Zaniacy” przyłożyli niegdyś ręce (uzbrojone w łopaty i taczki) do odzyskania przez Miasto tego ładnego stawu? Że to „Zan” ma też swoje niemałe zasługi w dziele porządkowania Parku Potulickich, czyli upiększaniu naszego Miasta? Warto o tym przypomnieć! Mamy się czym pochwalić!

Teraz już tylko kilka zdjęć z „dawnych lat”, które mi ocalały „z tamtej epoki” i będę kończyć te wspominki. Przepraszam za moje gadulstwo. Wybaczcie, ale „tak miło jest powspominać” (swoją młodość).

Jurek Blancard, „Zaniak”, rocznik maturalny 1952



Klasy drugie (dziewiąte) A i B na „trzydniówce” (taką nazwę miały obowiązkowe prace społeczne, trwające trzy dni). Park Potulickich, rok 1950. W pierwszym rzędzie od lewej: Rysiek Janc, Leszek Śnieg, Daniel Rutka, Włodek Rzeszewski, ja, „majsterek” z Zakładu Zieleni Miejskiej, N.N., Leszek Wojtulewicz (jako nasz „brygadzysta”), Witek Greń, Boniek Gałka, Wojtek Kotłubaj. W drugim rzędzie: (nad Jancem) Rysiek Lewandowski, „przerośnięty” N.N., Stefan Chyc, Andrzej Martynowski (też „przerośnięty”), Marek Suchecki, główka Zygmunta Majewskiego, a na szczycie tej „piramidy” Zbyszek Augustyniak i Leszek Bajer („N.N.” oznaczyłem tych, których buźki pamiętam, ale nie zapamiętałem ich nazwisk)



Na tej samej „trzydniówce”. Od lewej: Stefan Chyc, „przerośnięty” N.N., Kazik Kwasiborski, Leszek Śnieg, „majsterek”, Pan Profesor Gilewicz (wychowawca klasy „A”), Rysiek Lewandowski, fragment główki Zygmunta Majewskiego, Rysiek Janc, Witek Greń, Boniek Gałka, N.N., Leszek Marszycki, Marek Suchecki, N.N. W drugim rzędzie: Andrzej Martynowski, Włodek Rzeszewski, ja, Leszek Bajer, N.N., najwyżej: Zbyszek Augustyniak



Czyszczenie stawu w Parku Potulickich. Rok 1951, lipiec. Już jako maturzyści (po zaliczeniu klasy trzeciej, czyli dziesiątej), doprowadzaliśmy to bagienko, którym był wówczas staw w Parku Potulickich do stanu zasługującego na to miano. Z jego dna wykopywaliśmy łopatami, ładowaliśmy na taczki i po wąskiej i chwiejnej pochylni wykonanej z jednej deski (wiadomo, oszczędność materiałów) wywoziliśmy ten „urobek” na brzegi stawu.

Od lewej: Ta słabo widoczna postać zanurzona po kolana w błocie, to (prawdopodobnie nasza koleżanka Wiesia Popisówna, która podjęła się roli sanitariuszki naszej brygady. Musiała nieraz opatrywać nam siniaki i „rany” spowodowane spadnięciem wyładowanych taczek z wąskich i chwiejnych desek „pochylni”. Następna postać pchająca z trudem taczki to Andrzej Szaciło, przed nim Zygmunt Majewski i ja, siedząc na jego taczce, wylewam z gumiaków wodę i błoto



Ponieważ nie samą pracą (i nauką, która przecież też jest ciężką pracą?) żyje uczeń, Szkoła organizowała nam też rozrywkę. Na zdjęciu z „obozu wędrownego” zorganizowanego przez Szkołę w lipcu roku 1951, od lewej: Andrzej Czelej, Marek Suchecki, „Zebek” (po latach pan Prezydent Miasta Pruszkowa Euzebiusz Kiełkiewicz) i ja



Zdjęcie ilustruje „rozrywki”, które sami sobie organizowaliśmy. To jest z wagarów na Kaprach. Rysiek Białkowski (który przeważnie miał jakieś pomysły „nie z tej ziemi”) wpuszcza mi w spodenki kąpielowe żabę, trzyma mnie Wojtek Gmaj, któremu asystuje Zdzisiek Drygiel, a obserwuje to zżęcanie się nade mną Maciek Sztengiel



Prawie vis à vis Szkoły przy ul. Cedrowej (obecnie Obrońców Pokoju) znajdował się bezpieczny plac (wnęka w ogrodzeniu Fabryki Ołówków Majewskiego), który na tzw. „dłuższej przerwie” (wówczas taka była, trwała 20 minut) wykorzystywaliśmy jako „letni klub wolno-palaczy” (papierosów). A ponieważ (w pewnym wieku człek rozumem nie grzeszy) prawie wszyscy chłopcy w klasie maturalnej „musieli szpanować” paleniem papierosów i Rysiek ten „klub” zorganizował. Teraz żałuję (po czasie), że się do „klubu” zapisałem, ale wówczas to nobilitowało, bez tego nie było się po prostu kolegą „z tej samej paki”. Nawet miejsca po „klubie” dawno nie ma, a ja pozostałem nadal (niestety) nałogowym „palaczem”! Ten pierwszy z lewej to Rysiek Białkowski, drugi „palacz” to Edek (?) Marszycki, ja, Andrzej Szaciło, Wojtek Kawalec i N.N. (pamiętam nie tylko wygląd, nawet brzmienie jego głosu, ale nazwisko całkowicie uleciało mi z głowy. No cóż, „zgodna z wiekiem” skleroza)

Wojciech Żukrowski (1916–2000)

Matura 1936

Nasza Buda

O własnej szkole nie można opowiadać, spokojnie relacjonując same fakty, kreśląc portrety profesorów, zawsze powstaje obraz zdeformowany skrywanymi emocjami, zbyt różowy lub za czarny. Oczywiście, rocznicowa publikacja nie tylko sprzyja nadmiernym pochwałom, laurkowaniu, lecz wręcz do takich wspomnień zobowiązuje. Jednak ten rodzaj opowieści, przychylna deformacja pamięci następuje dopiero po latach, kiedy zatarła się pamięć przeżywanych udręk, lęków i gwałtownych niechęci, cały ten żartobliwie dziś nazywany „ucisk klasowy”. Dyrektor, na dokładkę wymagający matematyk, który nagle był gotów w czasie nieobecności jakiegoś profesora przejąć godzinę lekcyjną i zarządzić małe przepytanie czy klasówkę, a już się przed rozbrykanym stadem jawiła rozkoszna wizja wolnego czasu, był dla nas prawdziwym niebezpieczeństwem, groźnym tyranem, zwłaszcza, że brzydziły go przydługie kudły na naszych pustych głowach i zarządzał strzyżenie na rekruta. Tak Leon Ostrowski zwany przez nas Baranem, bo spoglądał spode łba jakby gotów do szarży i tryknięcia rogami, budził szacunek zmieszany z lękiem. Włosy po tyfusie odrastały mu miejscami siwe, zawsze sądziliśmy, że łysawy i łaciaty zazdrości nam bujnych i niesfornie sterczących kudłów.

Jego żona, kochana pani Ostrowska, zwana pieśczoćliwie Stasią, bo miała na imię Stanisława, uczyła nas literatury z żarliwością apostołów i coś tam potrafiła nawet na tych dziczkach zaszczepić. Opiekowała się Kółkiem Miłośników Książki, wielu z nas popadło w ten najmiłszy z nałogów, czytało dużo i już nie wyobrażało sobie życia bez książki w garści. Wzruszała się łatwo,

co też bywało przez nas wykorzystywane skwapliwie, miała oczy na mokrym miejscu, łzy jej spływały po zapadniętych policzkach, kiedy czytała Słowackiego czy nawet współczesnego poetę Lecho-
nia... Używaliśmy jej jako tarczy przed gniewem Dyra, prosiliśmy o interwencję, kiedy nasz pobyt w budzie zdawał się wisieć na włosku, kiedy ucapieni twardą ręką wychowawców bywaliśmy wystawieni za drzwi klasy z jednoznacznym wyrokiem: – Won do domu! I nie waż mi się pokazać tu bez ojca!

Czcigodne Ciało Pedagogiczne! Widzieliśmy Was obciosujących z poświęceniem naszą zuchwałą dzikość, rosochate odrosty, jako ogrodników z piłą czy nożycami w ręce. To nieprawda, że nauka jest przyjemna! Kto takie łgarstwa rozpuszcza? Nauka była tresurą, a niejedna uwaga, strofowanie – szyderstwem, zwłaszcza przy koleżankach, które chichotały przypochlebnie, bolało jak razy bicia. Niejeden z profesorów jawił nam się jako pogromca, ale też klasa przypominała klatkę pełną przyczajonych, młodych drapieżników, których należało przyuczyć do posłuszeństwa, a czasem i siłą łamać upór, wypędzać lube lenistwo.

Pośród wykładowców też zebrały się barwne postaci, a trzeba pamiętać, że „Zan” był koedukacyjną budą i obecność dziewcząt w klasie podniecała do wybryków, judziła do zuchwałości. Młode byczki chciały się popisać śmiałymi wystąpieniami, żeby zyskać podziw koleżanek, a u kolegów opinię przywódcy, twardziela, który się nie łamie.

Higieny uczył nas zacny doktor Fitkał. On cierpliwie odpowiadał na najbardziej idiotyczne pytania z zakresu „wiedzy o człowieku”, głównie łóżkowej, bo z największą uciechą unosiliśmy bodaj rozek małżeńskiej kołdry. Ale i on umiał się zemścić, bo wchodził nagle do klasy i zarządzał przegląd lewej nogi, to na przemian – prawej. Trzeba było zdjąć kapeć i skarpetkę, pokazać czy na piętach można już siać rzepę. Kompromitował nas przed dziewczynami jako brudasów i śmierdzieli. A wystarczyło tylko trochę poganiać na boisku, pokopać piłkę, żeby się nogi przykurzyły, wyglądały jak od tygodnia niemyte. Gdybyście widzieli te

chytre zabiegi, by im szybko pozór czystości przywrócić! Owo poplukiwanie na palce i gwałtowne przecieranie paluchów, aż się czarny nalot skluskował... Zresztą u niejednego to nie był brud, a patyna, co już przydawało szlachetności. Jeszcześmy nie czuli gwałtownej potrzeby pluskania się porannego, zwłaszcza że woda bywała zimna i odrażająco mokra. Może jeden, dziś znany pisarz, Stasio Kowalewski, zawsze wytworny, mył się dokładniej, a przynajmniej perfumował, bo otaczał go obłok pachnący prawdziwej kolońskiej, reszta zaś, co tu dużo gadać, zadowalała się własnym zapachem, a niektórzy wyróżniali się szczególnym, zwłaszcza nogi, choć przecierali je formaliną, w której i trup się konserwuje.

Jako staremu Zaniakowi, a dość długo dojrzewałem nim dobiłem do świadectwa dojrzałości, choć i dziś nie jestem pewny, czy nie dostaliśmy go zbyt wcześnie, gdy widzę dziecienną ufność starych koni, niechęć do samokształcenia i wiarę w cuda, że jednak nam coś z nieba kapnie, czego nie wypracowaliśmy, rozumne lenie – brzydki gmach naszej budy przy Klonowej kojarzy mi się z charakterystycznym odorem potu rozgrzanych, młodych ciał, kurzu wzbitego spod niezliczonych nóg tupiącego stada, woni niedomytych klozetów, jakiegoś świństwa, którym nacierano podłogi ni to pasta, ni środek dezynfekcyjny, a także zdrowy zaduch ciżby, pełnej napięć, wrzasków i gotowej do histerycznych odruchów. Ale możesz się doszukać i smugi wody kwiatowej, jaką skronie sobie dziewczyna zwilżała i nikły, ale jakże charakterystyczny zapach startej kredy, jaką próbowano w naszych łepetynach utrwaląc wiedzę, kredy pudrującej podłogę wokół tablicy.

Wiedza... Gdybyż to można było włożyć lejek do pustych łbów i nasączyć tam oleju mądrości, ale u nas klepki tkwiły luźno, a nawet chyba niektórych brakowało, bo trudno nam było gromadzone fakty, daty i prawa fizyczne, nie mówiąc już o matematycznych wzorach, w nich zachować. Natomiast głowy pęczniały od szalonych pomysłów, jak wróble na strychu furkotały w nich myśli przewrotne o psotach. Biedni nasi profesorowie, zwłaszcza ci, którzy mieli nieostrożność odsłonić nam swoje

słabości. Pamiętam, jak teologicznymi dysputami zamęczałem najpocześniejszego księżynę, naszego prefekta Skrzecza, aż wołał: „Dziecko drogie! Diable jeden, a dasz ty mi wreszcie spokój!”. Wyłuskiwałem z ksiązek zwanych wówczas bezbożnymi historie o Joannie Papieży, o zastrachanym Galileuszu, który się prawdy zaparł, o Świętej Inkwizycji, nawet własnego patrona nie oszczędziłem, Świętego Wojciecha, utłuczonego ciężkim wiosłem przez Prusów, stąd też został opiekunem kajakarzy... Ja, dziś katolik i to wyznawca, co łatwo w książkach spostrzec, potrafiłem wprowadzić księdza w stan takiej rozterki, że nie wiedział, czy ma ze mną wieść dysputę teologiczną, do jakiej nie był przygotowany, czy po prostu wywalić za drzwi i skazać w swoim mniemaniu na potępienie, zostawić w mocy szatana. Musiał mi jednak stawiać piątkę, bo byłem obkuty w dogmatycznych subtelnościach. I na msze chodziłem pilnie, bo po niej odprowadzałem swoją dziewczynę. Wtedy już się kochałem, zresztą w tej samej, która po latach została moją żoną. Była dobrą matematyczką, przysyłała mi ściągę, musiałem się więc jakoś odwdzińczyć, choć dziś ona twierdzi uporczywie, że się dla mnie poświęciła. Piszę o tym, żebyście wiedzieli, jakie pułapki kryje koedukacyjne wychowanie, żebyście Młodzi Koledzy byli dostatecznie ostrożni.

Rysunków uczył nas prawdziwy malarz, Profesor Prusak. Po latach oglądałem w skupieniu jego obrazy i zdumiewałem się, jak mało potrafił nas nauczyć. Choć gdyby tak obejrzeć przy końcu roku nasze toalety można tam było napatrzeć się niejednego! Piccasowskie uproszczenia symboli płci, całe freski pracownice wydrapane i dla co bardziej tępych uzupełnione napisami w takim obłoczku jak na komiksach. I sylwetki charakterystyczne profesorów zaraz się rozpoznawało, a więc i Prusak nas czegoś nauczył, a przynajmniej karykatury, ostrości widzenie, syntetycznego rysunku. Chwała mu za to! Jeśli pilnie chodziłem na wykłady z zakresu historii sztuki, jeśli spotkacie mnie na wystawach malarzskich, to ten rodzaj głodu stary belfer we mnie rozbudził, bo on nas włókł do Zachęty, tłumaczył nie tylko, co obraz przedstawia,

ale jak jest zbudowany, uczył rozpoznawać style, widzieć sposób kładzenia farby, operowanie barwą.

Tylko z jednym przypadkowym profesorem zostałem w przyjaźni, był nim późniejszy, znakomity historyk Stanisław Herbst. On u „Zana” odbywał swoją pierwszą praktykę po ukończeniu studiów. Jasnowłosa, o białej karnacji, na której występowały dziewczęce rumieńce zakłopotania, a myśmy już potrafili je wywołać. Boże, jacy bywaliśmy okrutni, ile w nas się tało przewrotnego draństwa!

Bo też to była niezwykła klasa. Nie tyle piękne dziewczyny, ale i chłopcy wyjątkowo utalentowani, dość wymienić paru: Stanisław Kowalewski, który chodził w kremowych rękawiczkach z irchy, żeby nie dotykać brudnych klamek i poręczy podmiejskiego wagonu. On był z takich lepszych państwa! Uciechą było mu dokucać, ale rychło się wkupił w naszą bandę, przystał do najgorszych zabijaków. Kamiński Karolek, zwany Hefajstem, krępy, krzywonogi, siłacz, spec od kuli, a potem postrach na ulicy Chmielnej. Pod oknem siedział, póki go nie wylali za niepłacenie czesnego. Lolek Teliga. Tak, ten sam, który w samotnym rejsie opłynął glob, pierwszy Polak. I nie dane mu było zwycięstwem się nacieszyć, zmarł na raka. Wiesiek Zaliński, świetny siatkarz, potem inżynier architekt. Zośka Kalisiewiczówna o ostrych rysach, wysportowana, opalona na brąz. Pamiętam jej budzące dreszcz recytacje. Myślałem, że zostanie aktorką, została dentystką, też we mnie dreszcz nadal budzi jak pomyśle, że mogła by mi w trzonowym poborować.

Stanisław Kowalczyk, chyba rok młodszy, też pisujący do „Kuźni Młodych”, międzyszkolnego pisma, w którym ostrogi literackie zdobywało całe pokolenie, od Brandysa, Hołuj po Żukrowskiego. Staszka lubiłem za radykalizm myślenia, za twardą uczciwość polityczną, bo jednak już wtedy formowały się nasze światopoglądy. Potem drogi nasze się rozeszły, wojna daleko nas rzuciła, niedawno dowiedziałem się z komunikatu w prasie, że został rozstrzelany przez Niemców przy kolejce elektrycznej. Jeszcze jeden mord.

Kiedy myślę o starej budzie, trudno mi pominąć starego łacinika Stanisława Moczulskiego, fanatycznie pragnącego nas pozyskać dla antyku. On potrafił zmusić jednego z ojców, a czegożby tata dla synka nie zrobił, by od dwój uratować, do pomalowania olejno jednej z sal na rzymskie atrium, z głęboką perspektywą i cyprysami na horyzoncie. Tu graliśmy komedię Plautusa „Żołnierz Samochwał”. Dwie czołowe role przypadły Stasiowi Kowalewskiemu i mnie. Sztuka cieszyła się niezwykłym powodzeniem gdyż naśladowaliśmy Dyra i profesora historii Werpachowskiego. Oczywiście wielką błazenadę odstawialiśmy jak nie było ciała pedagogicznego pośród widzów, jednak nadmierne ryki i wybuchy śmiechu zaciekały dyrektora Leona Ostrowskiego, zaszedł niespodzianie i w lot pojawił, o co chodzi, obu aktorom obniżył notę ze sprawowania. Uważaliśmy to za podłą zemstę. Jednak każdy wolał to niż mały egzamin z matematyki.

Przez Stasię, która miewała sny prorocze i zwidywało jej się, że zostanę poetą, zaprzyjaźniłem się z samym Baranem, lecz to było już po wojnie i lata minęły, jednak nie zacierając całkiem jego zrozumiałej nieufności do mojej wiedzy z matematyki. Człowiek zmienia sądy w miarę jak mądrzeje, kiedy się przed nim odsłaniają intencje działań, jakie zwykł uważać za sadystyczną radość obnażania i upokarzania tępaka i wałkonía. A przecież myśmy byli zdolni, nawet trafiali się utalentowani, tylko nie wszystkie wykłady nas interesowały. Czas, który w szkole włókł się przerażająco, w domu ulegał przyspieszeniu, zwyczajnie brakowało godzinki na odrobienie zadań. Profesorowie tego nie rozumieją, dawno zapomnieli, że i oni byli kiedyś uczniami.

Boże, co za szatańskie pomysły nam się lęły w głowach! Nie tylko laliśmy się po nich kapciami, a taki trampek jak przypalantuje w ciemię, to aż młśnie! Jest co rozcierać. Komuś do łba strzeliło, żeby glistami przełożyć kanapkę i podnieść krzyk, że nas trują! Co wrażliwsze koleżanki gnały śniadanko zwracać do klo. Nie pamiętam już, kto nawrzucał do pisuaru dla młodszych

pocięty sól metaliczny, który posiusiany strzelał iskrami! Kiedyś śrubami umocowaliśmy drzwi wejściowe do domu Dyra i próżno się z zamkiem mocował sprowadzony ślusarz. To była precyzyjna robota, śruby zostały zatarte plasteliną. Pół dnia zeszło, nim wpadli, dlaczego drzwi się zrosły z framugą.

Janek Świerczewski już wtedy był dobrym elektrykiem, to on zmontował podsłuch na Sali konferencyjnej przed maturą. Dowiedzieliśmy się, co o nas profesorowie naprawdę myślą, bo straszili do końca. A mówili z życzliwością lub tylko marzyli żeby nas się wreszcie pozbyć!

„Zan” to była porządna buda. Rok każdy zaczynał się uroczystie defiladą. Komenderował syn dyrektora, który już wtedy wybierał się na zawodowego do wojska. Kroczył poczet sztandarowy, zamierały szeregi w granatowych mundurkach: młodsi z niebieską wypustką, starsi z wiśniową. Dziewczęta w granatowych plisowanych spódnickach i białych bluzkach, wszyscy odświętnie wypucowani, przyczesani, życzliwie uśmiechnięci. Szliśmy ulicami z powagą, byliśmy ważni i bardzo tą ważnością nadęci, póki ktoś z tyłu nie zaczął rzucać kasztanami nazbieranymi w parku. Nie zostaliśmy dłużni, a że kasztanów nie mieliśmy, odpowiedzieliśmy ogniem podeschniętych końskich pączków, których nie brakowało na bruku. Widząc, że coś się w kolumnie kotłuje Bolek Ostrowski rzucił komendę: „Gimnazjum śpiewa!”. I pieśń zahuczała w ulicy.

Bolek, ranny we wrześniu, uciekł z niewoli, był w plutonie specjalnym, wykonywał wyroki na oprawcach. Ogromne chłopisko, o niedźwiedziej sile. Kiedy mu się rewolwer zaciął, a Niemiec wyszarpywał własny, potrafił złapać go za gardło, zawlec do ściany i jednym uderzeniem o ścianę zaduszonego dobić. Mimo bojowej roboty przeżył całą wojnę, poszedł na ochotnika do Wojska Ludowego i zdobywał Berlin. Został zastrzelony skrytobójczo przez hitlerowskiego jeńca w dniu zwycięstwa. Był to straszliwy cios dla rodziców. Stasia nie umiała syna wspomnieć, żeby się nie rozplakać. Bolek zawsze mi się jawi jako wyprostowany,

rosły oficer ściągnięty rzemieniami, spoglądający na nas trochę pobłażliwie spod okutego daszka ułańskiej czapki.

Jeszcze jedno chciałbym zauważyć: do „Zana” chodzili nie tylko Pruszkowiaczy, buda była na szlaku, mieliśmy uczniów i z Grodziska, z Milanówka i Brwinowa, z Podkowy też. Po godzinach przymusowej dyscypliny budziły się w nas małpy. Czekając na pociąg rozrabialiśmy w akacjowym gaju koło stacji, a potem graliśmy w salonowca w przedziale opanowanym przez naszą budę. Zapewniam was, że gra nie była zbyt salonowa, ale hartowała drugą stronę medalu. A czasem gromadą szliśmy na wagary w pobliskie lasy czy nad glinianki. Jasne, wracaliśmy do szkoły w odstępach jednodniowych żeby nie podpaść. Ja miałem szczególne trudności, bo młodszy brat też chodził do tej samej budy.

A więc jeszcze jedna nauka: brońcie się przed szkolną tradycją rodzinną, tłumaczcie staruszkom, że lepiej by młodsze rodzeństwo nie dziedziczyło po Was opinii. Albo trzeba tych młodszych zblatować, ugłaskać, przekupić, bo brać pętaka ze sobą nie radzę, zawsze się wygada.

Miałem pisać o gimnazjum, a opowiadam o technologii wagarowania. Do czego doszło! Jedno pewne, że idąc z dworca do budy, marzyłem, że może w nocy w gabinecie fizycznym wybuchł pożar, może coś się niezwykłego wydarzyło, co przeszkodzi w normalnym toku zajęć... Modliłem się, żebym nie został spytany, bo nawet nie zajrzałem do podręczników, nie odrobiłem lekcji. Gnałem, żeby odpisać zadania, trafiały się czasem uczynne koleżanki. Jednak zawsze kierowani nieomylnym instynktem łowców profesorowie mnie wywelekli do tablicy, piętnowali jako lenia i nieuka, a ja życzyłem im, żeby im mieszkanie okradli, żeby złamali nogę i leżeli na wyciągu przynajmniej miesiąc. Dwóję uważałem za krzyżującą niesprawiedliwość, za szykanę, za pastwienie się nad niewinnym uczniem i poprzysięgałem zemstę.

Widzicie, taki jest naprawdę stosunek ucznia do wykładowcy, takie jest to przywiązanie do gimnazjum, zwłaszcza wtedy, gdy się do niego co dnia musi iść, przywlec z kulą książek i brulionów

w teczce – marsz więźnia bez nadziei na amnestię. Dopiero po maturze robi nam się nagle smutno, łyso – jakbyście dziś powiedzieli. Rozpierzchnie się gromada, a tak byli zżyci, tak się lubili. Jeszcze przysięgają, że się będą spotykać, że dochowają przyjaźni. Jednak życie ich powlecze, rozdzieli. Gdy przypadkiem się zderzą, coraz mniej mają sobie do powiedzenia, chyba że zaczną wspominać i wtedy buda jawi się jako miejsce najmilszych doświadczeń, czystych uczuć, mocnych przyjaźni. Pięknieje z upływem lat. I może nawet profesorowie stają się kimś bardzo bliskim, bo znali nas młodych, niefrasobliwych, z radością wybiegających majowym porankiem w życie dorosłe?

To wszystko, co w tej księdze zawarte, to prawda wydarzeń, fakty, losy ludzkie, szkice do portretów naszych wychowawców, jednak nie jestem pewny, czy odnajdujemy tu ów niepowtarzalny smak młodych lat, niespokojne bicie serca, pierwsze uczucia, które utrwalić miało serce wyryte na blacie ławki wraz z monogramem ukochanej? Czy nie czujecie lęku przed spotkaniem z kolegami, a tym bardziej z koleżankami, które tak lekko biegały za skaczącą piłką?

Korytarze gimnazjum znów napęłniły się młodymi, radosną wrzawą, tupotem nigdy nie zmęczonych nóg. Żywioł. Oni mają swoje zmartwienia, podobne do naszych. Oni na nas patrzą z niedowierzaniem, czyż możliwe, żeby te siwki i staruszki też byli kiedyś uczniami?

Aż zimno mi się robi, kiedy pomyślę, że ktoś może nas – jako że do czegoś w końcu doszliśmy, czegoś się tam dopracowaliśmy – wspaniałych wałkonii stawiać im za wzór, za przykład.

Przykro mi bardzo, ale nie powinni się toczyć naszą koleiną. Nie można dziedziczyć doświadczeń. Każdą naukę przyjmuje się jak wędzidło, jak dokuczliwą konieczność. Niestety, każde pokolenie musi prawie wszystkiego doświadczyć od nowa, własny paluch wsadzić w ogień, żeby się upewnić, że naprawdę parzy. Może i w tym jest niepokojący urok, przynajmniej dla nas, patrzących w zwierciadło życia jakby już z tamtego brzegu.

Jak to dobrze, że stara buda nadal huczy i przybywa wychowanków, którzy się zwą Zaniakami.



Wojciech Żukrowski, trzeci od lewej, na uroczystości w „Zanie”; drugi od lewej dyr. Stefan Gierwatowski, 1981 r. (fot. Tomasz Rachocki)



Wojciech Żukrowski odsłania tablicę upamiętniającą nauczycieli i wychowawców Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana poległych na polach walk i zamordowanych przez okupanta hitlerowskiego, II Zjazd Absolwentów, rok 1981 (fot. Piotr Brych)

[Tekst zamieszczony w „Przeglądzie Pruszkowskim”, zeszyt 1, 1981 r.; numer poświęcony Liceum im. Tomasza Zana].

Tadeusz Hubert Jakubowski (1931–2019)
matura 1950

Mój Zan



Drogi Mirku!

Fotozagadka opublikowana w nr 5/2016 „Głosu Pruszkowa” jest wyjątkowo łatwa i jednocześnie trudna. Łatwa, ponieważ jej rozwiązanie znajduje się na zdjęciu. Trudna, bo wszystko na temat tego budynku napisali już Marian Skwara i Szymon Kucharski i trudno będzie do tego coś dodać.

Zgodnie z napisem na ścianie szczytowej budynku jest to Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Budynek ten znajduje się (jeszcze) przy ulicy Ignacego Daszyńskiego, dawnej Klonowej.

Zdjęcie to zostało zrobione przy zachmurzonym niebie, bardzo wczesną wiosną (rosochate bezlistne klony) i już po transformacji. Świadczą o tym okna z „blazdygu” w parterowym budynku na pierwszym planie. Drugie od prawej uchylone, co również świadczy o wiosennej porze zrobienia tego zdjęcia.

Budynek „Zana” korzeniami sięga początku XX wieku. W miejscu tym stały dwa budynki mieszkalne należące do Józefa Rozenowicza oraz Zelika i Hindy Głowińskich. Według Mariana Skwary, był to jeden budynek, w którym wcześniej mieściła się bursa RGO. Jak było, tak było, w każdym bądź razie bez przebudowy się nie obeszło, by przystosować go do potrzeb państwowego gimnazjum koedukacyjnego im. Tomasza Zana. Po tej przebudowie i rozbudowie gimnazjum to w 1930 roku przenosi się z ulicy Narodowej.

Ciekawostka. Na koszty tej przebudowy wypuszczono cegiełki. Jedną z takich cegiełek kupił mój dziadek Franciszek Jakubowski. Między innymi przyczynił się do tego, że jego wnuk – czyli ja – został maturzystą Zana, tak samo jak jego praprawnuk Mikołaj.

Początkowo budynek był dwupiętrowy z jednym pomieszczeniem na trzecim piętrze na osi budynku od strony ulicy. Pilastry międzyokienne dodawały mu powagi i dostojeństwa charakterystycznego dla budynków użyteczności publicznej w architekturze międzywojnia. Trzecie piętro nad całością dobudowano w drugiej połowie XX wieku (nie wiem dokładnie, kiedy), co przyczyniło się do pogorszenia warunków BHP (zwiększona liczba uczniów korzystających z dróg ewakuacyjnych, jakimi są dwie klatki schodowe). Budynek dwutraktowy. W trakcie od ulicy mieszczą się klasy – pomieszczenia do nauki (w zależności od przyjętego systemu nauczania). W trakcie od podwórza między klatkami schodowymi cztery pomieszczenia rekreacyjne. Rekreacja na parterze jest wykorzystywana, jako zastępcza „sala gimnastyczna”.

Podczas okupacji niemieckiej w gmachu przy Klonowej, a więc w „Zana”, były koszary Wehrmachtu. Prawdopodobnie wtedy

powstała parterowa dobudówka od strony podwórza (w stanie surowym), rozebrana w drugiej połowie XX wieku.

I ciekawostka druga. Po przeniesieniu „Zana” na ulicę Kłówną na około stumetrowym odcinku tej ulicy wykonano nawierzchnię asfaltową. Chodziło o to, by turkot wozów konnych nie przeszkadzał żakom w nauce. Była to pierwsza nawierzchnia asfaltowa w naszym mieście. Dominowały kocie łby, i to tylko na ważniejszych ulicach.

Kolejna ciekawostka. Trzecia. To rekreacyjna na drugim piętrze, określana, jako sala pompejańska. Znajdują się w niej trzy malowidła ściennie, dzieła artysty malarza Wacława Prusaka, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, wieloletniego nauczyciela rysunków i malarstwa w „Zana”, również mojego. Malowidła te przenoszą nas w świat kultury śródziemnomorskiej. Na ścianie podłużnej (miedzy traktowej) nasz profesor namalował wnętrze atrialnego domu patrycjusza w Pompei, na ścianach bocznych (szczytowych) znajdują się malowidła, jakby robione z tego wnętrza. Poprzez kolumnadę domu widzimy otaczający go ogród, zieleni i błękitne niebo. Nie jest to malarstwo iluzjonistyczne, ale paradoksalnie wrażenie pobytu w tamtym miejscu i w tamtych czasach jest bardzo silne. Doświadczyłem tego podczas wizji lokalnej w dniu 13 maja 2016 roku, tuż po godzinie 17. Musiałem czekać na zakończenie egzaminu maturalnego geografii, który odbywał się w Sali pompejańskiej.

Jak przystało na szacowny budynek, na nim i wewnątrz znajdują się tablice pamiątkowe. Od strony ulicy zamocowano tablicę druha harcmistrza Włodzimierza Wojkowskiego, twórcy Szczepu Harcerskich Drużyn Rzek i Jezior „Hańcza”. Od strony podwórza, tuż przy wejściu do budynku wita wszystkich tablica poświęcona wieloletniemu dyrektorowi „Zana” Leonowi Ostrowskiemu i jego żonie Stanisławie Ostrowskiej „Stasi”. Autorem tej tablicy jest zaniak, architekt Jerzy Blancard.

W rekreacji na trzecim piętrze znajduje się tablica poświęcona bohaterstwu nauczycieli i uczniów „Zana” podczas II wojny

światowej. Tablicę tę zaprojektował architekt Stanisław Rachocki, który był architektem miejskim w Pruszkowie.

Czwarta tablica wmurowana w holu na trzecim piętrze, dzieło zaniaka Pawła Szewczyka, zawiera nazwiska jedenastu dyrektorów Zana”. W jedenastce tej jest facio, który wyrzucił z pracy Pana Gacia (imienia niestety nie pamiętam), naszego woźnego, który nie wykonał polecenia służbowego. Nie chciał usunąć z klas krzyży.

Zarówno te tablice jak i pomnik patrona szkoły przed budynkiem od strony podwórza – dzieło zaniaka, architekta Andrzeja Matrzaka – powstały przy aktywnym udziale Towarzystwa Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana.

ZAN wystartował, jako ośmioletnie koedukacyjne gimnazjum w 1923 roku po czterech klasach szkoły powszechnej. Zgodnie z reformą oświaty z 1932 roku (Zan) funkcjonował jako czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum o profilu matematycznym po sześciu klasach powszechniaka. I to był prawie najlepszy system organizacyjny. Prawie, bo lepszy wprowadzono w 1945 roku. Wprowadzono wtedy liceum o profilu humanistycznym i liceum o profilu matematyczno-fizycznym.

Niestety, majdrowanie późniejszych ministrów resortu oświaty według własnego widzi mi się przy organizacji szkolnictwa średniego i „ulepszanie” programów nauczania zgodnie z wytycznymi siły przewodniej narodu doprowadziły do tego, że mamy również posłów, polityków, uczonych, dziennikarzy i pokrewnych zawodów, którzy:

- otwierają „puszkę z Pandorą”,
- spotykają się przy „Reducie Orlena”,
- zadają sobie pytania retoryczne i próbują na nie odpowiedzieć,
- proponują drugą alternatywę,
- bywają na spotkaniach mało konkretnych, ale za to owocnych,
- protestują dla pro formy,
- i bywają negatywnie zbulwersowani.

Mam nadzieję, a nawet pewność, że osoby te nie kończyły naszej szkoły na ulicy Ignacego Daszyńskiego, wcześniejszej Klonowej.

ZAN w swojej historii zawsze pełnił rolę czynnika kulturotwórczego. Nawet podczas okupacji niemieckiej, kiedy w budynku na Klonowej były koszary Wehrmachtu. Nauka wtedy odbywała się na tajnych kompletach, których szefem był geograf i filatelista, Pan prof. Bohdan Zieliński.

Razem z koleżankami i kolegami z Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego nr 26 im. Tomasza Zana w Pruszkowie miałem dużo szczęścia. Pierwszą gimnazjalną zaliczyliśmy w czasie od 1 marca do końca czerwca 1945 roku w budynku powszechniaka im. Henryka Sienkiewicza przy ul. Lipowej w Pruszkowie. We wrześniu przenieśliśmy się na wtedy jeszcze Klonową. A szczęście nasze polegało na tym, że mieliśmy przedwojennych profesorów. I programy nauczania nie były jeszcze, (bo nie zdążyli) przefiltrowane przez nową władzę – łaciny na przykład uczyła nas Pani prof. Lidia Winniczuk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

W gimnazjum do małej matury w 1948 roku ze względu na okres powojenny były cztery ciągi. Trzy klasy „angielskie” i jedna „niemiecka”. Wychowawczynią w mojej klasie była germanistka Pani prof. Maria Gawalkiewicz-Husarska, żona historyka sztuki Wacława. Po małej maturze część koleżanek i kolegów kontynuowała naukę w technikach zawodowych. Ci, co zostali na miejscu, wybrali naukę w liceum humanistycznym lub w matematyczno-fizycznym. Do matury dobiliśmy w 1950 roku. Wychowawcą „matematyków” – między innymi moim – był Pan prof. Józef Paprocki – „Józio”, który wprowadzał nas w arkana matematyki i fizyki.

Wracam do kulturotwórczych zasług ZANA. Nazwisk jego szczególnie zasłużonych absolwentek i absolwentów nie będę wymieniał. Jest ich dużo. Skalę tego zjawiska pokażę na przykładzie naszej klasy maturalnej. Matura matematyczno-fizyczna.

1950 rok. Absolwentami tej klasy między innymi byli: prezydent Pruszkowa Konrad Kosiński, kilku inżynierów, ekonomista, historyk, artylerzysta, muzykolog, bakteriolog, prof. matematyki, prof. astronomii, człowiek renesansu – artysta malarz i jednocześnie geograf, geolog i geodeta – oraz trzech architektów. Jeden z nich jest również członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jak na jedną klasę maturalną, to całkiem nieźle. A przecież takich klas w historii ZANA było dużo.

Była beczka miodu, czas na łyżkę dziegciu. W latach czterdziestych, kiedy ja byłem uczniem Zana i na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku ZAN korzystał ze specjalnej „opieki” ubowców. Uczennice i uczniowie zakochane i zakochani w Związku Radzieckim donosili nie tylko na koleżanki i kolegów, lecz również na naszych profesorów. Donosili na kolegów, którzy nie godzili się na pionierzację harcerstwa po 1949 roku i w dalszym ciągu składali przysięgę według dawnej rot. Donosili również na kolegów opowiadających dowcipy ośmieszające ówczesnego naszego wielkiego brata.

Odnosnie naszych profesorów. Głównie donoszono na naszą Panią od historii, na prof. Marię Anterszlak. Wzywana była do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włochach (wtedy pod Warszawą) do spowiedzi. Ubowcy mieli do niej pretensję, że wprowadza młodzież szkolną w błąd przekazując jej wiedzę historyczną niezgodnie z obowiązującym programem i wytycznymi partii i narodu (krzywa, zawsze w tej kolejności!). Próbowano ją zastraszyć.

Była łyżka dziegciu, czas na łyżkę tego specyfiku. Na początku PRL dużą władzę miał „czynnik młodzieżowy”, czyli aktywiści organizacji miłośników Związku Radzieckiego. Większą od dyrektora. To oni decydowali o tym, czy ich koledzy mogą czy nie mogą przystępować do egzaminów na studia wyższe. Dzięki nim jeden z moich kolegów nie został dopuszczony do egzaminu na AWF. Dlatego, ani razu nie brał udziału w Zjazdach Jubileuszowych Zana, by nie spotkać hunwenbinów, czyli „czynnika młodzieżowego”.

Obecnie jest budowany nowy ZAN. Budynek po prawej stronie widoczny na zdjęciu już został rozebrany (wyburzony?), by chociaż minimalnie powiększyć działkę szkolną. W najbliższym czasie to samo spotka mojego ZANA. Według mnie tradycja to mury i miejsce. Murów zabraknie.

Podczas wizji lokalnej przed napisaniem tego listu-artykułu czułem się tak, jakbym odwiedził terminalnie chorego przyjaciela. Wprawdzie jestem od niego młodszy o dziesięć lat, ale też – co prawda – wolniej zbliżam się do mety. Póki, co we wdzięcznej pamięci mam Całe Grono Pedagogiczne Zana. To, że w przeciwieństwie do Papkina „składałam tyle skoro” zawdzięczam polonistom; Pani prof. Zofii Modlińskiej uczącej nas w gimnazjum i Pani prof. Stanisławie „Stasi” Ostrowskiej uczącej nas w liceum.

Ja i moi koledzy z klasy zostaliśmy architektami dzięki Panu prof. Wacławowi Prusakowi, który uczył nas rysunków, malarstwa i śpiewu. Ze śpiewem poszło mi gorzej.

PS 1 – Wspomnień – opowieści z okresu 1945-1950, czyli mojej nauki w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym nr 26 im. Tomasza Zana w Pruszkowie „rozsypałem” wiele w moich poprzednich książeczkach.

PS 2 – Aż trzech prezydentów Pruszkowa było zaniakami. Oprócz Konrada Kosińskiego z naszej klasy, byli to: Andrzej Pawliński z sąsiedniego podwórka na naszej Topolowej i Zebek Kielkiewicz.

[Tekst zamieszczony w „Głosie Pruszkowa” nr 6/2016 i w książce Tadeusza Huberta Jakubowskiego „Pruszków dawno temu”, Książnica Pruszkowska 2016].

Irena Horban

– Wszystko, co złe, zostawiałam za bramą

Kiedy pani profesor poprosiła mnie o napisanie wspomnień z czasów nauki w „Zanie”, miałam nie lada zagwozdkę... bo i o czym tu pisać? Lata mojej nauki przypadły akurat na okres stanu wojennego – reżim w szkole panował okrutny, jeszcze większy niż zazwyczaj...

Nauczyciele na korytarzach pilnowali, aby nie dochodziło do zgromadzeń, nie można było rozmawiać w grupce większej niż dwie osoby, szkoła została zamknięta jak twierdza (w tych czasach szkoły stały otworem i kto chciał, ten wchodził), wydano nam absolutny zakaz rozmów na temat tego, co dzieje się w kraju. Tak, to były bardzo, bardzo trudne czasy: tragedia w kopalni „Wujek”, mord na Grzesiu Przemyku...

Kiedy moja klasa poszła na wagar, zwyczajne, uczniowskie wagar, sprawa oparła się o Komitet Centralny PZPR, bo nikt nie chciał wierzyć, że to były zwyczajne, uczniowskie wagar; odbyły się przesłuchania, sprawdzali, czy na pewno nie uknuliśmy w tym czasie spisku przeciwko PZPR... Nasza wychowawczyni, pani Kuczko, miała w związku z tym poważne kłopoty. Dzisiaj aż trudno uwierzyć w tamte absurdy, prawda?

Nie, to nie był czas, do którego chętnie wraca się we wspomnieniach.

Dla mnie najtrudniejsze do zaakceptowania w „Zanie” było jednak to, że wielu profesorów zwyczajnie odreagowywało na nas swoje frustracje. Pamiętam, że na pierwszym roku studiów najbardziej uderzyło mnie to, że – w przeciwieństwie do tego,

co działo się w „Zanie” – wykładowcy traktowali nas z szacunkiem, nie wyżywali się na nas, nie wpadali wściekli do klasy i nie stawiali kilku dwój (wtedy nie było jedynek), żeby odreagować frustrację na kimś słabszym, a kiedy robili sprawdzian to nie dlatego, że pokłócili się właśnie ze współmałżonkiem i chcieli komuś dokopać...

Na szczęście w „Zanie” nie wszyscy profesorowie stosowali metodę „uczeń to twój worek treningowy”, byli też normalni, empatyczni ludzie. Do takich nauczycieli należała pani profesor Irena Horban i właśnie o niej chciałabym kilka słów napisać.

Najwcześniejsze wspomnienie? Gdy chodziłam do pierwszej klasy, często mijałyśmy się w szkolnej bramie – zawsze uśmiechnięta, zawsze pogodna, zawsze życzliwa dla ucznia. Pamiętam, jak wtedy pomyślałam ze zdziwieniem: „Ona ma przecież dużą rodzinę, dzieci, masę kłopotów, a jednak potrafi być zawsze dla nas przyjazna. Nie warczy na nas, nie wyzywa nas, nie wyżywa się, nie krzyczy czerwona z wściekłości do uczennic: *Jesteś szczurem okrętowym!* Jak ona to robi?”. Po wielu, wielu latach zapytałam o to panią profesor. „Widzisz, ja zawsze zostawiałam kłopoty za bramą. Szkoła to była szkoła i nie mieszałam z nią mojego życia prywatnego. Wszystko, co złe, zostawiałam za bramą” – odpowiedziała.

Uczyła historii. Wszyscy byliśmy orłami. Serio. Nikt nigdy nie był zagrożony, same czwórki i trójki, rzadko nawet piąteczki (szóstek nie było), a to dlatego, że błyskawicznie odszyfrowaliśmy system nauczania pani Profesor. Polegał on na tym, że kolejny rozdział podręcznika omawiała na lekcji, a na następnej odpytywała z niego. Każdy taki rozdział był podzielony na kilka króciutkich, kilkudzaniowych podrozdziałów. Każdemu uczniowi, którego wywołała do odpowiedzi, zawsze kazała omawiać tylko jeden podrozdział.

W związku z tym przed lekcją historii, na przerwie wszyscy uczyliśmy się tylko pierwszego podrozdziału, bo nie wiadomo

było, kogo pani profesor wywoła jako pierwszego do odpowiedzi. Gdy ta osoba odpowiadała już na lekcji, wszyscy uczyliśmy się następnego podrozdziału itd., itd. Stąd właśnie brały się te nasze dobre oceny. O tym, co nam zostawało w głowach po takim uczeniu się podrozdziałów, lepiej nie mówić... ☺

Ceniłam ją za odwagę. Bardzo. W tych trudnych czasach, pełnych prześladowań, zakazów, lęku opowiadała młodzieży o pakcie Ribbentrop-Mołotow, o mordzie katyńskim... Wtedy panowało absolutne „embargo” na publiczne mówienie o tych sprawach, a nauczanie prawdziwej historii mogło skończyć się bardzo, bardzo źle...

Kiedy teraz czasem rozmawiam z ludźmi o Pani Profesor, ze wszystkich ust słyszę, że to właśnie jej pogoda ducha, optymizm, życzliwość do ludzi sprawia, że dożyła tak pięknego wieku. Nasza pani profesor kilka lat temu skończyła... 90 lat! Ale myślę, że nie to jest jej największym sukcesem. Są przecież ludzie, którzy dożywają tych lat, ale często nie udaje im się, niestety, zachować sprawności umysłowej.

Tymczasem Pani Profesor, tuż przed epidemią, zaledwie kilka miesięcy temu, wciąż jeszcze organizowała i prowadziła zebrania Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, któremu prezesuje, ba, do tej pory redaguje i wydaje „Przegląd Pruszkowski”, pisze artykuły, a kilka tygodni temu zagłębiłyśmy się w dyskusję na temat II wojny światowej. I naprawdę, ani przez moment nie miałam wrażenia, że rozmawiam z osobą w tak pięknym wieku... Wiedza, pamięć, sprawność umysłu, świetne operowanie danymi – po prostu rewelacja!

Jak ona to robi? Myślę, że jest twórczynią świetnej metody psychologicznej. Polega ona na zostawianiu wszystkich kłopotów i tego, co złe „za bramą” – taką bramą w przenośni, oczywiście. Dzięki temu człowiek uwalnia się od złych, niszczących emocji, pozwala im żyć gdzieś daleko od siebie, za bramą właśnie, a sam może kierować uwagę na to, co dobre, przyjazne, dające radość i powera.

Co byłoby, gdyby tak wytrenować umiejętność zostawiania tego całego szajsu, wszystkich złych emocji „za bramą”, tak jak robi to profesor Horban? Co by było, gdyby zacząć dopuszczać do siebie głównie to, co sprawia, że rozkwitamy? Może potrenujemy tę metodę?

Ps. Pani profesor, przepraszam za formę „jej”, „ją”, „ona”, ale wiem, że Pani nie odczyta tego jako faux pas. Pozdrawiam Panią bardzo, bardzo serdecznie ☺

Ps. 2. Pozdrawiam też moją zaniacką klasę.

Ps. 3. I jeszcze słowo o innym „fenomenie”. Pani Jola, zaniaczka, niedługo skończy 90 lat. Nadal pracuje. Nie do wiary, ale jest główną księgową w pewnej warszawskiej spółdzielni! Każdy dzień zaczyna od kawki i od sprawdzania, wertowania wszelkich nowości związanych z finansami, z przepisami finansowymi. Potem dopiero bierze się za rozliczenia. Rok temu stwierdziła, że ma już dosyć pracy, bo w końcu ile można, postanowiła zająć się tylko działką i mężem. Swoim szefom tłumaczyła: „Panowie, ja już jestem zwyczajnie za stara. Pora na emeryturę. Za bardzo mnie to już męczy. Chętnie przyuczę jakąś młodą osobę, przekażę jej swoją wiedzę”. Szefowie popatrzyli po sobie i szef wszystkich szefów odpowiedział: „Dobrze, pani Jolu, zobaczymy...” Minęło kilka dni, pani Jola dostaje pisemko od zarządu spółdzielni, od swoich szefów, a tam informacja o nowej wysokości jej pensji. Mówi, że zamarała z wrażenia – podwyżka była po prostu oszałamiająca. Od tej pory nie miała już odwagi prosić szefów po raz drugi.

Widzicie, Kochani, „Zan” to naprawdę szkoła z gigantycznym potencjałem ☺

Po wzruszającym artykule mojej bardzo milej uczennicy (zresztą rozrabiaczki) muszę napisać parę słów. Renatka odkrywa tajemnice swojej klasy. Wierzę, że tak było – inteligencja uczniów może być szokująca...

Gdyby tak było zawsze znajomość historii moich uczniów byłaby zerowa. Tymczasem każdego roku na prawo zdawali moi uczniowie i... o dziwo dostawali się... Wychowałam też kilkoro historyków... Stawiałam też oceny niedostateczne – nigdy na półrocze ani na koniec roku.

Uczeń (uczennica), który dostał ocenę niedostateczną, był pewien, że nie będzie pytany na następnej lekcji – ja jednak pytałam go. Po iluś ocenach niedostatecznych, zrozpaczony(a) pytał(a), będę miał(a) ocenę niedostateczną? Odpowiadałam – albo ty zwyciężysz i będzie ocena niedostateczna, albo ja zwyciężę – zaczniesz się uczyć... zawsze zwyciężałam...

Wspomnę jeszcze o pewnym sposobie „na ściąganie”. Na klaskówkach stawiałam na końcu klasy – doskonale widziałam każdy ruch ucznia... Podchodziłam cicho do spokojnie ściągającego i prosiłam o jego pracę. Bezlitośnie stawiałam ocenę niedostateczną. Uczniowie napisali taki wierszyk: ... gdyby pani profesor była u Apaczów, to byłaby nazwana „Sokole Oko”. Może nie powinienam pisać o sobie, ale w tym roku obchodzimy 100-lecie naszej wspaniałej szkoły, która wychowała wielu bohaterów, wielu wykładowców szkół wyższych, średnich i podstawowych, wielu poetów, wspaniałych pisarzy, piosenkarzy... nasi profesorowie uczyli, jak żyć godnie... [I.H.]

Małgorzata Włodek

76. rocznica aresztowania szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego

28 marca 2021 roku to 76. rocznica aresztowania przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. 27-28 marca 1945 roku funkcjonariusze NKWD aresztowali szesnastu członków Rady Jedności Narodowej.

Z uwagi na sytuację związaną z pandemią koronawirusa pamięć naszych Bohaterów uczuliśmy skromnie – w niedzielę 28 marca braliśmy udział we Mszy Świętej odprawionej o godz. 13.15 w kościele pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie w intencji przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. O godz. 15.00 złożyliśmy wiązanki kwiatów pod pomnikiem przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w Pruszkowie (Al. Armii Krajowej 11).

Nazwiska porwanych i osądzonych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego:

Kazimierz Bagiński, wiceprzewodniczący Rady Jedności Narodowej, wiceprezes Stronnictwa Ludowego,

Adam Bień, I Zastępca Delegata Rządu RP na Kraj, członek Krajowej Rady Ministrów [pierwszy honorowy obywatel miasta Pruszkowa – I.H.],

Józef Chaciński, członek Rady Jedności Narodowej, prezes Stronnictwa Pracy,

Eugeniusz Czarnowski, członek Rady Jedności Narodowej, prezes Zjednoczenia Demokratycznego,

Jan Stanisław Jankowski, Delegat Rządu RP na Kraj, wicepremier,

Stanisław Jasiukowicz, zastępca Delegata Rządu RP na Kraj, członek Krajowej Rady Ministrów, wiceprzewodniczący Stronnictwa Narodowego,

Kazimierz Kobylański, przedstawiciel Stronnictwa Narodowego w Radzie Jedności Narodowej,

Stanisław Michałowski, wiceprzewodniczący Zjednoczenia Demokratycznego, członek Rady Jedności Narodowej,

Stanisław Mierzwa, przedstawiciel Stronnictwa Ludowego w Radzie Jedności Narodowej,

gen. Leopold Okulicki, Komendant Główny AK,

Antoni Pajdak, zastępca Delegata Rządu RP na Kraj, członek Krajowej Rady Ministrów,

Kazimierz Pużak, przewodniczący Rady Jedności Narodowej, sekretarz generalny Polskiej Partii Socjalistycznej,

Józef Stemler-Dąbski, sekretarz delegacji,

Zbigniew Stypulkowski, przedstawiciel Stronnictwa Narodowego w Radzie Jedności Narodowej,

Franciszek Urbański, przedstawiciel Stronnictwa Pracy w Radzie Jedności Narodowej,

Aleksander Zwierzyński, wiceprzewodniczący Rady Jedności Narodowej, przewodniczący Stronnictwa Narodowego.



Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych

1 marca 2021 r. w powiecie pruszkowskim, pod patronatem Starosty pana Krzysztofa Rymuzy obchodzono uroczyste Narodowe Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Inicjatorem i organizatorem tej uroczystości było Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.” [autorka artykułu jest prezesem Stowarzyszenia – red.], przy współpracy ze Strzelcami Rzeczypospolitej.

O godzinie 12.00 na grobie Karola Łoniewskiego, na cmentarzu parafialnym w Nadarzynie, wiązanek złożyła Agnieszka Kuźmińska, członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego w towarzystwie Dariusza Zwolińskiego, Wójta Gminy Nadarzyn, Leszka Skrzypczaka, Dyrektora LO w Nadarzynie, Ryszarda Zalewskiego, Prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Gminy Nadarzyn oraz Grażyny Kotońskiej, przyrodniej siostry Karola Łoniewskiego.





O godz. 14.00 na grobie Bolesława Pajączka, na cmentarzu parafialnym w Pruszkowie, wiązanek złożyli Krzysztof Rymuza, Starosta Powiatu Pruszkowskiego, Małgorzata Bojanowska, Dyrektor Muzeum Duląg 121, przedstawiciele Stowarzyszenia Polskich Kombatanów i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej koło nr 6 w Pruszkowie z Barbarą Ratyńską na czele, Małgorzata Włodek, Przewodnicząca Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” z/s w Katowicach o. Warszawa oraz Pani Krystyna, córka Bolesława Pajączka.





O godz. 17.00 odbyły się główne uroczystości. Przy tablicy pamiątkowej ku czci Bronisława Chajęckiego, wiceprezydenta Warszawy w II RP, żołnierza POW, WP i AK oraz Komendanta Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa Miasta Stołecznego Warszawy. Posterunki honorowe wystawili Oddział Prewencji Komendy Stołecznej Policji oraz Strzelcy Rzeczypospolitej.

Wiązanki kwiatów złożyli pan Krzysztof Rymuza, Starosta Powiatu Pruszkowskiego, pan Stanisław Dymura, Przewodniczący Rady Powiatu Pruszkowskiego, pan Zdzisław Sipiera, Poseł RP, pan Łukasz Kudlicki, Szef Gabinetu Politycznego Ministra Obrony Narodowej reprezentujący pana Mariusza Błaszczaka, Ministra Obrony Narodowej, nadkom. pan Krzysztof Musielak, Dyrektor Biura Edukacji Historycznej – Muzeum Policji KGP reprezentujący Komendanta Głównego Policji, nadkom. pan Mirosław Gruda, I Zastępca Komendanta Powiatowego Policji w Pruszkowie, podinsp. pan Michał Spychaj, Zastępca Komendanta Powiatowego Policji w Pruszkowie, pan Paweł Makuch, Prezydent Miasta Pruszkowa, pan Konrad Sipiera, zastępca Prezydenta Miasta Pruszkowa, pani Beata Czyżewska, zastępca Prezydenta Miasta Pruszkowa, przedstawiciele Stowarzyszenia Polskich

Kombatantów w Pruszkowie i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Zarządu Głównego oraz Koło nr 6 w Pruszkowie, panie Magdalena Beyer i Ewa Borodziech, radne Powiatu Pruszkowskiego oraz pani Małgorzata Włodek, Przewodnicząca Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” z/s w Katowicach o. Warszawa.

Obchody zwieńczyła uroczysta Msza święta w intencji „Żołnierzy Wyklętych” w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie zainicjowana przez „Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r.”.

15 kwietnia 2021 r. w 81. rocznicę Zbrodni Katyńskiej i 10. rocznicę posadzenia *Dębów Pamięci – Dębów Katyńskich* symbolicznie na terenie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie złożono wiązanki kwiatów dla upamiętnienia ofiar Zbrodni Katyńskiej.





Pod Dębami Pamięci kwiaty złożyli:

- Krzysztof Rymuza, Starosta Powiatu Pruszkowskiego i Rafał Sieradzki, Przewodniczący Rady Powiatu Pruszkowskiego,
- Paweł Makuch, Prezydent Pruszkowa w towarzystwie Włodzimierza Majchrzaka, Komendanta Straży Miejskiej w Pruszkowie,
- mł. insp. Michał Pisarski, Komendant Powiatowej Policji w Pruszkowie,
- Łukasz Borkowski, Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie,
- Małgorzata Włodek, Przewodnicząca Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” z/s w Katowicach Oddział w Warszawie.

W imieniu Teresy Brackiej, Prezesa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” z siedzibą w Katowicach, znicze pamięci zapaliła Przewodnicząca OSRP 1939 r. Oddział w Warszawie, Pani Małgorzata Włodek i mł. insp. Michał Pisarski, Komendant Powiatowej Policji w Pruszkowie.

15 kwietnia 2011 r. na terenie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie uroczyste, w obecności władz państwowych i samorządowych, przedstawicieli służb mundurowych oraz rodzin pomordowanych oficerów, w ramach ogólnopolskiej akcji „Katyń... ocalić od zapomnienia” posadzono trzy Dęby Pamięci dla uhonorowania funkcjonariuszy Policji Państwowej: nadkom. Antoniego Bąka i asp. Stefana Kaliskiego zamordowanych w Kalininie (Twer) oraz oficera Wojska Polskiego mjr. Władysława Gomulińskiego zamordowanego w Katyniu.

Wartę honorową przy Dębach Pamięci wystawili Strzelcy Rzeczypospolitej oraz w umundurowaniu historycznym Policji Państwowej Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.” z/s w Katowicach Oddział w Warszawie.

O godz. 18.00 w intencji ofiar Katynia – policjantów Policji Państwowej zamordowanych przez NKWD w Kalininie (Twerze), a pogrzebanych w dołach śmierci w Miednoje została odprawiona uroczysta Msza święta. Koncelebrowanej Mszy świętej przewodniczył ks. Zygmunt Robert Berdychowski, Kapelan Stołecznej Policji. Asystę honorową – poczty sztandarowe wystawiła Komenda Stołeczna i Powiatowa Policji w Pruszkowie oraz Strzelcy Rzeczypospolitej.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych oraz funkcjonariusze Policji na czele z mł. insp. Januszem Trzepizurem reprezentującym Komendanta Głównego Policji. Byli też Sybiracy, kombatan ci i przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych z Prezesem Waldemarem Bocheńskim na czele. Był też Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie.

Do uczestników uroczystości pan Mateusz Morawiecki, Prezes Rady Ministrów, skierował list, w którym podziękował Ogólnopolskiemu Stowarzyszeniu „Rodzina Policyjna 1939 r.” za kultywowanie pamięci o funkcjonariuszach Policji Państwowej II RP.

Przewodnicząca Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” Oddział w Warszawie, pani Małgorzata Włodek nawiązała w swoim wystąpieniu do daty 5 kwietnia 1940 r. która jest datą szczególną dla współczesnej Policji. Tego dnia NKWD dokonało egzekucji pierwszego transportu z Ostaszkowa do Tweru, gdzie strzałem w tył głowy zamordowano 343 jeńców – policjantów. Podziękowała też wszystkim, którzy przez lata wspierali przygotowywane uroczystości katyńskie pod Dębami Pamięci. W sposób szczególny podziękowała Dyrektorowi Szkoły, Łukaszowi Borkowskiemu i Szefowi Gabinetu Politycznego MON, Łukaszowi Kudlickiemu za wspieranie inicjatyw patriotycznych Stowarzyszenia, za otwartość i serdeczność oraz obecność na każdej uroczystości przy *Dębach Katyńskich*. Na ręce Piotra Aleksandra Lewandowskiego zostały skierowane podziękowania dla Strzelców Rzeczypospolitej.

Szczególne podziękowania otrzymał Dyrektor BEH-Muzeum Policji KGP nadkom. Krzysztof Musielak, który uroczystości pod Dębami Pamięci wspiera od pięciu lat: „Panie Dyrektorze jest Pan wzorem oficera Policji. Niezwykłe pieczołowicie pielęgnuje Pan pamięć o Policji Państwowej II RP, ma Pan ogromne poczucie odpowiedzialności i jest Pan człowiekiem honoru. Dziękuję Komendantowi Głównemu Policji, że tak zacnego Policjanta wskazuje do reprezentowania swojej osoby na uroczystości katyńskie”.

Uroczystość zakończyły słowa wiersza – pieśni napisanej przez jednego z jeńców Ostaszkowa „Pieśni z Ostaszkowa”:

*(...) Ostatni zeszedliśmy z wytycznych nam wart,
A troska okryła nam czoła,
Gdy wróg nasz odwieczny podstępem jak lotr
Wyniszczał Ojczyznę dokoła.*

*(...)
Gdy zajdzie potrzeba,
Gdy zechce tak los, niepomni na groby i rany,
Swe życie i zdrowie oddamy na stos
Dla Ciebie, mój kraju kochany...*

Po złożeniu wieńców i wiązanek w kaplicy katyńskiej hejnalista z KGP odegrał melodię „Śpij kolego”.



Piotr Lewandowski

**Uroczystości i wydarzenia, w których brali udział
Strzelcy Rzeczypospolitej – członkowie koła nr 6 ŚZZAK
w Pruszkowie (październik 2020 – kwiecień 2021)**

18.10.2020 – Msza św. w kościele św. Augustyna na ul. Nowolipki w Warszawie w rocznicę objawień. Strzelcy wystawili poczet sztandarowy ze sztandarem ZG ŚZZAK.

11.11.2020 – symboliczna uroczystość pod Starostwem w związku ze Świętem Niepodległości w reżimie pandemicznym. Strzelcy wystawili posterunek przy tablicy oraz asystę do wieńców.

10.12.2020 – pogrzeb Krystyny Junosza Woysław, redaktor naczelnej Biuletynu Informacyjnego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – katedra polowa WP, strzelcy wystawili posterunek przy urnie oraz poczet sztandarowy ze sztandarem ZG ŚZZAK.

14.02.2021 – uroczyste obchody 79. rocznicy powołania Armii Krajowej. Strzelcy wystawili poczet sztandarowy ze sztandarem ZG ŚZZAK oraz posterunek przy tablicy poświęconej AK, pod którą delegacje złożyły wiązanki.

1.03.2021 – uroczyste obchody Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych w Pruszkowie. Strzelcy wystawili posterunek przy grobie Bolesława Pajączka. W kolejnej części uroczystości złożono wieńce pod tablicą pamiątkową poświęconą Bronisławowi

Chajęckiemu. Strzelcy wystawili razem z policjantami posterunek przy tablicy oraz zabezpieczyli asystę do składania wiązanek. Obchody zakończyła uroczysta msza święta w kościele św. Kazimierza, podczas której strzelcy wystawili poczet sztandarowy ze sztandarem ZG ŚZZAK.

12.03.2021 – w kościele św. Kazimierza strzelcy zorganizowali patriotyczną drogę krzyżową. W nabożeństwie wzięli udział również kombataneci, działacze Solidarności, członkowie Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 z siedzibą w Katowicach.

28.03.2021 – w kościele św. Kazimierza odprawiona została uroczysta msza święta w rocznicę aresztowania szesnastu Przywódców Państwa Podziemnego. Po mszy odbyła się skromna ceremonia złożenia wiązanek pod pomnikiem upamiętniającym tamto wydarzenie. Strzelcy wystawili poczet sztandarowy ze sztandarem ZG ŚZZAK oraz posterunek w kościele i pod tablicą, jednocześnie zabezpieczyli asystę do wiązanek.

10.04.2021 – w rocznicę katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, strzelcy wystawili posterunek przy tablicy pamiątkowej znajdującej się w kościele św. Kazimierza, pod którą złożone zostały wiązanki.

15.04.2021 – odbyły się uroczyste obchody 81. rocznicy zbrodni katyńskiej z udziałem strzelców i Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r. Strzelcy tradycyjnie zabezpieczyli posterunki oraz asystę do wiązanek.

Bożena Kępkowska

100-lecie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie



Jubileusz 100-lecia Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie to okazja do przypomnienia dokonań szkoły oraz zaprezentowania jej najbardziej znaczących osiągnięć w sferze edukacji, wychowania, miejsca w środowisku lokalnym. Jest to również dobry moment do pokazania sylwetek jej nauczycieli, pracowników i absolwentów.

Szkoła powołana została w specyficznych okolicznościach 1 grudnia 1921 r. z inicjatywy Polaków powracających z USA z emigracji, chcieli oni stworzyć przemysł obrabiarkowy w odrodzonym po odzyskaniu niepodległości kraju.

Stowarzyszenie Mechaników Polskich w Ameryce wybrało nasze miasto jako miejsce powstania wytwórni obrabiarek i szkoły zawodowej kształcącej kadry dla powstającego przemysłu. Aktu otwarcia dokonał inż. Jan Piotrowski, dyrektor techniczny Wytwórni Obrabiarek i Narzędzi SMPwA. Pierwszy dyrektor szkoły Jan Kozakiewicz wypowiedział do młodzieży następujące słowa:

Rzetelna Wasza praca Młodzi Przyjaciele starczy założycielom tej szkoły za wdzięczność. Szkoła ma uczynić z Was dzielnych, umiejętnych robotników i dobrych obywateli naszej Rzeczpospolitej.

Działania Stowarzyszenia w Polsce cieszyły się poparciem i uznaniem władz polskich.

Prezes Aleksander Gwiazdowski otrzymał od ówczesnego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Macieja Rataja (6 lutego 1921 r.) list następującej treści:

Z radością i wzruszeniem przyjąłem wiadomość, iż Zjazd Stowarzyszenia Mechaników w Toledo, Ohio przeznaczył 40 tysięcy dolarów na szkoły rzemieślniczo-techniczne w Polsce. Imieniem MWRiOP i imieniem Rządu wyrażam Stowarzyszeniu gorące podziękowania za ten wysoce obywatelski czyn. Oby przykład dany przez zjazd Stowarzyszenia znalazł jak najliczniejszych naśladowców.

Minister (-) Rataj

W dziejach Zespołu Szkół można wyróżnić trzy zasadnicze okresy:

- okres dwudziestolecia międzywojennego – dążenie do upowszechnienia wykształcenia i rozwoju szkolnictwa zawodowego,
- okres po 1945 r., aż do lat dziewięćdziesiątych charakteryzujący się demokratyzacją oświaty, upowszechnieniem wykształcenia i gwałtownym rozwojem szkół zawodowych,

– okres po 1990 r., aż do chwili obecnej, gdy na skutek transformacji ustrojowej nastąpiły procesy upadłości wielu zakładów, w tym Fabryki Obrabiarek „Mechanicy” i CBKO, z którymi szkoła od początku była związana więzami opiekuńczymi i miejscami pracy dla absolwentów. Bezrobocie, trudności samorządu terytorialnego w finansowaniu szkoły oraz zmiana koncepcji kształcenia zawodowego wpłynęły na zmianę charakteru Zespołu – z zawodowego przekształcił się w placówkę ogólnokształcącą i sportową.

Okres pierwszy rozdzieliła II wojna światowa, która spowodowała duże zniszczenia i straty w zakresie bazy materialnej i kadry nauczycielskiej. Szkoła nie została zamknięta przez okupanta, ale stała się jednym z wydziałów produkcyjnych niemieckiej fabryki „Waverma”. Zwiększeniu uległa liczba zajęć warsztatowych kosztem nauki przedmiotów teoretycznych. Niemcom zależało na szybkim kształceniu taniej siły roboczej.

Mimo zmiany charakteru kształcenia Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych nadal jest kontynuatorem Szkoły Rzemieślniczo-Technicznej. Przejawia się to w jego tradycji – obrzędowości, sztandarach, pamięci o absolwentach, nauczycielach na przestrzeni 100 lat istnienia.

Szkoła jest jedną z nielicznych placówek na Mazowszu i w kraju tak zasłużoną w kształceniu kadry technicznej dla przemysłu. Pamięć o szkole „Mechaników” nadal jest żywa w środowisku pruszkowskim i na zachodnim Mazowszu. Często w jednej rodzinie uczęszczały do niej trzy pokolenia. Jej mury opuściło ponad 13 tys. absolwentów znajdujących zatrudnienie w przemyśle, biznesie, kulturze, zajmując eksponowane stanowiska kierownicze i menadżerskie lub prowadząc własne dobrze prosperujące firmy.

Na szczególne podkreślenie zasługuje jej wkład w rozwój polskiego sportu. Od początku powstania była szkołą, w której sport odgrywał dużą rolę w wychowaniu młodzieży. To w niej swoje kariery rozwijali jako uczniowie późniejsi olimpijczycy: Ryszard Szymczak, Tadeusz Cuch, Ryszard Katus, Marian Woronin,

Sławomir Chmura, działacze, trenerzy, wykładowcy akademicki: Henryk Sozański, Stefan Paszczyk. W 2014 r. szkoła odznaczona została przez Polski Komitet Olimpijski złotym medalem „Za Zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego”.

Obecny Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych przekształci się w 2023 r. w Szkołę Mistrzostwa Sportowego Liceum Ogólnokształcące. Jubilatce należy życzyć dalszych sukcesów w kształceniu i wychowaniu młodego pokolenia i kolejnych jubileuszy.



Logo Stowarzyszenia Mechaników
oraz Szkoły do 1939 r.



Technikum Mechaniczne



Zespół Szkół Mechanicznych



Zespół Szkół
Ogólnokształcących i Sportowych



Zespół Szkół Technicznych
i Ogólnokształcących;
Liceum Ogólnokształcące



Szkoła Mistrzostwa Sportowego

Loga Szkoły w stułetniej historii

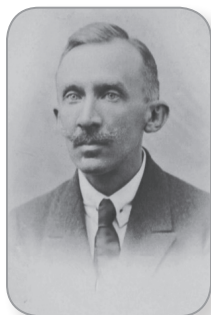
Historia szkoły w datach

25-28 lutego 1921 r.

Trzeci Zjazd Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Ameryce w stanie Ohio podjął decyzję o wybudowaniu i uruchomieniu Szkoły Rzemieślniczo-Technicznej w Pruszkowie.

1 grudnia 1921 r.

Została powołana do życia Szkoła Rzemieślniczo-Techniczna w Pruszkowie. Aktu otwarcia dokonał inż. Jan Piotrowski – dyrektor techniczny Wytwórni Obrabiarek i Narzędzi Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki. Dyrektorem Szkoły został Jan Kozakiewicz.



Jan Dionizy Piotrowski



Jan Kozakiewicz

1 września 1922 r.

Naukę w szkole rozpoczęło 57 uczniów. Dyrektorem Szkoły został inż. Stanisław Hajdukiewicz.



Stanisław Hajdukiewicz

1923 r.

Szkoła otrzymała nową nazwę: Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie.

1924/1925 r.

Szkołę opuścili pierwsi absolwenci – 13 osób.



Rok 1925 – grono pedagogiczne i pierwszych trzynastu absolwentów Szkoły Przemysłowo-Rzemieślniczej SMPzA w Pruszkowie

1929 r.

Dyrektorem Szkoły został inż. Julian Gomuliński, funkcję tę pełnił, z kilkuletnią przerwą w okresie okupacji, do roku 1949 r.



Julian Gomuliński

1938 r.

Szkoła została przemianowana na Prywatne Męskie 3 klasowe Gimnazjum Mechaniczne Stowarzyszenia Mechaników z Ameryki Spółka Akcyjna w Pruszkowie.

18 czerwca 1939 r.

Gimnazjum Mechaniczne otrzymało sztandar szkoły, ufundowany ze składek pracowników Fabryki Narzędzi i Obrabiarek Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki, Koła Absolwentów Szkoły, uczniów i społeczeństwa pruszkowskiego. Hasło programowe wyhaftowane na sztandarze brzmiało: „Przez naukę i pracę do potęgi państwa”.



18 czerwca 1939 rok – uroczystość wręczenia sztandaru 3-letniemu Prywatnemu Męskiemu Gimnazjum Mechanicznemu

1939–1945 r.

W polityce okupacyjnej władz niemieckich szkoła miała pełnić ściśle określoną funkcję: przygotować robotników do produkcji uzbrojenia na potrzeby armii niemieckiej. Władze okupacyjne wyraziły zgodę na nauczanie praktyczne zawodu, zawiesiły natomiast nauczanie przedmiotów teoretycznych. W 1940 r. na skutek starań dyrektora J. Gomulińskiego i inż. J. Piotrowskiego władze niemieckie zezwoliły na naukę młodzieży w szkole, wykreślając jednocześnie takie przedmioty jak: nauka o Polsce, historia, język polski, geografia, religia. Wprowadziły zaś naukę języka niemieckiego i korespondencję. Nauczyciele szkoły w tym okresie nie bacząc na niebezpieczeństwo realizowali pełny program polskiej szkoły. Wielu pedagogów działało w konspiracyjnych komórkach AK.

1944 r.

Teren szkoły przekazano władzom okupacyjnym, których zadaniem było zniszczenie wszystkich budynków i maszyn. Szkoła ocalała. W 1945 r. w marcu rozpoczęły się w niej zajęcia.

1950 r.

Nadanie szkole nazwy Technikum Budowy Obrabiarek, które specjalizowało się w kształceniu techników – mechaników, specjalistów w dziedzinie budowy i eksploatacji obrabiarek oraz konstrukcji narzędzi skrawających.

1958 r.

Kolejna reforma w szkolnictwie doprowadziła do przekształcenia Technikum Obrabiarek w pięcioletnie Technikum Mechaniczne w Pruszkowie.

Stanowisko dyrektora objął Wacław Dziugiel.



Wacław Dziugiel

1961 r.

Podczas Zjazdu Absolwentów Szkoły Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców w Polsce ofiarował szkole sztandar. Hasło programowe na sztandarze brzmiało: „Ojczyzna, Nauka, Praca”.

1964 r.

Władze szkolne podjęły decyzję o budowie nowego gmachu szkolnego. W tym samym roku nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego.



Budowa Technikum Mechanicznego na ul. Krańcowej, rok 1964

5 września 1966 r.

Uroczystość oddania do użytku nowego budynku szkolnego.

1967/68 r.

Na wniosek Koła Absolwentów, Ministerstwo Oświaty powołało Zespół Szkół Zawodowych i nadało mu imię Jana Niedzińskiego. Uroczystość odbyła się 16 października. Uchwałą Rady Pedagogicznej dzień ten stał się Świętem Szkoły. W skład Zespołu Szkół Zawodowych weszły następujące typy szkół: Technikum Mechaniczne, Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Państwowa Szkoła Techniczna. Zespołem tym kierował od września 1958 r. inż. Wacław Dziugiel.

Na wniosek dyrekcji szkoły władze miasta nadały odcinkowi ulicy Krańcowej od ulicy Staszica do przejazdu kolejowego nazwę inż. Juliana Gomulińskiego. Jednocześnie wmurowano tablicę upamiętniającą postać długoletniego dyrektora szkoły.

19 października 1968 r.

Uroczyste wręczenie sztandaru i nadanie imienia działającemu w szkole od 1965 r. Starszoharcerskiemu Szczepowi im. Jana Niedzińskiego przy Zespole Szkół Zawodowych.

1970 r.

Dzięki propagowaniu rozwoju kultury fizycznej i sportu szkolnego przez Dyrektora Wacława Dziugieła, szkoła otrzymała status szkoły sportowej. Z okazji jubileuszu 50-lecia istnienia, Zarząd Główny Szkolnego Związku Sportowego przyznał szkole honorową odznakę „Za zasługi w Sporcie Szkolnym”. Odznakę tę otrzymaliśmy jako pierwsza szkoła w Polsce.

1977 r.

W starym budynku szkolnym na terenie FO „Mechanicy” wybuchł pożar, który zniszczył połowę pomieszczeń socjalnych i administracyjnych.

wrzesień 1979 r.

W 40. rocznicę września 1939 r. w szkole odbyła się Wojewódzka Inauguracja Roku Sportu Szkolnego, w czasie której stadion szkolny otrzymał imię Antoniego Cejzika.

1 września 1981 r.

Stanowisko Dyrektora Zespołu Szkół Mechanicznych objął mgr Ryszard Baecker.

1985 r.

Szkoła wybudowała halę sportową, która służy uczniom szkoły oraz młodzieży biorącej udział w zajęciach Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego. Na wniosek Absolwentów, Wychowanków Szkoły i Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego 16 października 2004 r. hali nadano imię Wacława Dziugieła.

1996/1997 r.

Młodzież podjęła naukę w nowo powstałych szkołach: Liceum Ogólnokształcące – profil informatyczny, Liceum Techniczne – profil informatyczny. W tym roku szkoła obchodziła 75-lecie istnienia.

1998/1999 r.

Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych został przemianowany na Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących.

28 marca 2001 r.

Szkołę odwiedził Jego Eminencja Kardynał Józef Glemp Prymas Polski.

2001/2002 r.

Reforma systemu edukacji spowodowała, że nie było naboru do klas pierwszych. We wrześniu przeprowadzono próbną maturę zgodnie z założeniami tzw. Nowej Matury. W tym roku szkolnym zakończyły działalność warsztaty szkolne.

2004 r.

Szkoła przystąpiła do Ogólnopolskiej Akcji pod patronatem Prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego i uzyskała tytuł „Szkoła z Klasą”.

1 września 2006 r.

Stanowisko Dyrektora Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących objęła mgr inż. Wanda Kurek.

4 września 2006 r.

Na apelu inauguracyjnym rok szkolny 2006/2007 po raz pierwszy w szeregach uczniów wystąpiła młodzież Gimnazjum Sportowego, które zostało powołane w Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Pruszkowie.

8 września 2006 r.

Oddanie do użytku zmodernizowanego stadionu sportowego przy Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących.

1 grudnia 2006 r.

Uroczyste obchody 85-lecia Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Pruszkowie, Święto Szkoły ustanowione Uchwałą Rady Pedagogicznej we wrześniu 2006 r.

21 grudnia 2006 r.

Oddanie do użytku drugiego z nowych obiektów Centrum Sportu Szkolnego – sztucznego lodowiska.

27 września 2008 r.

Oddanie do użytku sali gimnastyczną z pełnym zapleczem sanitarnym i sportowym.

23 czerwca 2009 r.

Pierwsi absolwenci ukończyli naukę w Gimnazjum Sportowym.

1 września 2009 r.

Rozpoczęcie działalności Liceum Ogólnokształcącego Sportowego, w którym rozpoczęli naukę pierwsi absolwenci Gimnazjum Sportowego.

15 listopada 2010 r.

Uroczyste oddanie do użytku nowego skrzydła budynku szkoły.



18 listopada 2010 r.

Uroczyste otwarcie zmodernizowanej hali Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego.

15 kwietnia 2011 r.

Posadzenie Dębów Katyńskich poświęconych Antoniemu Bąkowi, Stefanowi Kaliskiemu i Władysławowi Gomułkiemu.



3 grudnia 2011 r.

Uroczyste obchody 90-lecia szkoły.

27 kwietnia 2012 r.

Pierwsi absolwenci Liceum Ogólnokształcącego Sportowego ukończyli naukę.

1 września 2013 r.

Na wniosek środowiska szkolnego Uchwałą Rady Powiatu Pruszkowskiego nazwa Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących została zmieniona na Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych.

10 kwietnia 2014 r.

Na wniosek organu prowadzącego szkołę tj. Starostwa Powiatu Pruszkowskiego szkoła otrzymała Złoty Medal „Za Zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego” przyznany przez Polski Komitet Olimpijski.





24 kwietnia 2014 r.

Szkoła została przyjęta do Mazowieckiej Sieci Szkół Promujących Zdrowie.

Aktualnie szkoła kontynuuje działania z Programu Szkoły Promującej Zdrowie, aby po trzech latach móc uzyskać Wojewódzki Certyfikat Szkoły Promującej Zdrowie.

1 września 2016 r.

Stanowisko Dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych objął mgr Łukasz Borkowski.

3 grudnia 2016 r.

Uroczyste obchody 95-lecia szkoły. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej Janowi Piotrowskiemu – przyjacielowi szkoły i „ojcu polskiej obrabiarki”.

Czerwiec 2018 r.

Szkolna drużyna koszykówki obroniła tytuł Mistrza Polski z 2017 r. i zdobyła ponownie Mistrzostwo Polski szkół średnich na Licealiadzie w Gorlicach.

2 grudnia 2020 r.

Ogłoszenie dofinansowania budowy krytej pływalni przy Zespole Szkół Ogólnokształcących i Sportowych.

25 czerwca 2021 r.

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych zdobył tytuł Złotej Szkoły NBP.

1 września 2021 r.

1 klasa Szkoły Mistrzostwa Sportowego Liceum Ogólnokształcącego rozpoczęła naukę.

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych zostanie przekształcony w 2023 r. w Szkołę Mistrzostwa Sportowego.

14 października 2021 r.

Uroczystość posadzenia dębu 100-lecia i posadowienia kapsuły czasu, 14 października 2021 r. Wydarzenie to miało upamiętnić 100-lecie działalności Szkoły. Ze względu na reżim sanitarny w warunkach pandemii ograniczono uroczystość do małej grupy uczniów, nauczycieli i gości.

Z inicjatywy długoletnich pracowników Szkoły na jej dziedzińcu posadzony został „DĄB 100-LECIA” a obok niego posadowiona KAPSUŁA CZASU, by ci, którzy ją kiedyś otworzą, choć w taki sposób mogli uczestniczyć w obecnych uroczystościach, a jednocześnie, by uzyskali obraz naszych czasów.

W kapsule zapisane zostały najważniejsze informacje dotyczące jubileuszu: krótka historia szkoły od jej genezy, przez lata okupacji, Polski powojennej, aż do czasów współczesnych, informacja o zmianach nazwy szkoły – w czasie stu lat istnienia zmieniano ją aż dwanaście razy. Zostały też w niej umieszczone nazwiska wszystkich dziesięciu dyrektorów oraz obecnych nauczycieli i pracowników szkoły, oprócz tego lista absolwentów szkoły i zdjęcia klasowe.

Bardzo starannie dobrane zostały też przedmioty, które otwierającym kapsułę powinny przekazać świadectwo naszych czasów, zobrazować, w jakich warunkach żyliśmy, mieszkaliśmy, uczyliśmy się.

Pierwszym z tych przedmiotów była maseczka – symbol naszego czasu, wszak pandemia zupełnie zmieniła nasze życie. Była też gazeta „WPR24.pl” z informacją o przygotowaniu szkoły do pracy w reżimie sanitarnym, a także wywiad z Dyrektorem poświęcony 100-leciu szkoły.

Dołączone zostało również specjalne wydanie gazetki Samorządu Uczniowskiego „KLEKS”.

W kapsule umieszczono też pendrive, na którym zapisano zdjęcia i wydarzenia obrazujące funkcjonowanie szkoły.

Zofia Sobczyk i Julia Kraska – przedstawicielki społeczności uczniowskiej – umieściły Kapsułę Czasu obok Dębu.

Do symbolicznego posadzenia Dębu 100-lecia poproszeni zostali:

- p. Agnieszka Kuźmińska – Członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego,
- p. Michał Landowski – Sekretarz Powiatu Pruszkowskiego
- absolwent naszej szkoły,
- p. Łukasz Borkowski – Dyrektor ZSOiS,
- p. Anna Kuzia – Przewodnicząca Rady Rodziców,
- p. Wanda Kurek – dyrektor szkoły w latach 2006–2016,

- p. Bożena Kępkowska – nauczycielka, wychowawczyni wielu pokoleń uczniów, inicjatorka posadzenia Dębu 100-lecia,
- p. Robert Pykało – sponsor uroczystości, absolwent szkoły
- ojciec dwóch uczniów obecnie uczęszczających do szkoły,
- p. Andrzej Ugniewski – dziś emeryt, przepracował w zawodzie nauczyciela ponad 50 lat,
- p. Zofia Hejduk – wieloletni pracownik szkoły, mama dwóch absolwentów.

Na pamiątkę uroczystości na ścianie budynku szkoły umieszczono tablicę okolicznościową.



Pamiątkowa gazetka i okolicznościowy tort



Dąb 100-lecia Szkoły i pamiątkowa tablica





Michał Landowski – Sekretarz Powiatu Pruszkowskiego, absolwent Szkoły
– w czasie ceremonii symbolicznego posadzenia Dębu 100-lecia



Łukasz Borkowski – Dyrektor ZSOiS – w czasie ceremonii
symbolicznego posadzenia Dębu 100-lecia

Mój Pruszków

Z Pruszkowem związana jestem od urodzenia. Moi rodzice sprowadzili się tutaj zaraz po ślubie w 1930 roku bo mieszkania do wynajęcia były tu tańsze niż w Warszawie. Rodzice poznali się w harcerstwie. A każde pochodziło z innego miasta: ojciec z Łęczycy a matka z Ozorkowa.

Najpierw zamieszkali w drewnianym domku bez wygod (dziś nie istnieje), naprzeciwko parku Potulickich. Tu, w 1931 roku urodziła się moja siostra Bożena. Ojciec, chcąc polepszyć warunki mieszkaniowe powiększającej się rodzinie znalazł lepsze mieszkanie przy ul. Chopina, w którym urodziłam się w 1934 r. Znajdowało się ono na drugim piętrze budynku przy ul. Chopina 6 (obecnie 14). Właściciel domu, doktor Sieklucki zgodził się je wynająć memu Ojcu pod warunkiem, że obejmie administrację budynku.

Do dziś mieszkają w tym budynku dzieci lub wnuki lokatorów tej kamienicy. Warto wymienić państwa Sikorskich, których wnuczka Elżbieta i wnuk Jacek mieszkają tu do dziś. Na pierwszym piętrze mieszkali państwo Stojanowscy, których syn Jacek także nadal tu mieszka. Państwo Karwowsky mieszkali na parterze. Ich najstarsza córka Janka była rzeźbiarką. Jej gołębie zdobią kamienicę na Starym Mieście w Warszawie a jedna z rzeźb stała w parku przy ulicy Kościuszki w Pruszkowie.

Pamiętam także mały ogródek, który znajdował się na podwórku naszej kamienicy. Część użytkowała dozorczyńni, a drugą część zagospodarowała nasza rodzina. Rosły tam dwa bzy: biały i fioletowy.

Wszyscy mieszkańcy ulicy Chopina świetnie się znali. Z Irką, córką zduna, pana Celskiego chodziłam do szkoły. Pamiętam także sklep spożywczy, tzw. „zieloną budkę”, który znajdował się na rogu ul. Chopina i Szczęsnej.

Z naszą kamienicą sąsiadował budynek, dziś pod adresem Chopina 16, wybudowany w 1936 r. przez właścicieli fabryki farbki Sommer i Nower. W czasie okupacji w części domu mieszkali Niemcy. Po wojnie zamieszkali tam, między innymi, państwo Szymańscy. Do dziś mieszka tu pani profesor Irena Szymańska-Horban.

Podążając dalej ulicą Chopina mijało się dom państwa Szeppe. Pan Szeppe był właścicielem drukarni, działał w konspiracji, a jego syn zginął w akcji pod Raszynem, gdy oddział szedł na pomoc do Powstania Warszawskiego. Na cmentarzu w Pruszkowie znajduje się ich rodzinny grób.

Następnie mijało się dom państwa Dudów. Za nim rozciągał się ogród państwa Zaborskich (współwłaścicieli fabryki ołówków). Z ich dziećmi Mirkiem i Bożenką bawiłam się często w ogrodzie. Szczególnie w pamięci utkwiła mi piękna altanka obrosnięta krzakiem różowych różyczek zwana „Różanką”.

Kiedyś cała ulica Chopina należała do rodziny Wolframów, lekarzy. Na szczególne wspomnienie zasługuje pani doktor Izabela Wolfram, ginekolog, która działała w konspiracji. Była wspaniałym lekarzem i człowiekiem o wielkiej moralności. Tablica upamiętniająca jej działalność znajduje się w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie. Ja zapamiętałam ją jak jeździła konno wzdłuż ul. Chopina i dalej – na pola, na których dziś stoją budynki mieszkalne.

Na rogu ulic Chopina i Kościuszki stał dom państwa Zaborских. Tu na parterze mieścił się sklep „Wiązanka” (obecnie sklep z butami) gdzie można było kupić lub wypożyczyć książki. W domu tym mieszkali także państwo Dobrowolscy, którzy pra-

cowali w fabryce ołówków. Pani Dobrowolska dożyła sędziwego wieku (108 lat).

W czasie okupacji niemieckiej moja matka uczyła na kompletach. Lekcje odbywały się naszym domu. Uczestniczyły w nich dzieci z zaprzyjaźnionych rodzin: Zaborscy, Majewscy, Dukwiczowie, Truszkowscy, Zawadzy, Celejowie, Dobrowolscy, Krawczykowie, Makowscy, inna rodzina Zaborskich, Ellertowie, Olejnikowie, Żegielewiczowie, Pawełczyńscy, Iwańczyk-Rybaccy, Friedensbergowie, Wojtyńscy, Dąbrowscy, Filipecy. Po wojnie, w 1945 roku było jeszcze parę rodzin.

Po zakończeniu wojny władze komunistyczne nie uznały dyplomu mojej matki z seminarium nauczycielskiego w Toruniu i dzieci z tajnego nauczania musiały kontynuować edukację w państwowych szkołach.

Nie tylko tajne nauczanie odbywało się w naszych domach. Państwo Zaborscy udostępniali swoje mieszkanie na przedstawienia – organizowaliśmy m.in. Święto wiosny, Jasełka – dla rodziców uczniów. Wszystko, rzecz jasna, w największej konspiracji, bo za to groziła surowa kara.



Jasełka w domu państwa Zaborskich, 9 stycznia 1944 r.

Warto wspomnieć inny dom mocno związany z moimi przeżyciami okupacyjnymi. To pałacyk państwa Majewskich, mieszczący się w ogrodzie, naprzeciwko dworca. W czasie okupacji uczyły się tu starsze dzieci na kompletach konspiracyjnych, między innymi Bożenka i Renia a nauczycielką polskiego była pani Steffenowa, która później pracowała ze mną w Bibliotece Narodowej. Tu w ogrodzie Mama urządziła Święto Matki dla swoich uczniów. Za ogrodem rozciągała się Fabryka Ołówków i Spółka państwa Majewskich. Często chodziliśmy do fabryki aby zobaczyć jak powstają ołówki, stalówki, pióra. W czasie okupacji istniała tu organizacja konspiracyjna. Niestety, ktoś wsypał – Niemcy aresztowali wiele osób, części udało się ukryć. W Palmirach zginął dobry przyjaciel naszej Rodziny – pan Wiśniewski.

Za Fabryką Ołówków mieściły się Zakłady Mechaniczne produkujące broń i fabryka proszków od bólu głowy, zwanych „kogutkami”.

Ale cofnijmy się w stronę ulicy Klonowej. Tu mieści się słynne Liceum im. Tomasza Zana, które ukończyłyśmy obie z siostrą. Z sentymentem wspominam nauczycieli, szczególnie panią od historii – profesor Anderszłakową. To dzięki niej zaczęłam studiować historię.

Inni nauczyciele: prof. Ostrowska – polonistka, prof. Bacio-wa – matematyka, prof. Wojtczak – fizyka, ksiądz Herr – religia, prof. Biskupski – łacina, prof. Prusak – rysunki, prof. Zieliński – geografia.



Klasa Bożenki na tle budynku „Zana”; 27 kwietnia 1949 r.



Klasa 11 d z prof. Biskupskim na boisku „Zana”, kwiecień 1950 r.

Naprzeciwko liceum znajdowała się piekarnia państwa Doraków, gdzie stało się po chleb w czasie okupacji. Dalej była drukarnia państwa Szeppa, a na rogu – sklep żywnościowo-warzywny pani Ostrowskiej. Na pierwszym piętrze królowała pani doktor stomatolog, do której chodziliśmy leczyć zęby.

Podążając dalej ulicą Kościuszki mijamy obecne liceum im. Tadeusza Kościuszki. Wcześniej była tu podstawówka, do której uczęszczałam do 5 i 6 klasy zanim poszłam do LO. im. Tomasz Zana. Natomiast mój brat, Ziemowit skończył podstawówkę i liceum im. T. Kościuszki. Mój brat urodził się w 1948 r. już po wyjściu ojca z więzienia na mocy amnestii, którą został objęty, a sądzony był przez komunistów za przynależność do AK i Stronnictwa Narodowego.

Inny ważny budynek na ul. Kościuszki to budynek z czerwonej cegły, w którym mieściła się poczta. Dziś poczty tam nie ma. Budynek widać na zdjęciu z 1938 r. jak ojciec prowadzi Defiladę z okazji 3 Maja.



Pruszków, ul. Kościuszki; Ojciec prowadzi defiladę z okazji święta 3 Maja

W drewnianym budynku po lewej stronie ulicy Kościuszki znajdował się zakład fryzjerski pana Mossakowskiego. Oprócz niego mieściło się tam wiele drobnych sklepików.

Inne ważne miejsca z mojego dzieciństwa, to domek państwa Sierajewskich, który znajdował się na rogu ulicy Niecałej i Bolesława Prusa. Mieścił się tam sklep kolonialny z żywnością z różnych stron świata. Dalej był sklep mięsny, do którego chodziliśmy przed niedzielą po talerz „rozmaitości”, czyli talerz wędlin na śniadanie.

Kolejny ważny budynek to fabryka Porcelitu, w której, po wojnie wyrabiano zastawy stołowe. Idąc dalej wzdłuż ulicy Prusa dochodziło się na targ, gdzie chodziłam z babcią na zakupy. Kupowałyśmy tam masło, sery, śmietanę, kurczaki i warzywa.



Za targiem znajduje się cmentarz, gdzie pochowani są moi bliscy – Rodzice, Babcia, jej mąż i mój mąż. Wracając z cmentarza mijamy kościół św. Kazimierza. Mój ojciec był członkiem komitetu budowy kościoła, a ówczesnym proboszczem był ksiądz prałat Tysza.

Naprzeciwko kościoła znajduje się budynek, w którym, w czasie okupacji było więzienie gestapo, po wojnie – milicja.

U wylotu ulicy Kraszewskiego znajduje się stacja kolejki WKD. Kolejarze odznaczali się niezwykłą odwagą i patriotyczną postawą. Zatrzymywali kolejkę gdy na stacji była łapanka.

W parku Potulickich przy ul. Bolesława Prusa utrzymanym w stylu angielskim znajduje się piękny pałacyk Potulickich. Obecnie mieści się tu urząd Stanu Cywilnego, a w budynkach bocznych – Muzeum Hutnictwa. Podczas okupacji w Pałacyku miała siedzibę komendantura niemiecka. Według plotek – zwieźli tu w czasie Powstania Warszawskiego meble z Łazienek Królewskich.

Park „Sokoła”. W parku tym znajdowało się popiersie Tadeusza Kościuszki, które Niemcy rozebrali. Park okalało ogrodzenie z kutego żelaza z piękną bramą, zamykaną na noc. Niestety, Niemcy ogrodzenie te rozebrali i wywieźli. Była tu też górka usypana nad piwnicą, gdzie przechowywano bryły lodowe, które potrzebne były do wyrobu lodów właścicielowi budki z lodami na patyku. Budka stała na rogu Kościuszki i Chopina. Za to górka służyła do zjazdów na sankach. Dalej była strzelnica, gdzie bawiliśmy się w chowanego. W parku „Sokoła”, tu gdzie jest przedszkole i plac zabaw, był sad. Zbiorów pilnował pan Grochulski. W czasie Powstania Warszawskiego stały tu tankietki i działka.

Niemcy, którzy zajmowali jeden pokój w naszym mieszkaniu, chwalili się, że to wszystko na Warszawę. Serce nas bolało bo w Powstaniu uczestniczył Tata, Sławek, inni członkowie rodziny i znajomi.

Wspomnę jeszcze Żbików – starszy od Pruszkowa. Tam był Zakład Opiekuńczy dla Dzieci upośledzonych. Prowadziły go siostry zakonne. Ocalało tu wiele dzieci pochodzenia żydowskiego. Tu mieszkał też przez jakiś czas ksiądz Twardowski oraz autor „Kamieni na szaniec” – Aleksander Kamiński.

Przy torach były Zakłady Kolejowe. To tu Niemcy stworzyli obóz przejściowy dla wypędzonych z Warszawy. Pracowali tu wolontariusze, zgromadzeni w założonym przez księdza Tyszkę Komitecie Pomocy dla ludzi tam przywożonych. Pracowała w nim siostra mego Ojca – Jadwiga, która w czasie okupacji mieszkała u nas, wypędzona przez Niemców z Łęczycy. Wielu ludziom udało się pomóc – wyprowadzić pod pozorem choroby lub wywieźć wozem pod słomą (na wierzchu siedziały kobiety i dzieci). Tak szczęśliwie Jadwiga wyprowadziła Ojca i wujka Sławka. Po drugiej stronie torów, przy ulicy 3 Maja była przychodnia dla dzieci. „Królowała” tu pani doktor Religioni-Bobrowska. Do przychodni szło się wzdłuż torów tak zwaną „czarną drogą”, bo wysypana była czarnym żużlem przez mostek nad Utratą. Rzeka była wtedy czysta, z rybkami – kąpaliśmy się z Tatą za Parkiem Potulickich w piaszczystej zatoczce. Teraz to już tylko wspomnienia.

Teraz Pruszków rozrósł się potężnie. Bloki, bloki – nie ma pól, łąk i bagien. Świat się zmienił i miasto moich wspomnień też.

Danuta Wojtczak-Korolko

Pałacyk „Sokoła”

W Pruszkowie mieszkałam od urodzenia. Wraz z rodzicami, babcią, wujkiem, siostrą Bożeną i bratem Ziemowitem mieszkaliśmy od 1948 r. przy ul. Chopina 8 (obecnie 14).

W Parku im. Tadeusza Kościuszki, zwanym Parkiem „Sokoła”, położonym między ulicami Kościuszki i Chopina, znajduje się Pałacyk. Pałacyk został zbudowany w połowie XIX wieku. Mieścił się tu między innymi niewielki oddział kliniczny lecznicy psychiatrycznej dr. Daniela Goldberga. W październiku 1914 podczas ostrzału miasta budynek został nieznacznie uszkodzony, po remoncie przez kilka lat mieścił dom dla księży emerytów, a następnie na parterze urządzono kino „Znicz”.

Przed wojną z Pałacyku korzystały także inne organizacje np. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (stąd nazwa Pałacyku), harcerstwo, Narodowa Organizacja Kobiet. NOK prowadziła charytatywną działalność wśród ubogiej społeczności Pruszkowa, między innymi prowadziła ochronkę dla dzieci robotników fabryki fajansu i farbki.



Rok 1937, Bożenka – 7 lat
i Danusia – 4 lata; ul. Kościuszki
(w tle widać metalowe ogrodze-
nie Parku „Sokoła”)

Mój ojciec Kazimierz i matka Sabina byli zaangażowani w prace społeczne. Wraz z członkami NOK i innymi społecznikami postanowili zebrać fundusze na dożywienie dzieci w świetlicy im. Królowej Jadwigi. Dlatego organizowano bale dla dzieci.

Najstarsze zaproszenie na bal, które otrzymałyśmy z siostrą Bożenką pochodzi z 1937 na zabawę dla dzieci „Coś dla naszych milusińskich”. Wejście dla dzieci 49 groszy, dla dorosłych 99 groszy.

Drugie zaproszenie pochodzi z 15 lutego 1938 roku.

Trzecie i ostatnie, które się zachowało to zaproszenie na „Bal Kwiatów” z 9 maja 1939 roku. Dzieci miały na głowach wianki z papierowych kwiatków. Wszystkie dzieci otrzymały drukowane zaproszenia i byliśmy z tego bardzo dumni.

NARODOWA ORGANIZACJA Kobiet
 ODDZIAŁ W PRUSZKOWIE

urządza dn. 31 stycznia 1937 roku
 w górnych salonach Tow. Gimn. „Sokół”

ZABAWĘ DZIECINNĄ

„Coś dla naszych milusińskich”
 na którą prosimy

Bożenka i Danusia

POCZĄTEK ZABAWY O GODZ. 3-ej PO POŁUDNIU.
 GRY — ZABAWY — NIESPODZIANKI — BUFET.

ZARZĄD.

Wejście dla dzieci 49 gr. dla rodziców 99 gr.
Dochód na dożywianie dzieci w świetlicy im. Król. Jadwigi

NARODOWA ORGANIZACJA Kobiet
 ODDZIAŁ W PRUSZKOWIE

urządza dn. 15 lutego 1938 roku
 w dolnych salonach Tow. Gimn. „Sokół”

ZABAWĘ DZIECIECĄ

„Coś dla naszych milusińskich”
 na którą prosimy

Wp. Danusia i Marzeczka

Początek zabawy o godz. 4-ej po południu.

GRY — ZABAWY — NIESPODZIANKI — BUFET

Wstęp 1 zł. łącznie z podatkiem Zarząd

Dochód na dożywianie dzieci w świetlicy im. Król. Jadwigi

NARODOWA ORGANIZACJA Kobiet
 ODDZIAŁ W PRUSZKOWIE

urządza dn. 9 maja 1939 roku
 w dolnych salach Tow. Gimn. „Sokół”

ZABAWĘ DZIECIECĄ

„BAL KWIATÓW”
 na którą prosimy

Danusia

Początek zabawy o godz. 4-ej po południu.

GRY — ZABAWY — NIESPODZIANKI — BUFET

Wstęp 1 zł. łącznie z podatkiem Zarząd

Dochód na dożywianie dzieci w Świetlicy im. Król. Jadwigi

Wszyscy świetnie się bawili. Oprócz tańców, dzieci oglądały bajki, brały udział w konkursach, otrzymywały nagrody. Żadne dziecko nie odeszło bez zabawki czy książeczki. Organizowano też „łowy” na wędkę po nagrody.

Na zakończenie każdego balu dzieci miały sesje fotograficzne. Dla każdego dziecka lub zbiorowo, aby miały pamiątkę.



Bal Kwiatów 9 maja 1939 r.;
od lewej: Danusia Wojtczak, Krzysztof
Friedensberg, Bożenka Wojtczak



Bal Kwiatów, 9 maja 1939 r.;
od lewej: Haneczka Luft, Bożenka
Wojtczak, Danusia Wojtczak

W Sokole organizowano również bale dla dorosłych. Ponieważ Ojciec udzielał się jak zwykle w Komitecie organizacyjnym, więc Mama szła na bal ze swym bratem Sławkiem. Pamiętam ją w długiej zielonej sukience, z wianuszkami srebrnych kwiatków wpiętych we włosy. Mam go do dziś.

W 1975 wyszłam za mąż i wyprowadziłam się do Warszawy. Odwiedzając często rodziców w Pruszkowie z przykrością obserwowałam jak śliczny Pałacyk popada w ruinę. Na szczęście został odnowiony! Cieszę się, że będzie nadal służyć mieszkańcom Pruszkowa.



Wanda Rogińska (Ziemska)

Żbików 1942–1945, Jarosław 1946–1947

Żbików 1942–1946

Bardzo chętnie chodziliśmy codziennie do szkoły. Poza lekcjami przygotowywałyśmy „poranki literackie” wykorzystując treść ostatnio omawianych tematów. Był np. „poranek” egipski, kiedy na historii przerabialiśmy starożytność. Największą atrakcją „poranka” była mumia. W charakterze mumii wystąpiła nieruchomo leżąca koleżanka szczelnie otulona białym prześcieradłem.

Pamiętam, że długo przygotowywałyśmy recytacje wierszy. Były to fragmenty *Balladyny*, które wystawialiśmy na scenie. Najpierw scena w chacie wdowy, przybycie Kirkora, potem udanie się Balladyny i Aliny na maliny, wreszcie scena z Goplaną. Wystąpiłyśmy w kostiumach, które same przygotowałyśmy, Balladyna i Alina były w strojach krakowskich, wdowa w długiej spódnicy, przepasana fartuchem, jaki nosiły siostry. Goplana miała szatę uszytą z firanki. Kirkor ubrany był w spodnie taty i czarny, jedwabny żakiet mamy. Przedstawienie bardzo się udało. Było powtarzane kilka razy. Tego typu zajęcia pozwalały zapomnieć o trudnej, często tragicznej rzeczywistości i znaleźć się w pięknym świecie.

Po Bożym Narodzeniu odbywały się jasełka. Jednego roku w żłobie leżał braciszek jednej z koleżanek. Zachowywał się spokojnie, nie płakał.

Pamiętam, jak pracowicie przygotowywałyśmy recytację wiersza *Do matki Polki*.

W apostrofie *O matko Polko* – akcent padał na słowo „Polko”. Nad całością czuwała siostra Adriana.

Siostra Hieronima była bardzo wymagającą nauczycielką – uczyła nas łaciny, historii i niemieckiego. Prowadziła ciekawe lekcje. Do dziś pamiętam, czego wtedy się uczyłam. Już po wojnie zwiedzając starożytny Rzym, przypominałam sobie lekcje z siostrą Hieronimą.

Języka polskiego uczyła siostra Angela i kładła duży nacisk na znajomość lektur. Obowiązkowe lektury, najczęściej czytane przez siostrę, poznawałyśmy w szkole. Wypracowania pisałyśmy na lekcjach.

Przedmiotów ścisłych uczyła siostra Adriana, a geografii siostra Eryka. W trzeciej klasie gimnazjum s. Eryka poleciła narysować wybrane państwo, pokolorować, zaznaczyć miasta, rzeki. Pamiętam, że Sławek (bo chłopcy przez pewien czas uczęszczali na zajęcia) wykonał piękną mapę Anglii i paradował z nią z domu do szkoły. Miał szczęście, że nie został złapany przez patrol.

Lekcji do domu nam nie zadawano. Nie mogłyśmy chodzić do szkoły z zeszytami i książkami, natomiast dla zachowania pozorów przynosiłyśmy robótkę (wełnę, druty lub szydełko, zacząty szalik, czapkę lub sweter, haftowaną serwetkę, zaczącą sukienkę lub fartuszek).

Raz przybyła do szkoły wizytacja niemiecka. Wszystko się udało, uczennice zachowały się właściwie. Ale w koszu znaleźli karteczkę ze słówkami po łacinie. Była to ściągawka koleżanki. Siostra musiała się tłumaczyć, ale nigdy na ten temat nie rozmawiano z uczennicami.

Przed Świątami Wielkanocnymi odbywały się rekolekcje. Przez cały dzień byliśmy w klasztorze. Nie pamiętam nazwiska księdza, który owe rekolekcje prowadził. Był to ksiądz z parafii Żbików.

W wydarzeniach dziejących się w szkole uczestniczył pan Gienio ze swoim aparatem fotograficznym, dlatego mam wiele zdjęć z tego okresu.

Wracaliśmy ze szkoły grupą. Najprzyjemniejsze powroty były w czasach kiedy chodzili z nami chłopcy. Zachowywaliśmy się głośno i radośnie. Mieliliśmy dużo szczęścia (a raczej opieki Pani Jazłowieckiej), że nigdy nie zatrzymał nas patrol.

Pobyt w tej szkole wrył się w pamięć. Wspomina się przeżyte chwile w sentymentem i wzruszeniem. Wszystkie okrucieństwa wojny pozostały daleko. Byliśmy otoczone „tarczą miłości” i opieką Pani Jazłowieckiej. Dzięki temu weszliśmy w życie dorosłe bez kompleksów, kochające Boga i ludzi oraz piękno przyrody.



Płk Zbigniew Zieliński

Były Sekretarz Stanu, żołnierz Armii Krajowej w oddziałach partyzanckich na Kielecczyźnie, uczestnik wielu akcji zbrojnych.

Brawurowa akcja komandosów AK na niemiecki Bank Emisyjny w Częstochowie

20 kwietnia 1943 r. w rocznicę urodzin Adolfa Hitlera, hucznie obchodzoną przez Niemców również w Generalnym Gubernatorstwie, żołnierze Polski Walczącej dokonali śmiałej akcji na niemiecki Bank Emisyjny w Częstochowie.

W październiku 1939 r. na Kielecczyźnie utworzono organizację konspiracyjną OBOO (Ochotnicza Brygada Obrońców Ojczyzny). Powstała ona z inicjatywy oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, którzy uniknęli niewoli. Z organizacji tej wyłoniono zespół terenowy pod dowództwem kpt. ks. Feliksa Kowalika „Zagłoby”, czasowo przebywającego w parafii Czermno w powiecie koneckim. Ks. Kowalik dobrał do tego zespołu żołnierzy, wypróbowanych w akcjach dywersyjno-sabotażowych, wśród nich kilku członków oddziału mjr Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Ludzie Ci pochodzili z różnych miejscowości, m.in. z Radomska, Końskich, Radomia, Zwoleń, Piotrkowa i Koźlenic. Łącznie zespół liczył około 40 osób. Wykonywali oni akcje nie tylko na terenie Generalnej Guberni, ale i w głębi Rzeszy. W czasie akcji scaleniowej część oddziału przeszła do AK, a część pozostała w NSZ, głównie w zgrupowaniu kpt. Władysława Kołacińskiego „Żbika”.

Przed akcją na Częstochowę postanowiono zaopatrzyć się w samochody i mundury niemieckie. W majątku ziemskim Kluczewsko koło Włoszczowy, który był pod zarządem niemieckim, władze okupacyjne zorganizowały w pałacu ośrodek wypoczynkowy dla oficerów Wehrmachtu, urlopowanych z frontu wschodniego. Zawsze przebywało tam kilkunastu oficerów. Majątku pilnowało kilku uzbrojonych żołnierzy Wehrmachtu ze starszych roczników.

W końcu lutego 1943 r. z Przedborza do Kluczewska wyruszyła – pieszo, na furmance i rowerach grupa partyzantów. Dowodził nimi kpt. „Zagłoba” (ks. Feliks Kowalik). Plan nie przewidywał likwidacji Niemców ze względu na grożące represje, jakie okupant mógł zastosować wobec miejscowej ludności. Jednak, na wszelki wypadek, gdyby doszło do strzelaniny i rozlewu krwi w połowie drogi, w przydrożnej chałupie zorganizowano punkt sanitarny i pozostawiono w rezerwie do ewentualnej osłony sześciu uzbrojonych partyzantów.

Akcja została przeprowadzona błyskawicznie, przez zaskoczenie wartowników. Skakali na nich z przydrożnych drzew (jak małpy na swoją ofiarę), kneblując usta i rozbrajając. Śpiący oficerowie nawet nie zdążyli poderwać się z łóżek. Zabrano broń, mundury i inne przedmioty wyposażenia wojskowego. Kpt. „Zagłoba” zostawił pokwitowanie, że sprzęt zarekwirowano na potrzeby Wojska Polskiego.

19 kwietnia do Radomska przybył kpt. „Zagłoba” w towarzystwie adiutanta i łącznika, aby tam, w firmie niemieckiej wynająć samochód ciężarowy – rzekomo do przewozu mebli z Radomska do Częstochowy. Był to samochód z dużą, obudowaną skrzynią, dostosowany do przewozu mebli, napędzany gazem drzewnym i rozwijający szybkość do 50 km na godzinę.

Wjechali do centrum Częstochowy. Na głównej ulicy, w pobliżu banku wysiadł kpt. „Zagłoba” oraz kilku partyzantów, ubranych po cywilnemu. Zbliżyli się do gmachu Banku Emisyjnego (po wojnie mieścił się tam Narodowy Bank Polski, a obecnie Bank

Śląski) i zaczęli wchodzić pojedynczo do środka. W pewnej chwili niemiecki wartownik stwierdził, że coś za dużo jest tych interesantów i oświadczył, iż następnych wpuści dopiero wtedy, kiedy wyjdą z niego Ci, którzy weszli tam wcześniej.

Tę scenę uważnie obserwował kpt. „Zagłoba”, który stał przy sąsiednim budynku i niby przyglądał się wystawie sklepu z porcelaną. Widząc, że sto metrów dalej rozpoczyna się wiec z okazji urodzin Hitlera, a akcja łamie się, podszedł pewnym krokiem do wartownika i po niemiecku oświadczył mu, że jest oficerem policji niemieckiej, wyjął z kieszeni visa, złapał Niemca za kołnierz i wepchnął do środka budynku. Tam go natychmiast rozbrojono. Partyzanci, przebrani w mundury niemieckie, rozbroili w budynku pozostałych trzech wartowników. Część partyzantów pozostała w samochodzie jako obstawa zewnętrzna.

Teraz liczyły się minuty, a nawet sekundy. Znakiem do rozpoczęcia akcji był strzał w sufit, oddany przez kpt. „Zagłobę”. W sali operacyjnej banku znajdowało się około osiemdziesięciu osób, w tym urzędnicy, przygodni klienci i partyzanci. Ci ostatni jednym susem znaleźli się za biurkami przerażonych urzędników bankowych, zgarniając pieniądze do worków i walizek.

„Zagłoba” udał się do pomieszczeń skarbcza. Wtedy zapaliło się czerwone światło sygnalizacyjne. Kapitan strzelił w nie i w tym momencie opancerzone drzwi zaczęły się zamykać, ale on tego nie widział, bo działo się to za jego plecami. Mało brakowało, a doszłoby do uwięzienia dowódcy akcji, ale na szczęście przypadkowo znalazł się w pobliżu młody chłopiec, który wraz z rodzicami przyszedł do banku, krzyknął coś po niemiecku i spróbował nogą przytrzymać drzwi. Można powiedzieć, że w ostatniej chwili uratował „Zagłobie” życie, bo gdyby drzwi się zatrzasnęły, nikt by nawet tego nie zauważył.

Akcja dobiegała końca, minęła dwunasta minuta od jej rozpoczęcia. Worki i walizki pospiesznie załadowano do samochodu. Dowódca akcji napisał pokwitowanie, które zostawił na biurku dyrektora.

Wyskoczył ostatni na ulicę i zamarł z w rażenia. Samochód nagle ruszył z miejsca. Całe szczęście, że jechał wolno. „Zagłoba” biegł za nim, trzymając w obu rękach pistolety gotowe do strzału. Dojrzał go przechodzący chodnikiem żandarm. Sięgnął do kabury, ale „Zagłoba” był szybszy. Strzelił dwa razy, niestety chybił. Mimo to żandarm ze strachu padł na ziemię. Zrobiło się zamieszanie. Kapitan kątem oka zobaczył, że na placu przed ratuszem, gdzie rozpoczęła się uroczystość na cześć Hitlera, Niemcy rozbiegają się na wszystkie strony.

W tym czasie siedzący w ciężarówce partyzanci zorientowali się, że wśród nich nie ma dowódcy. Zaczęli walić pięściami w okienko kabiny. Kierowca przypuszczając, że każą mu przyspieszyć, dodał gazu.

Chłopcy wybijają kolbą szybę i krzyczą: „Stój! Komendant został na ulicy”. „Zagłoba” ostatkiem sił dogania zatrzymujący się samochód i wskakuje przez tylną klapę. W tym czasie jeden ze stojących w grupie żołnierzy niemieckich wypuszcza serię strzałów, na szczęście, niecelnych, które dziurawią tylko górną część skrzyni samochodowej. W mieście wszczęto alarm. Żandarmeria rozpoczyna pościg. Nasza ciężarówka z szybkością zaledwie 50 km na godzinę wyjeżdża z miasta, mija Mstów i Świętą Annę, jedzie w kierunku Koniecpola. Raptem widać nadjeżdżający z przeciwnej strony samochód osobowy. „Zagłoba” poleca kierowcy zjechać mu drogę. Osobowym mercedesem jechał do Częstochowy dyrektor fabryki mechanicznej z Koniecpola. Niemiec zatrzymuje samochód i poddaje się. Partyzanci zabierają mu „Parabellum”.

Do samochodu osobowego przesiadł się kpt. „Zagłoba” ze swym adiutantem, załadowano tam też worki z pieniędzmi. Przejechali najbardziej zagrożone miejsce – most na Pilicy w Maluszynie – a następnie skręcili z szosy włoszczowskiej w kierunku Przedborza. Zwolniono kierowcę mercedesa i przeniesiono ładunek na wóz konny, który ruszył do bazy komendanta, na plebanię w Czerminie. Tam też ukryto zdobycz w postaci ponad 33 mln zł

i kosztowności z sejfu (w przeliczeniu na obecną walutę całość była warta wiele milionów złotych).

Tymczasem samochód ciężarowy minął Dąbrowę Zieloną i jechał w kierunku Cielętnik. Goniły go trzy samochody z żandarmami z Częstochowy. W pobliskim lesie samochód z partyzantami zatrzymał się. Ze strony Niemców, z dużej odległości padły serie z broni maszynowej. Wyskakujący z samochodu partyzanci odpowiadzieli ogniem i schronili się w pobliskim lesie. Żandarmi zatrzymali się na jego skraju. Po chwili, w obawie przed zasadzką wycofali się.

Na drugi dzień o świcie duże siły żandarmerii i SS zorganizowały ogromną obławę, przeczesując lasy cielętnikowskie i życińskie, ale bez rezultatu. Partyzanci byli już po drugiej stronie rzeki Pilicy w lasach na melinach.

W parę dni później zorganizowano przerzut pieniędzy do Warszawy – do dyspozycji Delegatury Rządu i Komendy Głównej AK. W tym celu wykorzystano karetkę pogotowia z Warszawy, przewożącą rzekomo ciężko chore dziecko na tyfus plamisty. Wiadomość o brawurowej akcji na bank w Częstochowie wkrótce podało radio BBC w Londynie.

„Zagłoba” po tej i innych akcjach był zagrożony wysypą. Nie mógł spełniać dwóch funkcji jednocześnie, tj. księdza w parafii Czermino i dowódcy oddziału partyzanckiego. Część jego żołnierzy przeszła do NSZ, część wcielono do grup dywersyjnych AK w obwodach Radomsko i Końskie. Sam „Zagłoba” na polecenie Kurii Kieleckiej przeniesiony został w rejon Ilży-Skarżyska, gdzie w zgrupowaniu por. Antoniego Hedy „Szarego” był kapelanem 3. pp Leg. AK.

Czterdzieści sześć lat później spotkałem się z ks. dr. Feliksem Kowalikiem. Ksiądz opowiadał o swoich przeżyciach powojennych, o pobycie w więzieniach PRL, ale kiedy wspominał skok na bank w Częstochowie, uśmiechał się pogodnie.

– Do pewnego stopnia mam wyrzuty sumienia – powiedział – bo dla pozoru musiałem uderzyć Polaka, jednego z wicedyrektorów banku, rękojeścią pistoletu w głowę, ale zrobiłem to tylko dlatego, aby zdjąć podejrzenie z tego człowieka, że mógł z nami współpracować. Może za mocno go uderzyłem. Ale chyba nie...



Plebiscyt na Górnym Śląsku 20 marca 1921

W pamiętnym marcu 1921 roku, po uchwaleniu demokratycznej Konstytucji 17 marca 1921 roku, po zakończeniu zwycięskich walk z bolszewikami i zawarciu kompromisowego pokoju w Rydze w dniu 18 marca 1921 roku, dwa dni później odbył się plebiscyt na Górnym Śląsku. Termin plebiscytu był dla Polski bardzo niekorzystny. Jeszcze niedawno wojska bolszewickie stały pod Warszawą, Lwowem, Płockim i Włocławkiem. Kraj był zrujnowany przez wojska zaborcze i okupacyjne. Rada Najwyższa zwycięzców, pod naciskiem Wielkiej Brytanii, wycofała się z pierwotnego zamiaru przyznania Polsce tego regionu bez plebiscytu, zarządziła więc plebiscyt z udziałem tzw. emigrantów w 90% głosujących za Niemcami. Niemcy w plebiscycie obok głosów emigrantów korzystali ze swojej dominacji w gospodarce, administracji, szkolnictwie, w hierarchii Kościoła katolickiego, eksponując tezę – bez Górnego Śląska nie będziemy mogli zrealizować odszkodowań wojennych dla zwycięzców, a Polacy nie są przygotowani do kierowania gospodarką górnośląską w interesie powojennej odbudowy Europy bo reprezentują znacznie niższe standardy uprawnień socjalnych od niemieckich.

W trudnej sytuacji znalazł się Polski Komisariat Plebiscytowy – oficjalna instytucja reprezentująca interesy polskiej ludności Górnego Śląska i Państwa Polskiego w latach 1920–1921 na terenie plebiscytowym. W grudniu 1919 roku Prezydium Rady Ministrów powierzyło Wojciechowi Korfantemu kierownictwo akcji plebiscytowej, zaś dopiero 20 lutego 1920 roku Naczelnik Państwa

Józef Piłsudski mianował W. Korfanteo Polskim Komisarzem Plebiscytowym. Komitet, podobnie jak Rząd Obrony Narodowej Wincentego Witosa, miał koalicyjny charakter. Funkcje zastępców Komisarza Plebiscytowego pełnili: Konstanty Wolny – przywódca Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego – partii inteligencjo-mieszczańskiej walczącej o zjednoczenie Górnego Śląska z Polską na zasadach chrześcijańsko-demokratycznych, Józef Rymer – przywódca Narodowej Partii Robotniczej i Zjednoczenia Zawodowego Polskiego; członkowie Zjednoczenia Zawodowego Polskiego stanowili podstawowy trzon szeregów powstańczych, Józef Biniszkievicz – przywódca śląskiej PPS – przychylnie ustosunkowany do POW (Polskiej Organizacji Wojskowej) Górnego Śląska, krytyk polityki W. Korfanteo, o skromnych wpływach wśród robotników śląskich.

Wojciech Korfanty energicznie kierował Komisariatem liczącym ponad 1000 osób pracujących w 27 wydziałach i terenowych placówkach. Z Komisariatem współpracowały delegatury PCK i POW Górnego Śląska i olbrzymia ilość organizacji stanowiących infrastrukturę polskości na Górnym Śląsku. Siedzibą Komisariatu był hotel „Lomnitz”, którego pracownicy odparli atak bojówek niemieckich z 27 na 28 maja 1920 roku. Istotną pomoc dla Komisariatu świadczył Centralny Komitet Plebiscytowy, powołany 29 czerwca 1920 roku, koordynujący pomoc lokalnych komitetów dla Śląska na czele z marszałkiem Sejmu Ustawodawczego Wojciechem Trąmpczyńskim. W okresie od 15 czerwca do 11 grudnia 1920 roku Komitet zebrał na działalność plebiscytową blisko 11,3 mln marek polskich. Ponadto, z Centralnym Komitetem Plebiscytowym od grudnia 1920 roku współdziałał także koalicyjny Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską istniejący od 23 sierpnia 1919 roku, a jego pracą kierował Julian Adolf Świącicki. Komitet prowadził dla działaczy plebiscytowych kursy, między innymi z wykładami Wojciecha Korfanteo, Władysława Grabskiego, Mariana Seydy; wysłał na Górny Śląsk

wielu artystów, oficerów, dziennikarzy, nauczycieli, instruktorów harcerskich; wydał łącznie na propagandę plebiscytową blisko 40 mln marek polskich. Wspomniany Komitet finansował misje zagraniczne Kazimierza Rakowskiego i Mariana Seydy do Paryża latem 1921 roku, pomagał zakwaterować i utrzymywać uchodźców z Górnego Śląska. Nigdy dotąd zainteresowanie sprawami Śląska nie było tak intensywne jak w czasie plebiscytu, III Powstania Śląskiego i sporów o podział Górnego Śląska po wygaśnięciu powstania.

W dniu 28 stycznia 1921 roku zainaugurowano w całej Polsce Wielki Tydzień Górnos Śląski pod patronatem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, Marszałka Sejmu Wojciecha Trąpczyńskiego, Prezydenta Rady Ministrów Wincentego Witosa, Komisarza Plebiscytowego Wojciecha Korfatego i Prymasa kardynała Edmunda Dalbora. W Komitecie Honorowym i Wykonawczym znaleźli się wybitni działacze samorządowi, a wśród nich inż. Piotr Drzewiecki – prezydent Warszawy, który przekonał swoich współpracowników do przekazania na cele plebiscytu 10% swych uposażeń. Do akcji plebiscytowej aktywnie włączyły się parafie katolickie Warszawy, Poznania, Lwowa, Krakowa, Lublina i Częstochowy.

W wersji globalnej w plebiscycie z 20 marca 1921 roku za Polską opowiedziało się 40,3% głosujących, za Niemcami 59,4%, w tym za Polską głosowało 48,1% uprawnionych na wsi, 41,9% uprawnionych na obszarach dworskich. Uprawnieni do głosowania mieszkańcy Górnego Śląska w 47% wypowiedzieli się za Polską; głosy polskie dominowały w okręgu wielkoprzemysłowym.

Na wiadomość o antypolskim odczytaniu wyników plebiscytu, zwłaszcza przez przedstawicieli Wielkiej Brytanii i Włoch, ludność zerwała się w nocy z 2 na 3 maja do III Powstania Śląskiego pod kierownictwem Wojciecha Korfatego. Dzięki jego talentom dowódczym i dyplomatycznym, realizmowi politycznemu, szczególnie w czasie rokowań rozpoczętych w dniu 23 września

1921 roku, pod protekcją Ligi Narodów, w dniu 12 października 1921 roku Rada przyznała Polsce 3 tys. km² Górnego Śląska zamieszkałych przez prawie milion mieszkańców. Obok rolniczych powiatów pszczyńskiego i rybnickiego Polska otrzymała znaczną część obszaru wielkoprzemysłowego (76% kopalń, 97% rudy żelaznej, 50% siarki, wszystkie huty cynkowe i ołowiane oraz centralę elektryczną w Chorzowie); blisko 40% potencjału przemysłowego i elektrycznego II Rzeczypospolitej znajdowało się na Górnym Śląsku. Propozycje Rady Ligi, bez zmian, zostały przyjęte przez Radę Ambasadorów i zamienione w decyzje mocarstw głównych w dniu 20 października 1921 roku wraz z propozycją stworzenia przejściowego, dostosowawczego, okresu. Był to trudny dla Polski kompromis, uzyskany wysiłkiem rodaków kampanii plebiscytowej prowadzonej na Górnym Śląsku i w Kraju, zwycięskich powstań śląskich II i III oraz talentów politycznych Wojciecha Korfanteo, Stanisława Grabskiego i Kazimierz Olszewskiego.

Wieczór autorski

Szczelnie wypełnił salę miejscowego domu kultury. Ze swadą opowiadał o swojej twórczości, błyszczał erudycją i poczuciem humoru. Na prawo i lewo rozdawał uprzejmości i uśmiechy. Znany Pisarz, niczym wytrawny dyrygent, panował nad publicznością. Tłum poddawał mu się i falował w zachwycie, ulegając nieodpartemu urokowi artysty. Pytanie z sali – uprzejma odpowiedź, pytanie z sali – uprzejma odpowiedź. Cudowna symbioza... Chwilo, trwaj!

„No tak, wyżyny, Himalaje, lata konsekwentnej pracy... A ja? U początku drogi... Czyste szaleństwo!”- myślałam, siedząc gdzieś z boku.

I rzeczywiście czułam się jak autsajderka – także z tego powodu, że wartości Znanego Pisarza nie były moimi wartościami; nie podzielałam więc do końca entuzjazmu tłumu.

Zabrałam na spotkanie swój tekst, który już został opublikowany i w pewnych kręgach zdobył pozytywne recenzje. Ciekawa byłam opinii Znanego Pisarza, choć miałam mnóstwo wątpliwości, czy w ogóle go przeczyta. Wiedziałam, że potrafi odmawiać i nie ukrywa tego. Zresztą sam chwalił się tym, mówiąc, jak to robi, żeby nie bolało...

I co teraz? Zaciekła walka rozumu z emocjami. Opuścić? To byłoby rozsądne. Tak po prostu wyjść i po sprawie. Przecież to nie moja historia. A może jednak zaryzykować?... A może... Wiedziałam przecież, że nigdy nie należy liczyć na to, że sytuacja się powtórzy.

Kolejka po dedykacji do Znanego Pisarza skracała się nieubłaganie z każdą chwilą. Teraz ja...Bezwiednie podałam książkę do podpisu i... zrobiłam TO.

– Czy mogę zostawić panu swój tekst? – zapytałam, ledwie słysząc własny głos .

– A czego pani ode mnie oczekuje? – odpowiedział dobitnie pytaniem na pytanie. Jego jasne oczy były zimne i bezwzględne, czułam, że to spojrzenie za chwilę mnie zmiażdży i rozpadnę się na tysiąc kawałków. Znany Pisarz w niczym już nie przypominał tego sympatycznego, miłego pana, którym był jeszcze przed chwilą. Żałowałam. Czułam, że się pogrążam... Uświadomiłam sobie, że to skok na głęboką wodę, taki na złamanie karku. Pojedynek Dawida z Goliatem. No właśnie, czego ja właściwie od Znanego Pisarza oczekuję, skoro za całą broń mam jeden tekst, przypominający rachityczne drzewko, rosnące gdzieś nad brzegiem rwącej rzeki. Zdałam sobie sprawę z absurdałości całej sytuacji, ale wiedziałam, że muszę z niej wybrnąć. Muszę w jakiś sposób dopłynąć do brzegu...

– Chciałabym, żeby pan rzucił okiem na ten tekst – odpowiedziałam, starając się złapać równowagę.

– I czego pani w związku z tym oczekuje? – jeszcze raz powtórzył swoje pytanie tonem bezwzględnym i oschłym.

– Kilku uwag. Wiem, że recenzował pan teksty początkujących autorów – starałam się być konkretna i rzeczowa.

– Ja już tym się nie zajmuję – oznajmił krótko.

Hmm... A zatem odmowa...

– Tak myślałam – wtrąciłam zaczepnie, patrząc mu prosto w oczy, czując, że odzyskuję grunt pod nogami.

– Zresztą, już mało co mi się podoba – rzucił pojednawczo.

– To smutne – pomyślałam.

– Wie pani, nie chcę ludziom łamać życia ani podcinać skrzydeł – ciągnął z niezmaconym spokojem.

Podcinanie skrzydeł, łamanie życia? To nie dla mnie. Rząd dusz? To już było. Stawianie się na piedestale wydało mi się przesadą i nie na miejscu. Przecież nikt nie będzie decydował o tym, co mam robić w życiu: czy mam pisać, czy nie!

– Krytyka? – spytałam – Dojrzałam do tego. Nie boję się krytyki, pod warunkiem, że jest konstruktywna...

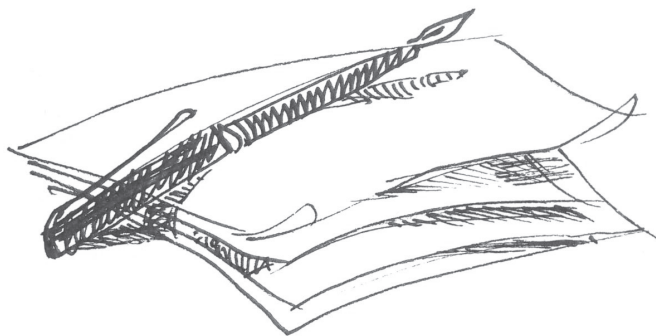
Zapadła niezręczna cisza.

– Może spróbuje pani... – odezwał się po chwili – są różne miejsca...

– Tak, wiem, ale ja już pewne sprawy mam za sobą – ucięłam krótko.

Zrozumiałam, że dla mnie był to mój wieczór autorski. Zmierzenie się z samą sobą. Wyprostowanie własnego kręgosłupa.

Spotkanie ze Znanym Pisarzem dobiegło końca. Skończył się jego, a także mój, wieczór autorski. Patrzyłam, jak opuszcza salę: dumny, samotny Narcyz. Widziałam, jak odpływa w swoją ciemność, unosząc ze sobą własne lęki i niepokoje. Myślałam o tym, gdzie za jakiś czas będzie on, a gdzie ja...



POŻEGNANIA

Zofia Muszel

Irena Berger

W lutym br. pochowaliśmy członka Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego panią Irenę Berger. Odeszła od nas 10 lutego.

Urodziła się w Wilnie w 1933 roku. Świadectwo dojrzałości otrzymała w 1954 roku w sławnej szkole zwanej „Piątką” obecnie im. Joachima Lelewela. Była absolwentką Instytutu Pedagogicznego. Kochała Wilno. O tym ukochanym swym Wilnie miała, na prośbę pani Ireny Horban, wykłady. Była kontynuatorką spotkań uczniów z żyjącymi nauczycielami „Piątki”. Była też współzałożycielką zespołu „Wilia”. w którym śpiewała [opowiadała mi, że z okna swego mieszkania widziała Polaków i Żydów, których Niemcy z „zaprzyjaźnionymi” Litwinami prowadzili na Ponary, na miejsce ich śmierci – I.H.].

W roku 1971 poślubiła Jerzego Bergera. Zamieszkała w Pruszkowie. Uczyła historii w liceum w Grodzisku Mazowieckim.

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA...

Wojciech Młynarski

Dziewczyny z Komorowa

Dziewczyny z Komorowa
śmieją się wciąż
na pamięci mojej ścieżkach
w ogrodach za mgłą
serduszka im drżą
cyt, cyt...
A mgiełka kolorowa,
przez parku gąszcz
płynąc, nuci – tu pomieszkam,
pomieszkam, mam czas,
otulę ja was
po świt.

Dziewczyny ściskające palce
za egzaminy me,
dziewczyny zdobywane w walce wręcz
do pierwszej krwi
przy pierwszym bie.

Dziewczyny z Komorowa
młode wciąż są
i ich młodość się nie zmierzcha,

wciąż śliczne są tak,
jak robią to, jak?
Ich spryt....

Dziewczyny z Komorowa
biegnące przez
me radości i me troski,
śmiejące się w głos,
wtańczone w mój los
po świt,
dla których grasejował
po polsku „jazz”
hrabia Henryk Rostworowski,
prywatka czyli fajf –
jam śpiewał wam „live”
– on z płyt.

Dziewczyny rankiem spotkane
w kolejce EKD,
spoglądające zza firanek rzęs
na klęski i
zwycięstwa me.

Dziewczyny z Komorowa,
spójrzcie – znów bez
w jedną noc bezczelnie rozkwitł,
łza rosy w bzie drży,
w niej śmieszne me sny
i wy.....

Karol Żarski

Etiuda pogodna

Wyszłaś z drzew –
rozchyliłaś śnieg –
tchnęłaś księżyc w niebo

– stał jak obłok z bibułki
Twoje dłonie przekreśliły niebo konstelacją palców –
śnieg z nich oniemiał

i sfrunął na zielonych skrzydełkach

– i stałaś się nagle –
podałaś rękę z kryształowego drzewa
w gwiazdy, które właśnie miały się narodzić

Słońce, rozczepiając ukośnie płatki śniegu
zatrzymało się w tym jednym miejscu

gdzie zabłyśły twoje oczy
i – pogwizdując wesoło –
– skoczyło na gałąź

Halina Dobrowolska

Stulotka

Jeszcze jeden wierszyk
Z głowy mi wyskoczył,
Chyba to ostatni –
Odmawiają oczy.

Odmawiają oczy,
Odmawiają nogi,
Nawet i kręgosłup
Stał się dla mnie wrogi.

Lustreczko moje
Nie pociesza wcale,
Bo w nim masę zmarszczek
Widać doskonale.

Co się ze mną stało?
Wszak było inaczej –
Byłam szybka, lekka,
Jak kózka, co skacze.

Moja ty stulatko
Nie płacz za urodą,
Ale ciesz się z tego,
Że masz duszę młodą.

Wszak na naszym świecie
Często tak się dzieje,
Że choć więdnie ciało –
Duch się nie starzeje.

Barbara Ratyńska

Przyjdź do nas

Jeśliś kiedyś brał nauki tu u „Zana”
Przed sprawdzianem, przed maturą czuleś stres
Usiądź z nami, absolwentów grupa zgrana,
Na spotkaniach w Towarzystwie miło jest.
 Z nami jajkiem się podzieliś raz do roku
 I opłatka święconego też spróbujesz w zimie
 Spotkasz Tę, co chciałeś by u Twego boku
 Była stale, bo kochałeś się w dziewczynie.
Czas poplątał nasze ścieżki, los odmienił
Tyś już inny, także nie ta sama Ona
Czemu, gdy spojrzała tyś się zarumienił,
Czujesz tremę? Widzisz? Ona też speszona.
 Popatrz, włosów u niej mniej i jakieś płowe,
 Twarz pogodna, choć policzki kreskami usłane,
 Uśmiech dawny i jak dawniej chyli głowę,
 Oczy? Pozostały wciąż te same, wciąż ...kochane.
Zamyślony idziesz sam, powoli wracasz do rodziny
W inny świat co nie przystaje do wspomnienia
I nie możesz dziś zapomnieć tej dziewczyny.
Po co życie koryguje nasze plany, losy zmienia?
 Dla tej chwili, co jak światła blask przemienie,
 Dla iskiej, co nieśmiało błysnie w oku
 Warto razem powspominać o maturze, o dziewczynie
 Na spotkaniach absolwentów kilka razy w roku.

Jerzy Kaliński

Erotyk

W milczeniu czule patrzenie
cieplejsze, niż promień słońca –
za nic go nigdy nie zamienię,
chcę patrzeć w twe oczy bez końca.

Jesteś niby rozkwitły kwiat,
pachniesz jak plastrów miodu stosa
I choć minęło trochę lat –
nadal masz bujne, złote włosy.



Zbigniew Jerzyna

Piszę do Ciebie
o pocałunku

w tym dotyku
milknie
cała mowa
świata

to jak
kąpiel
w jaśminie

tak wspólna
że nikt nam
jej nie odbierze

rodzi się chwila
dla której
nie ma nazwy

róża
która nie rani

zaszeptany
szept

gniazdko
ból i słodczy

pieczęć
na tajemnicy



Ewa Szostek

Obce słowa

Obce mi są słowa modlitwy.
Rozmowa to coś innego,
to coś takiego,
co daje swobodę myślom,
wspomnieniom dnia codziennego.
Nie wiem, nie pamiętam czy codziennie
do Ciebie wznoszę wzrok, kieruję głos
to Ty wszystko możesz,
to Ty masz większość dusz ludzkich i ludzi
wokół siebie i u swych stop.
Ja jak większość niedzielnych katolików
kiedy mnie ogarnia trwoga
przypominam sobie o Twoim istnieniu
i zgodnie z powiedzeniem
– Kiedy trwoga to do Boga.
Więc pozwól mi i dziś
zamienić z Tobą kilka słów,
wolnych mam przecież parę godzin
od głupich żartów, kpin
od plotek, bezsensownych słów.
Zawsze wszyscy o coś proszą a ja...
Dziękuję Ci za to, co mam
za kłody rzucane pod nogi
zbytnią wiarę w ludzi,
że nie pożyczam
a rada jestem gdy komuś coś dać mogę.
Pozwól podziękować za syna,
choć wiesz, że nie było mi lekko.
Jest miłością mojego życia,

jest światełkiem pośród
czarno szarych powszednich dni.
Każda chwila wytchnienia,
dni poezją wypełnione,
rozmowy z przyjaciółmi,
walka z przeciwnościami,
wszystko jest warte dziękczynienia.
I jeszcze to, co najciężej przychodzi,
słowo ...

PRZEPRASZAM

za słabości, kłamstwa,
bezzadność, chwile zapomnienia
lenistwo, brak konsekwencji,
zwątpienie w sens istnienia.

Piotr Kwiatkowski

Najazd zimy

I zima nadeszła
Klasnąwszy w szklane dłonie
Tupnęła gradem
Aż ptaki odleciały

Tak biała dama
Wyrwała nas jesieni
Krzyknęła śniegiem
Aż drzewa posiwiały

Znów dech zaparłszy
Swym mroźnym pocałunkiem
Szarpnęła nas
Aż myśli podrętwiały

I siłą swą wepchnąwszy
Nas w ciasne mury domów
Machnęła pędzlem
Po szybach oniemiałych

Stanisława Ossowska

Dary Matek

Matko,
któraś mnie urodziła, pielęgnowała, karmiła
uczyła przyzwoitego Człowieczeństwa
i z troskliwą miłością wspomagała
na każdym etapie życia.

Z miłością zawsze mówiłam do Ciebie „Mamusiu”
Tak mówię i dziś, gdy wznoszę oczy ku niebu.

Matko,
któraś tak ukochała Boga i ludzi,
że z pokorą znosiłaś ogrom cierpień i bólu,
aby pomóc nam cieszyć się życiem wiecznym,
i która wciąż się nami opiekujesz.
Matko nasza Niebieska, kocham Cię.

Matko,
która od wieków karmisz całą ludzkość
obdarowując ją hojnie wszelkimi dobrami,
cierpliwa i dobra, Matko Ziemio,
cenię Twe dary i chcę je szanować.

Niech Święto Matki
trwa zawsze w naszych sercach
i czyni nas dobrymi ludźmi,
pełnymi miłości do drugich,
godnymi swych Matek.

Kochane Matki, dziękuję Wam.

Jan Twardowski

Prośba

Sam nic nie czyniłem dobrego
ani mniej ani więcej
to tylko anioł rozdawał
czasami przez moje ręce
kochać też nie umiałem
wiernie ani niewiernie
ktoś inny lepszy
kochał przeze mnie
dogmatów nie rozumiałem
rano w południe w nocy

ufam że wytłumaczysz
kiedy mi zamkniesz oczy



Adam Rachocki

Pożegnanie

Tyle smutków codziennych, radości odświeżających
Tyle pragnień żarliwych, czynów beznamiętnych
Tyle straconych złudzeń i marzeń spełnionych
Tyle serc skamieniałych i głązów wzruszonych
Tyle letnich wieczorów, poranków wiosennych
Tyle zmierzchów zimowych i liści jesiennych
Tyle ran przejmujących, ozdowień radosnych
Tyle czułych niechęci, uniesień miłosnych
Tyle pytań banalnych, odpowiedzi zbędnych
Tyle wrogich sympatii, przyjaźni bezwzględnych...
To wszystko już nieważne, w zgiełku myśli drżących
Żyjmy tak, by duch zmarłych trwał w pamięci żyjących

Z nowości Książnicy Pruszkowskiej

